

Biblioteka Śląska

17241

I

Kzg 1 2857/67 100 000

BANKOWOŚĆ W POLSCE



44
1045

6-0



MARJAN MANTEUFFEL

BANKOWOŚĆ W POLSCE



WARSZAWA — 1930

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

17241

I

Ms. Katedra. 15. III. 32. cena 6 zł.



X-47757
17241 I

BANKI POLSKIE
W CZASIE WOJNY EUROPEJSKIEJ.

I.

Rok 1914 — lipiec.

Europa stała u szczytu potęgi — przeżywała, jak ktoś powiedział, okres pogodny, aż do utraty świadomości jego pogody. Daleko — daleko poza widome granice rozstaczało się jej panowanie. Ziemia rodziła bogato, przemysł wybujał, jak zielsko na tłustej, czarnej glebie, handel, niby polip olbrzymi, sięgał potężnymi mackami w najdalsze zakątki świata. Złoto płynęło rozlicznymi drogami do rąk tych, którzy mienili się władcami świata. Dostatnio, szumnie, wesoło było, na pozór, w Europie. Na pozór — bo z poza złota i drogich kamieni wyzierała na świat wyblakłymi oczami — w najciemniejsze kąty, dla niepoznaki, zepchnięta nędza, bo poprzez dostatek i bogactwo cwałowały rzesze szerokie ku użyciu i rozpuszcie, bo chełpiono się w Europie siłą, a pomiatano prawem, bo miłość była na ustach ludzkich, a w sercach pycha, bo wolność była wolnością, o ile dotyczyła silnych, a w stosunku do słabych — stawała się niewolą.

Taki stan rzeczy panował w Europie — gdy oto nagle zagrzemiały pierwsze działa na zachodzie.

Wojna.

„Wojna! — Wojna!” — powtórzyły echem góry, lasy i jeziora.

„Wojna!” — jęła wołać ludność, najpierw ze zdziwieniem, z pewnem niedowierzaniem, później w panicznym niemal strachu.

Tak — wojna.

Wybuchła wreszcie ta wojna, o której od tylu lat mówiono i pisano, jak o czemś zupełnie niemal niemożliwym ze względu na straszne skutki, jakieby za sobą pociągnąć musiała, której się obawiano więcej bodaj, niż ognia i morowej zarazy, która już nieraz na włosku wisiała i tylko zabiegami sławetnej europejskiej dyplomacji usuwaną bywała z widowni. Ale teraz wybuchła wreszcie, wybuchła z niehamowaną gwałtownością, jak coś, co długo więzione, rozsadza w końcu ramy, szerząc dokoła śmierć i zniszczenie.

Nas wojna zastała nieprzygotowanych... Zastała nas nieprzygotowanych, bo myśmy rzadko — wyznać to trzeba — żyli jutrem, częściej chwilą bieżącą, a najczęściej przeszłością, upajając się, niby haszyszem, tem, co w niej mocą było i pięknem, lub wręcz przeciwnie — sącząc w siebie powoli jad krytyki nad tem, co historia w przeszłości naszej piętnem winy naznaczyła.

W chwili gdy w sercu Europy tysiąc dział zagrzmiało, gdy wojny huragan zaskowytał i zaczął iść burzą ku nam — byliśmy rozbici wewnętrznie, podzieleni na partje, bez przewodniej myśli politycznej, bez jednolitego politycznego programu. Nie posiadaliśmy żadnej polskiej władzy naczelnej, któraby się w chwili stanowczej autorytetem stać mogła — nie dano nam żadnej dyrektywy — każdy polski obywatel kraju pozostawiony został sam sobie — i sam w ten sposób, bez niczyjej pomocy, zniewolony był, wobec błyskawicznie początkowo rozwijających się wypadków, zdać przed światem egzamin ze swej dojrzałości politycznej. Z tego względu każdy sąd historii o społeczeństwie polkiem,

o jego zachowaniu się w owych wiekopomnych momentach, będzie musiał wziąć pod uwagę owe wyjątkowe, a tak ciężkie — że aż z tragizmem wprost graniczące warunki, w jakim się ono wobec wybuchu wojny europejskiej znalazło.

Oto tło — na jakim się zarysowują przed wzrokiem krytyki, wobec tej jedynej w dziejach świata katastrofy wojennej, banki w Polsce, t. j. banki, znajdujące się w momencie wybuchu wojny, na ziemiach dawnej Polski.

Podzielono nas w swoim czasie na trzy zabory — omówimy więc każdy zabór z kolei.

.

Czy wiecie, co to jest panika?

Ach, dziś już wiecie — wiecie, niestety. Kto przeżył wszystkie okropności wojny europejskiej i otarł się później chociażby już tylko o straszną rewolucję bolszewicką i jej piekielne następstwa, ten chyba widział wszystko, co na tym świecie człowiek śmiertelny z rzeczy strasznych zobaczyć może. Nic go już nie zadziwi — przestraszy jeszcze niejedno i zgrozą napęlni i smutku niebywałego ciężarem położy się na duszy — zapewne, ale nie zadziwi, bo widział już wszystko, co zobaczyć można było. Wówczas jednak, w roku 1914, panika nie była jeszcze codziennem niemal zjawiskiem. Powstawała gdzieś na dnie duszy ludzkiej, na tle pogłosków — najczęściej nie sprawdzonych, plotek — niejednokrotnie umyślnie puszczonej w ruch, a natrafiając na grunt, zorany przez samolubstwo i małoduszność, wyrastała niebawem w furję strachu i szła burzą w świat, łamiąc przed sobą wszystko i druzgocąc, jak łamie huragan stuletnie drzewa — i porywając w końcu za sobą z pomiędzy ludzi nawet szlachetne jednostki,

jeno słabe, trwożliwe, wylęknionemi oczyma dziecka wpatrzone w oblicze grozy.

Zjeżdżilem wówczas, na usługach największego banku polskiego w Kongresówce, spory szmat polskiej ziemi. Spotykałem w tych moich wędrówkach patrole zarówno rosyjskie, jak i niemieckie; przejechałem wbród Wartę, szlakiem przez władze wojskowe niemieckie zakazanym, zdążając do nieludzko zbombardowanego Kalisza, którego mieszkańce — jak kuropatwy po strzale — rozpierzchli się na wszystkie strony. Słyszałem pierwsze strzały armatnie, spotykałem na drogach uciekinierów, widziałem władze rosyjskie, wycofujące się z kraju w gorączce i niepokoju, widziałem pociągi, do których publiczność tłoczyła się w panicznym strachu, widziałem zamęt dokoła, na drogach długie tabory wojsk, a nad sobą w powietrzu pierwsze krwawe niemieckie „gołębie” — widziałem, jak wojna powoli ogarniała kraj, aż zasiadła w nim w końcu na długo — w strzeleckich rowach. Widziałem wreszcie w Warszawie przed frontem banku żołnierza, broniącego mi w stępu — z bagnetem w ręku.

W takiej atmosferze musiały pracować banki polskie. Pracować — bo niewolno im było uciekać, jak miały prawo uciekać banki rosyjskie. Banki polskie musiały zostać — i wytrwać. Któż im kazał zostawać — im, tym ludziom z grona dyrekcji i pracowników, pozbawionym wszelkiej władzy polskiej i programu politycznego? Kto im kazał? Ano, sądzę — że obywatelskie sumienie. I zostali, — nie wszyscy coprawda, ale byli przecież tacy, co zostali.

A teraz — jak się zachowali? Jak się zachowały banki?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki ogólnoeuropejskie z tej dziedziny w owym pierwszym stadium

wojny, to będziemy musieli wyznać, że wrażenie, jakie odnieść musiał każdy nie wtajemniczony głębiej w arkanach polityki gospodarczej — musiało być na pierwszy rzut oka fatalne. Bank Angielski w ciągu trzech dni podniósł stopę dyskontową z 3 do 10% (co nie miało miejsca od roku 1860) — po paru już dniach obniżył jednak stopę do 5%. To samo zrobił Bank Francuski, a w parę tygodni później wszystkie inne państwa poszły za tym przykładem.

Banki prywatne angielskie i francuskie, a więc potęgi w całym znaczeniu tego słowa, zmuszone były w owych krytycznych dniach przerwać wypłaty — zapanowały nad położeniem dopiero z chwilą udzielenia im pomocy przez rządy i banki centralne. W krótkim stosunkowo czasie odzyskały tak dalece zaufanie publiczności, że suma ich wkładów poczęła wydatnie wzrastać, zamiast zmniejszać się. To zaufanie publiczności do banków prywatnych Francji i Anglii w chwilach tak dalece krytycznych, że graniczących niemal z katastrofą, należy szczególnie podkreślić, jako dowód wysokiego wyrobienia tej publiczności. Papiery publiczne spadły znacznie w cenie; dzięki jednak zarządzeniu, nakazującemu zamknięcie giełd — uniknięto masowych krachów.

Widzimy więc, że pierwsze wrażenie, jakie wywołało słowo „wojna” na bankowości zachodnio-europejskiej, było wstrząsające, że się jednak dość szybko zorientowano w nowej sytuacji i — o ile to było możliwe — opanowano ją w dość krótkim czasie.

U nas pod tym względem — było gorzej. Nie oto chodzi oczywiście, że banki nasze, tak samo jak wszystkie inne na zachodzie Europy, przerwały na czas jakiś swe czynności — dziwić by się należało, żeby było inaczej — ale o to, że w czasie ogólnego zamieszania, pa-

niki i dezorientacji, w czasie, kiedy się zdawać mogło, że wszystko w kraju wali się w gruzy, naczelne władze bankowe nie wystąpiły z żadnem słowem wyjaśniającem sytuację, uspakajającym, łagodzącym owe pierwsze fatalne wrażenie. Zbierano się i naradzano, ale narady pozbawione były wszelkiego tła społecznego i nie doprowadziły do żadnego wyniku ¹⁾. To był wielki błąd sfer kierowniczych banków naszych. Poza tym jednym wielkim błędem — nie można jednak stawiać większych zarzutów. Sytuacja banków naszych była stokroć trudniejsza, niż banków prywatnych na zachodzie. Tamte korzystały z wydatnej pomocy rządów swoich i banków centralnych — a my? Rządu swego nie mieliśmy podówczas, a Rosyjski Bank Państwa, a raczej jego tak zwany „kantor” warszawski? Bank ten już 30 lipca 1914 r. ogłosił urbi et orbi, że żadnych kredytów pod weksle płatne w Król. Polskiem nie udziela, a później, że nie lombarduje papierów publicznych tych miast polskich, które znalazły się pod okupacją niemiecką względnie austrijacką. To chyba dostateczny dowód zupełnego „désintéressement” ze strony tej instytucji.

Pozatem — podczas kiedy we Francji i Anglii ogłoszono, obok moratorium wekslowego, również moratorium dotyczące wkładów bankowych — u nas ograniczono się aktem o moratorium wekslowem. Dopiero w końcu października r. 1914, a więc w czasie kiedy banki właściwie go już nie potrzebowały, ogłoszono moratorium ogólne.

Widzimy stąd, że banki nasze działały w szczególnie trudnych warunkach. Jeżeli pomimo to, po pewnej

¹⁾ Stanisław Karpiński: „O stanie bankowości u nas”, odczyt wypowiedziany w Warszawie w roku 1915.

przerwie, wypłacać zaczęły — najpierw mniejsze, a wkrótce potem znaczniejsze już sumy wkładcom, sumy przewyższające nieraz normy moratoryjne banków zachodu, wreszcie jeżeli w grudniu niektóre z nich wypłacały już niejednokrotnie wkłady bez żadnego ograniczenia, t. zn. nie trzymając się wcale norm moratoryjnych — to dowodzi to jednak wielkiej wytrzymałości tych banków, bezsprzecznej ich solidności, co należy na tem miejscu bezwarunkowo podkreślić.

Banków tych było dziewięć:

Bank Handlowy w Warszawie, założony w roku 1870			
Bank Dyskontowy Warszawski	„	„	1871
Bank Handlowy w Łodzi	„	„	1872
Bank Kupiecki Łódzki	„	„	1897
Bank Przemysłowy Warszawski	„	„	1910
Bank dla Handlu i Przemysłu	„	„	1910
Bank Towarzystw Spółdzielczych	„	„	1910
Bank Zachodni	„	„	1913
Bank Handlowy Wilhelm Landau	„	„	1914

Wszystkie one miały swe główne siedziby w Warszawie albo w Łodzi. Bank Zachodni założony został przez właścicieli Domu Bankowego H. Wawelberga, Bank Handlowy Wilhelm Landau przez właścicieli Domu Bankowego Wilhelma Landaua. Kapitał ich akcyjny wynosił, podług bilansów z dnia 30-go czerwca 1914 r., a więc ostatnich przed wojną, ogółem 63 i pół miliona rubli, kapitał zapasowy 23 milj. rubli, wkładów posiadały banki 218 milionów rubli. Były to sumy, na owe czasy, niewielkie.

Zupełnie inaczej — możnaby nawet powiedzieć: wręcz przeciwnie — przedstawiała się sytuacja banków polskich na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Bezpośredniej grozy wojny nie zaznały one wcale, albowiem

wojna przerzuconą odrazu została przez Niemcy gwałtownym atakiem w kraje nieprzyjacielskie i poza małym skrawkiem Prus Wschodnich — ziem znajdujących się pod panowaniem niemieckim, jak wiadomo, nie dotknęła wcale. To też banki polskie na tych ziemiach o wiele łatwiejsze miały do spełnienia zadanie, niż banki z Kongresówki względnie z pod zaboru austrijackiego: nie doznały one niszczących skutków wojny, wynikających z bezpośredniego zetknięcia się z siłą nieprzyjacielską, a korzystały natomiast ze stałej i wydatnej pomocy Instytucji Emisyjnej, Niemieckiego Banku Rzeszy, funkcjonującego względnie spokojnie i bez przerw.

Na pierwsze miejsce wysunęły się w owych czasach w Poznańskim:

1. Bank Związku Spółek Zarobkowych, pełniący funkcję centrali kooperatyw polskich w byłej dzielnicy pruskiej.

2. Bank Przemysłowców, który do r. 1920 wyłącznie posiadał ustrój prawny spółdzielni i z dniem 1 stycznia 1921 roku przekształcił się w spółkę akcyjną. Zajmował on naczelne stanowisko wśród wszystkich spółdzielni niemieckich.

3. Polski Bank Handlowy, którego pierwotna nazwa brzmiała „Bank Włościański”. W r. 1917 zmieniono ją na Bank Handlowy — Tow. Akc. W roku 1921, po przejęciu Banku Kupiectwa Polskiego z całą siecią oddziałów, zmieniono nazwę raz jeszcze na Polski Bank Handlowy, S-ka Akc.

4. Bank Kwilecki, Potocki i S-ka, S-ka Akc. w Poznaniu.

5. Poznański Bank Ziemian, S-ka Akc. w Poznaniu, założony w r. 1913.

Głównym zakresem działania ostatnich dwóch instytucji jest handel komisowy produktami rolnymi.

6. Bank Kratochwil i Pernaczyński, założony w r. 1902, zajmował się od początku swego istnienia specjalnie dyskontowaniem weksli ziemiańskich handlowych (podpisy ziemianina i firmy handlowej), zdalnych do redyskonta. Klientela jego składała się przeważnie z wielkiego ziemiaństwa.

Poza powyższymi prywatnemi bankami stanowiły podwalinę finansową i gospodarczą społeczeństwa poznańskiego, jak wiadomo, spółki zarobkowe i gospodarcze.

Poniżej znajdzie czytelnik zestawienie niektórych cyfr bilansowych z całego szeregu lat, dotyczące jednego z wyżej wymienionych banków; da mu to pewne wyobrażenie o ich rozwoju.

Pogląd na ważniejsze cyfry bilansowe, w liczbach zaokrąglonych do całości marek, z końca niżej podanych lat obrachunkowych:

I. Bank Związku Spółek Zarobkowych, Poznań.

Rok	Kapitał zakładowy	Fundusz rezerwo- wy i rez. specj.	Kapitały złożone na rach. bież. przez osoby pryw. i spółki
1866	40.000.—	557.—	92.607.—
1913	6.000.000.—	1.559.600.—	40.544.000.—
1914	6.000.000.—	1.559.708.—	45.135.731.—
1915	6.000.000.—	1.610.828.—	81.218.084.—
1916	6.000.000.—	1.885.828.—	112.686.518.—
1917	24.000.000.—	2.144.790.—	162.829.860.—
1918	24.000.000.—	2.384.910.—	322.331.739.—
1919	60.000.000.—	6.997.908.—	376.175.444.—

Rok	Pożyczki wekl. na rach. bież. i hipot.	Papiery wartościowe	Dyskonto i prow.	Koszty handlowe i podatki	Dywidenda
1866	262.674.—	39.910.—	12.269.—	1.687.—	5%
1913	38.841.624.—	8.113.461.—	2.900.372.—	365.879.—	6%
1914	40.615.313.—	8.612.797.—	2.953.501.—	412.015.—	5%
1915	36.909.538.—	7.851.985.—	3.727.530.—	367.888.—	4%
1916	50.158.156.—	4.719.742.—	5.301.851.—	377.405.—	6%
1917	58.413.795.—	4.930.757.—	8.220.121.—	643.510.—	6%
1918	175.482.041.—	1.559.969.—	13.093.312.—	1.239.572.—	6%
1919	239.043.849.—	44.010.819.—	23.848.210.—	3.699.431.—	10%

Przez ziemie polskie, znajdujące się pod zaborem austriackim, przesunął się, jak wiadomo, olbrzymi walec wojenny, raz — od wschodu na zachód, drugi raz, po przełamaniu frontu rosyjskiego przez generała Mackensena pod Gorlicami — w kierunku odwrotnym. Że czasy owe były ciężkie i krwawe — o tem dziś wie każdy. W tych warunkach działalność banków była oczywiście w najwyższym stopniu utrudniona. A gdy do tego dodamy jeszcze silną propagandę, stosowaną przez władze austriackie w kierunku nabywania pożyczek wojennych austriackich — (co te lokaty były warte, o tem dziś również wie każdy) — zyskamy obraz skończony ówczesnego położenia banków polskich pod zaborem austriackim.

Z pomiędzy tych banków cytuję następujące:

1. Polski Bank Krajowy (dawniej Bank Krajowy dla Król. Galicji i Lodomerji z Wielk. Księstwem Krakowskiem).

2. Polski Bank Przemysłowy (dawniej Bank Przemysłowy dla Król. Galicji i Lodomerji z Wielk. Księstw. Krakowskiem). Pewien udział w tym banku (30% ka-

pitału akc.) posiadał jeden z wielkich banków wiedeńskich, Niederösterreichische Escompte - Gesellschaft.

3. Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie.

4. Powszechny Bank Kredytowy (dawniej Galicyjski Bank Ludowy).

5. Akcyjny Bank Związkowy dla Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych (założony przez D-ra Stefczyka).

6. Bank Małopolski (dawniej Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu).

7. Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie.

Poniżej znajdzie czytelnik zestawienie główniejszych cyfr bilansowych banków galicyjskich (włącznie Bank Krajowy oczywiście ¹⁾).

Rok	Środki własne	Weksle	Dłużnicy C-to cor.	Papiery wart. Udziały konsorc.	Wkłady	Wierzy-ciele C-to cor.
-----	---------------	--------	--------------------	--------------------------------	--------	------------------------

wszystko w milionach koron austr.

1915	95,3	105,1	112,8	40,3	61,2	229,9
1916	97,9	101,9	273,9	39,3	86,8	333,0
1917	104,0	87,9	678,9	34,5	127,4	626,8
1918	141,5	85,7	1033,5	75,6	202,3	970,7

¹⁾ Dr. Jerzy Schön: „Das Polnische Bankwesen”, r. 1928.

Z tego pobieżnego opisu stanu bankowości polskiej w czasie wojny światowej pod trzema zaborami: rosyjskim, niemieckim i austrijackim — widać jasno, iż jedynie w Poznańskim pracować mogły banki względnie spokojnie, t. j. bez owych strasznych wstrząsów i katastrof, na które narażone były pokrewne im instytucje w Kongresówce i Małopolsce.

FAŁSZYWA POLITYKA RZĄDÓW POLSKICH
WOBEC BANKÓW W POLSCE.

2.

Wśród najokropniejszego chaosu wojny europejskiej — dymu pożarów, morza krwi, nieustannego grzmotu ognia huraganowego, bijącego na kilku naraz frontach — wśród trzasku walących się tronów, wołą Boga do nowego wskrzeszona bytowania, powstała — po stu pięćdziesięciu latach niewoli — wolna i niepodległa Polska. Powstała krwią ociekająca, zdeptana stopami niezliczonych wojsk, co się przez jej ziemie kolejno przewalały, ogołocona niemal ze wszystkiego — ale radosna i triumfująca. I jęła się organizować, odbudowywać, tworzyć pierwsze zręby nowej — własnej państwowości.

Jaka rola przypadła w tem bankom akcyjnym w Polsce?

Jak zawsze po wielkich przewrotach — a trudno zaiste o większy, niż przewrót, wywołany w świecie całym, na wszystkich niemal polach działalności ludzkiej, przez tę niebywałą wojnę — poszły sfery rządzące kraju, a za nimi i opinia publiczna, dalej na lewo, niż wymagała tego rzeczywistość. Zwyciężyły narazie hasła, rzekomo nowe, rej jęli wieść teoretycy krzykliwi, demagodzy, politycy różnego autoramentu — doświadczenie, praktyka, zwłaszcza tak zwana „przedwojenna”, poszły w ką. Projektowano świat odbudować na

X podstawie nowych teorii, dowodząc, że stare nie wytrzymały ogniowej próby tej wielkiej dziejowej katastrofy. Życie wykazało w następstwie błędy takiego pojmowania rzeczy, ale fakt pozostał faktem. Rzecz prosta, że przewrót wywołany wojną w stosunkach ekonomicznych, narzucił narodom całe długie szeregi spraw do załatwienia — i to palących nieraz — o których się przed wojną nie miało najmniejszego pojęcia. Stąd to gorączkowe poszukiwanie nowych dróg. Niemniej przeto skonstatować dziś należy, że poza pewnemi, zupełnie zresztą zrozumiałemi odchyleniami od wytycznych czasów przedwojennych, poza pewnemi koniecznemi, wobec zmiany warunków, korektywami — zręby życia gospodarczego, jego kontury, że się tak wyrażę, pozostały te same.

W tych warunkach nie doceniono, a raczej zapoznano niemal zupełnie rolę, jaką w odbudowie życia gospodarczego mogły i powinny były u nas odegrać banki akcyjne.

Sfery rządzące, sejm, a za ich przykładem społeczeństwo w większej swej części, ustosunkowały się albo obojętnie, albo nawet wrogo do bankowości polskiej. Imputowano jej zyski nadmierne, spekulację, wyzysk klienteli, nieraz nawet nielojalność wobec państwa (zwłaszcza w trudnych czasach inflacji pieniądza) — jednego tylko nie potrafiono: spojrzeć na tę bankowość trzeźwym okiem doświadczonego fachowca i wykorzystać dla dobra kraju ów pierwszorzędny instrument, jakim wszędzie na zachodzie w rozwoju życia gospodarczego były, są i długo jeszcze pozostaną prywatne banki akcyjne. Sejmowi trudno się dziwić, bo składał się w dużej mierze z zupełnych analfabetów gospodarczych, społeczeństwo również w swej lwiej części najmniejszego nie miało pojęcia o sprawach ekonomicz-

nych, bo przed wojną tak dobrze jak wcale się niemi nie interesowało — gorzej jednak, że żaden z naszych tak licznych ministrów skarbu nie pojął najwidoczniej, a przeto nie zgłębił dostatecznie i nie wykorzystał tej roli, jaką przy odpowiednim poparciu i przy odpowiedniej polityce sfer rządzących, mogły i powinny były odegrać prywatne banki akcyjne w pierwszym dziesięcioleciu tworzenia się i organizowania polskiego życia gospodarczego ¹⁾).

W każdym zdrowym organizmie państwowym cywilizowanego świata stara się minister skarbu być w jaknajżywszym kontakcie z temi bankami — u nas wręcz przeciwnie, u nas minister skarbu albo wprost zapominał o egzystencji banków, albo też ustosunkowywał się do nich niemal wrogo. Powiedzą mi: banki nasze po wojnie były tak słabe, tak ogołocone ze wszelkich środków, tak bez wszelkiego znaczenia, że nie mogły zainteresować żadnego z naszych ministrów skarbu. Jest w tem pewna racja, ale tak mała, że aż znikoma. Prawda, że banki nasze były mocno osłabione wojną, prawda, że straciły w dużej mierze to znaczenie i te stosunki, a zwłaszcza wpływy, jakie posiadały przed wojną, ale czyż właśnie dlatego nie należało było baczniejszą na nie zwrócić uwagę, dopomóc im, zaopiekować się niemi, ażeby w jaknajkrótszym czasie mogły się znowu stać owym pożytecznym dla kraju instrumentem w ręku świadomego swych zadań ministra skarbu? Czyż zniszczonych gospodarstw nie dźwigano z upadku? Czyż nie odbudowywano kolei żelaznych? Czyż nie wzmac-

¹⁾ Wyjątek stanowi tu oczywiście wybitny finansista, Dr. Leon Biliński, który jako były minister finansów b. państwa austr. - węgierskiego, rolę banków prywatnych w gospodarstwie krajowym doskonale musiał rozumieć. Niestety niedano mu na gruncie polskim zastosować wyników swego wielkiego doświadczenia.

niano wielu innych pozycji, pożytecznych dla przyszłego rozwoju kraju? Dlaczego w stosunku do banków stosowano wręcz przeciwną politykę? Dla człowieka fachowego jasne jest, że się tu stał wielki błąd. Nasi ministrowie skarbu, miast w zrozumiałym interesie państwa dźwigać banki z trudnego ówczesnego położenia, wprost utrudniali im niejednokrotnie egzystencję. Mam wrażenie, że — jak zresztą w tylu innych wypadkach — szli oni i tutaj na rękę demagogom z grona lewicy sejmowej, którym banki, owe „filary kapitalizmu”, musiały być oczywiście solą w oku. Doszło co prawda z czasem do pewnej sanacji banków, ale w terminie bardzo spóźnionym i dopiero wówczas, kiedy niektórym z nich groziła wręcz katastrofa. Ale i wówczas jeszcze przeprowadzono ją bez dostatecznej znajomości rzeczy.

Był banków — każdy to wie — zależy w dużej mierze od stopnia zaufania do nich publiczności. Tworzeniu się tego zaufania, tak potrzebnego bankom, zwłaszcza w dziedzinie gromadzenia oszczędności, szkodziło niezmiernie lansowanie przez podrzędne sfery urzędnicze Ministerstwa Skarbu alarmujących wiadomości o ciągłych rewizjach, nagłych kontrolach, koniecznych likwidacjach i t. d. w dziedzinie bankowości. Wiadomości te podchwytywała skwapliwie żadna sensacji prasa brukowa i nie uważając za potrzebne sprawdzać je u źródła — puszczając w świat, wyrządzając tem bankowości, a pośrednio i całokształtowi naszego życia gospodarczego, dużą krzywdę. Nie przeczę, że nieraz kontrole te i rewizje były potrzebne, tem niemniej twierdząc stanowczo, że wszystkie tego rodzaju czynności, o ile były konieczne, powinny być przeprowadzone bez szkodliwego dla bankowości, jako takiej, i podkopującego do niej zaufanie szerokich mas — rozgłosu. Nazwy „bank” — zanim określiło je i ograniczyło do sfery wła-

ściwej rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie bankowem z dnia 17 marca 1928 roku — używały i nadużywały setki spółdzielni kredytowych rzeczywistych i pozornych; nadużywały jej również, już nie w prawnym, ale raczej moralnem tylko znaczeniu, niektóre, na szczęście nieliczne, powojenne twory bankowe, powołane do życia i prowadzone przez ludzi bez żadnej poważniejszej praktyki bankowej i finansowego doświadczenia. Dla braku dozoru i sił wykwalifikowanych działały się w nich nieraz nadużycia, które przedstawiały się do wiadomości ogółu i szkodziły najnieśluszniej w świecie opinii poważnych banków akcyjnych, które z tantemi instytucjami nie miały nic wspólnego. Sfery rządzące nie uważały jednak za potrzebne bronić w takich wypadkach poważnej opinii bankowej. Banki w owych czasach nie były widać przez nie traktowane jako instytucje o znaczeniu społeczno - gospodarczem. Jest to jeszcze jeden dowód zupełnego niezrozumienia przez owe sfery roli banków w życiu społeczno-gospodarczem kraju.

A teraz trochę faktów:

1) Sferom rządzącym chodziło — rzecz jasna — o to, żeby pieniądz w kraju był tani. Dążąc do tego celu, nakładały one na zbiorniki i rozdawców tego pieniądza, jakimi z natury rzeczy są banki, takie ciężary, które — z jednej strony czyniły z konieczności iluzoryczną taniość pieniądza, z drugiej utrudniały egzystencję samym bankom. Stopa mocno progresywnego podatku dochodowego wynosiła już przy niewielkim stosunkowo dochodzie 200.000 zł.: 50.000 czyli 25% całego dochodu, nie licząc wysoce uciążliwego podatku obrotowego, który — o ile zupełnie jest zrozumiały w stosunku do instytucji handlowych i przemysłowych, o tyle trudny jest do rzeczowego umotywowania w zastosowaniu do instytucji

kredytowych kraju, cierpiącego na brak kapitału i powolny obrót pieniężny. Wynosił ów podatek początkowo 5% na rzecz Skarbu Państwa i $1\frac{1}{2}$ % na rzecz związków komunalnych, czyli razem aż $5\frac{1}{2}$ i w końcu, po wielu zabiegach i straniach ze strony Związku Banków w Polsce, zredukowany został dnia 1 stycznia 1926 roku do $2\frac{1}{2}$ % (2% na rzecz Skarbu Państwa i $1\frac{1}{2}$ % na rzecz związków komunalnych). Od podatku państwowego płaci się obecnie jeszcze 10% dodatku nadzwyczajnego. Ostatnio — w projektowanej noweli do podatku przemysłowego, przewiduje Minister Skarbu obniżenie podatku na rzecz Skarbu z 2% na 1%.

2) Opierając się na wewnętrznych okólnikach Ministerstwa Skarbu, zaczęły Izby Skarbowe w pewnym okresie doliczać do czystego dochodu banków, a tem samem oczywiście opodatkowywać, czynione przez banki rezerwy na wątpliwe należności. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż sumy tego rodzaju nie powinny by podlegać opodatkowaniu. Skąd bowiem powstają takie rezerwy? Dyktuje je bankom polityka przezorności; rozumna i przezorna gospodarka bankowa wymaga w pewnych wypadkach tworzenia tego rodzaju rezerw. Czyżby za przezorną gospodarkę instytucje odnośne miały być bite? Włączanie takich rezerw do zysku przy ustalaniu podatku dochodowego, równa się wprowadzaniu i wyzyskiwaniu w bilansie bankowym, jako aktywum, w a t p l i w y c h (podkreślam to słowo umyślnie) należności. Należności te w praktyce topniały niejednokrotnie do zera. Wskazana wyżej metoda wprowadza więc mimowoli do bilansów bankowych pewien czynnik niesolidności, do czego, zdawałoby się, najmniej Ministerstwo Skarbu powinno dawać asumpt. Skarb Państwa nie poniósłby żadnych strat przez zwalnianie takich rezerw od podatku, gdyż w każdym wypadku

upłynnienia tych wątpliwych należności w części lub całości, musiałby je bank bezwarunkowo uwidocznnić w zyskach odnośnego okresu, a tem samem poddać opodatkowaniu.

3) Czem są wkłady w bankach, z punktu widzenia gospodarstwa narodowego i jak należałoby — z tego właśnie punktu widzenia — dbać o jaknajwiększy ich dopływ do tych instytucji, tego chyba nie potrzeba dowodzić. Tymczasem dochód od tych właśnie wkładów opodatkowany został z dniem 1-ym stycznia 1921 roku w wysokości aż 10% — zaś od 17-go lipca 1926 roku obowiązuje, prócz powyższego, jeszcze 10% dodatek nadzwyczajny. (Ten ostatni został w połowie 1929 roku zawieszony). Czyż można w tem zarządzeniu dopatrzeć się jakiejś logicznej myśli gospodarczej? Zdaje mi się, że nie — raczej pewnej bezmyślności fiskalnej. Dochód od kapitałów pieniężnych opodatkowany jest u nas, jak widzimy, podwójnie: raz przez podatek od kapitałów i rent i następnie przez podatek dochodowy. Zauważyć przytem trzeba, że całe ostrze polityki podatkowej zwraca się wyłącznie przeciwko kapitałom krajowym, gdyż kapitał zagraniczny nie płaci żadnych podatków.

4) Zarządzenie, zobowiązujące samorządy i osoby prawa publicznego do lokowania funduszy swych wyłącznie w bankach państwowych — należy do rzędu tych, które dyskredytują w pewnym stopniu prywatne banki akcyjne. Jakżeż bowiem banki te liczyć mogą na zaufanie szerokich mas publiczności, skoro Rząd w tak jaskrawy sposób podrywa to zaufanie? Bo że Rząd własne swe fundusze lokuje wyłącznie w bankach państwowych, to jest zrozumiałe (jakkolwiek, jeżeli chodzi o wyłączność, nie konieczne), ale jeśli ten Rząd zmusza samorządy i osoby prawa publicznego do lokat wyłącznie w instytucjach kredytowych państwowych, to

przez sam ten fakt — jakkolwiek bez odnośnej intencji zapewne — piętnuje poniekąd prywatne banki akcyjne, jako nie zasługujące na zaufanie, a w każdym razie udziela specjalnego przywileju bankom państwowym z wyraźną szkodą banków prywatnych. Pytam znowu, czy leży to w dobrze zrozumianym interesie tegoż Rządu? Sądzę, że nie. Na skutek odnośnych starań ze strony Związku Banków zmodyfikowało Ministerstwo Skarbu w pewnym czasie swoje stanowisko w tym względzie, zezwalając miastom — za specjalnem zezwoleniem tegoż Ministerstwa — lokować swe zbywające fundusze również i w bankach prywatnych.

5) Specjalna reglamentacja warunków kredytowych dla banków jest zjawiskiem nadzwyczajnem w stosunkach bankowych. Życie gospodarcze — a kredyt jest jedną z funkcji tego życia — nie znosi naogół przymusu. Są pewne przejawy życia ekonomicznego, którym się samowola człowieka, bez szkody dla tego życia, przeciwstawić nie może. Można przejawy tego życia regulować w szerokim zakresie, ale nie można ich wtłaczać w ramy zbyt ciasne. Mojżesz rozkazał niegdyś rozstąpić się morskim bałwanom, ale nie może tego samego dokonać pierwszy lepszy minister skarbu. Wtłaczanie życia gospodarczego w ciasne ramy dowolnych, nieraz niedostatecznie przemyślanych przepisów, nigdy jeszcze życiu temu na dobre nie wyszło. Poza tem — jeżeli już przejdziemy do szczegółów owej reglamentacji — wydać się będzie musiał każdemu bezstronnemu badaczowi odnośnych stosunków zupełnie anormalnym i niezrozumiałym fakt, że każdy prywatny dyskonter, każdy pokątny kapitalista, trudniący się wypożyczaniem pieniędzy, każdy lichwiarz, powiedzmy otwarcie — ma prawo wyższe pobierać odsetki, niż banki, które poza większą, bez żadnego porównania,

odpowiedzialnością, zmuszone są utrzymywać kosztowne aparaty biurowe, oraz ponosić wysokie podatki i opłaty. Czyż nie robi to wszystko wrażenia mimowolnego faworyzowania strony mniej solidnej, jakiegoś pomieszania pojęć i niedostatecznego zgłębienia istoty danej sprawy?

6) Kiedy już raz jestem przy owych odsetkach, poruszę jeszcze sprawę weksli protestowanych. Niestety, jest to faktem smutnym, niemniej przeto oczywiście, że oddanie weksłu do protestu nie robi już dziś naogół, ani na wystawcy, ani na żyrancie, takiego wrażenia, jak w czasach przedwojennych. Przed wojną sfery finansowe, kupieckie i przemysłowe, poza tem każdy solidny wystawca prywatny, uważali sobie za pewien dyshonor dopuścić weksel do protestu. Przecież mówiło się o „honorowaniu” swego podpisu. Dziś pod tym względem stosunki zmieniły się o wiele na gorsze. Protestów mnoży się bez liku, a ludzie coraz mniej z nich robić; upada tak zwana „moralność kupiecka” wraz z upadkiem ogólnej moralności. Jest to objaw, na który należałoby baczną zwrócić uwagę, bo wprowadza on w stosunki nasze gospodarcze element niepewności, podkopuje solidność, bez której o zdrowym rozwoju życia gospodarczego nie można marzyć. Są ludzie (obowiam się, że mamy ich wiele), którzy protest weksłu uważają w pewnych okolicznościach nawet za dobry interes. Bo skoro płacą bankowi tytułem dyskonta, jak w danej chwili, 13%, a z chwilą zaprotestowania weksłu (o ile bank nie zabezpieczył się odnośną deklaracją) przechodzą na obowiązujący ich procent prawny, jak dziś 10 w stosunku rocznym, to zarabiają na tem 3%. Czyż nie jest to interes? — Strona moralna sprawy? Odpowiedzialność kredytowa na przyszłość? O to się dziś mniej dba i — co gorsza —

również i ze strony poszkodowanych mniejszą się dziś zwraca na to uwagę. Dlatego protest weksla może się dziś stać w pewnych okolicznościach „dobrym interesem”.

7) W stosunkach kupieckich uważa się tajemnicę handlową, pilne jej przestrzeganie, niedopuszczalność naruszenia jej bez szczególniejszych ku temu powodów, jako jeden z zasadniczych warunków solidności tych stosunków. Tajemnica obowiązuje oczywiście również i banki akcyjne. Klient, powierzający danemu bankowi swe kapitały, czy to w gotówce, czy też w papierach, musi być pewien, że bank w stosunku do niego tajemnicy handlowej dochowa — na tem, między innemi, opiera się jego zaufanie do banku. Zaufanie to podkopuje jednak jaskrawo postępowanie władz skarbowych w danym zakresie. Nie zamierzam bynajmniej kwestjonować uprawnień władz skarbowych do przeprowadzania jaknajdokładniejszych dochodzeń wszelkimi dopuszczalnymi z mocy odnośnych ustaw środkami, w wypadkach kiedy chodzi o wykrycie jakiegoś nadużycia, nie mogę jednak zgodzić się ze zbyt szerokiem pojmowaniem przez władze swych uprawnień, aż do posługiwania się bankiem, jako źródłem wywiadu dla uzyskania tą drogą podstaw wymiaru podatku w stosunku do klienteli bankowej. Tu już mamy do czynienia z najwyraźniejszym naruszeniem tajemnicy bankowej, wobec którego banki są bezsilne, a jakkolwiek nie ponoszą w takich wypadkach żadnej winy i odpowiedzialności, niemniej przeto sam fakt naruszenia tajemnicy odbija się jaknajfatalniej na całokształcie ich interesów. Zasadnicze ustawy podatkowe stwierdzają coprawda obowiązek dostarczania przez prywatne instytucje finansowe odnośnym władzom informacji w poszczególnych wypadkach t. j. w razie wymienienia nazwiska i imienia

osoby, o które władzom w danym wypadku chodzi. Z intencji ustawodawcy wynika jednak wyraźnie, że władze podatkowe korzystać mogą z tego źródła informacyjnego jedynie indywidualnie t. j. w poszczególnych, ściśle określonych wypadkach, że jednak nie mają prawa generalizowania tych uprawnień, traktowania ich ryczałtowo, posługiwania się instytucją bankową, jako źródłem wywiadu. Praktyka władz skarbowych była pod tym względem bardzo dokuczliwa, zbierane bowiem były w bankach dane, dotyczące całkowitych obrotów na rachunkach klientów bankowych. W konsekwencji takiego postępowania poważniejsi wkładcy, w obawie przed dociekliwością władz fiskalnych, przenosili swe wkłady do banków zagranicznych. Z powyższych względów Związek Banków czynił wielokrotnie zabiegi w Ministerstwie Skarbu, aby badania rachunków klientów bankowych odbywały się tylko w wyjątkowo ważnych wypadkach i to przez urzędników, których stanowisko dawałoby pełną gwarancję zachowania zbieranych informacji w tajemnicy. Zabiegi Związku przez długi czas nie znajdowały zrozumienia w Ministerstwie Skarbu, aż dopiero w roku 1929 zabroniono ostatecznie władzom skarbowym badania rachunków klienteli bankowej bez specjalnego na to zezwolenia Ministerstwa Skarbu ¹⁾). Poza tajemnicą, dotyczącą rachunków klienteli bankowej, obowiązywać również winna władze (mowa tu o organach, kontrolujących bank) ścisła tajemnica odnośnie interesów samego banku, jako takiego.

8) Zupełnie odmiennie, niż w innych państwach, używało Ministerstwo Skarbu przez pewien czas do lokowania pożyczek państwowych pomocy wyłącznie ban-

¹⁾ Sprawozdanie Związku Banków w Polsce za r. 1928 — Część II.

ków państwowych, pomijając banki prywatne (jak np. przy emisji 5% Premjow. Pożyczki Dolarowej). Pomińcie przy tego rodzaju czynnościach ogarniającego kraj cały aparat banków prywatnych połączone było z oczywistą szkodą dla Skarbu Państwa. Fakt ten tłumaczyć się daje chyba tylko nieznamomością tego, co się w tej dziedzinie dzieje na Zachodzie Europy. Najlepszym dowodem, jak przydatną stać się może dla zamierzeń rządowych prywatna sieć bankowa w rozmieszczaniu pożyczek wewnętrznych, jest rezultat emisji ostatniej pożyczki państwowej, 4% Prem. Poż. Inwestycyjnej, do której Minister Skarbu powołał również i prywatne banki akcyjne. Otóż za pośrednictwem tych właśnie banków subskrybowała publiczność 75% czyli $\frac{3}{4}$ całej subskrypcji — na instytucje finansowe państwowe przypadła zaledwie czwarta część.

9) Jestem bardzo daleki od tego, ażeby umniejszać chciał znaczenie akcji socjalnej w stosunku do pracowników bankowych, pragnąłbym nadać jej jednak pewne praktyczne podstawy i zdrowe, mocne, zastosowane do możliwości danej instytucji finansowej, podłoże przez ustanowienie pewnej kolejności (potrzebne, bardzo potrzebne, nieodzowne) w stosowaniu akcji pomocniczej. Trochę bezmyślnem teoretyzowaniem tej akcji nazwać muszę np. obowiązek ubezpieczania pracowników bankowych od wypadków. Ubezpieczenie to całkiem słusznie wprowadzone zostało w swoim czasie do przemysłu w związku z obsługą maszyn przez robotników i dużem niebezpieczeństwem, na jakie praca fabryczna niejednokrotnie robotnika naraża. Ale jakież niebezpieczeństwo grozi pracownikowi bankowemu? Niestety, nieznaną jest jeszcze w dziedzinie ubezpieczeń asekuracja od złego humoru kolegów względnie zwierzchnika.

Przytoczyłem cały szereg faktów (nie wyczerpując ich zgoła), które mówią z jednej strony o trudnem położeniu banków naszych, z drugiej o niedostatecznem ciągle jeszcze pojmowaniu przez władze odnośne znaczenia i ważności roli, jaką banki prywatne w rozwoju życia gospodarczego każdego cywilizowanego kraju, a więc i naszego, odegrać mogą i powinny. Oczywiście, że stosunek władz do prywatnej bankowości polskiej zmienił się bardzo na jej korzyść w czasach ostatnich, niemniej przeto stwierdzić należy, iż dalecy jeszcze bardzo jesteśmy, nietylko od ideału, ale od tego, co stanowi minimum potrzeb dla zdrowego rozwoju tej bankowości.

BANKI POLSKIE W CZASIE INFLACJI.
PIERWSZA STABILIZACJA WALUTY POLSKIEJ.
ZAŁAMANIE SIĘ ZŁOTEGO.
SANACJA I ORGANIZACJA BANKÓW.
FUZJE.

3.

Statystyka nie daje nam, niestety, dokładnego pojęcia o faktycznych operacjach kredytowych banków, dokonywanych w okresie przedwojennym na terytorjach, stanowiących dziś Rzeczpospolitą Polską. Na terytorjum dzisiejszej Polski działały bowiem przed wojną, poza bankami — towarzystwa kredytowe ziemskie oraz miejskie, udzielające kredytu długoterminowego, pozatem spółdzielnie kredytowe, towarzystwa wzajemnego kredytu i t. p., które również prowadziły interesy bankowe. Ogólna suma operacji kredytowych na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej (wyłączając kredyty banków zagranicznych) wynosiła przed wojną:

	Suma kredytów w milj. złotych	W stosunku do ogólnej sumy kredytów
3 banki emisyjne	426.0	5.2%
Polskie banki akcyjne . .	849.5	10.5%
Spółdzielnie kredytowe i kasy oszczędności . .	1.827.0	22.5%
Instytucje kredytu długo- terminowego	5.012.0	61.8%
Ogółem . .	8.114.5	100 %

Cyfry powyższe wskazują wyraźnie na to, że podstawą kredytu w Polsce przed wojną był kredyt długoterminowy; stanowił on $\frac{2}{3}$ wszystkich kredytów, w zaborze pruskim nawet 71.9% ¹⁾.

Po wojnie stosunki zmieniły się radykalnie. Kredyt długoterminowy zanikł narazie zupełnie i dopiero w ostatnich czasach zaczyna się mozolnie odradzać, a kredyt krótkoterminowy, przed którym w zasadzie zarysowały się ogromne możliwości, walczyć musiał od początku z całym szeregiem trudności, z których niektóre wymieniałem już w poprzednich rozdziałach; nie miały one jednak wszystkie takiego znaczenia, jak zanik procesu kapitału - twórczego w kraju.

Z chwilą odzyskania niepodległości byliśmy bądź co bądź krajem, którego ustrój nie mógł być nazwany inaczej, jak kapitalistycznym. Niemniej przeto władze nasze zwalczały przez czas stosunkowo bardzo długi wszystko, co reprezentowało kapitał. Przeciwno kapitałowi i kapitalistom zwracało się ostrze całego szeregu ustaw, dekretów i rozporządzeń, a bankierów identyfikowano nierzadko z lichwiarzami. Przyszła wreszcie inflacja z całym swym destrukcyjnym działaniem na życie gospodarcze kraju i dokonała ostatecznego zniszczenia kapitału. W tych warunkach bytowanie banków było w najwyższym stopniu utrudnione. Porównanie kapitałów własnych głównych polskich banków akcyjnych przed i po wojnie wykazało, iż niektóre z nich straciły wskutek inflacji do $\frac{5}{6}$ swojego kapitału, niektóre $\frac{1}{3}$, jedynie Bank Związku Spółek Zarobkowych zwiększył swój kapitał w tym czasie. Jak wyglądają w tem oświetleniu, z taką lekkomyślnością i bezkrytycznym tupetem

¹⁾ Dr. Feliks Młynarski: „The development of Polish Banking” w miesięczniku londyńskim „The Banker” — wrzesień 1926 r.

głoszone pod adresem banków zarzuty o nadmiernych ich zarobkach, osiąganym głównie kosztem klientów?

O ogromnem zubożeniu kraju mówią znowu cyfry. A więc w b. Królestwie Kongresowem, w Galicji, na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim, w b. Dzielnicy Pruskiej i na Kresach Wschodnich było przed wojną w różnych instytucjach kredytowych łącznie 3118.5 milionów złotych oszczędności narodowych, po wojnie zaś, na 31 grudnia 1925, tylko 424.6 milionów ¹⁾. Cóż za ogromna różnica! A zauważyć należy, że zestawienie, na zasadzie którego wyprowadzono powyższe cyfry, nie obejmuje wcale wkładów banków akcyjnych rosyjskich, niemieckich i austriackich, które przed wojną działały na terenach polskich, oraz nie bierze pod uwagę tych oszczędności, które wynikają z operacji na kredycie długoterminowym opartych.

W Polsce obowiązywał od początku — za wyjątkiem Wielkopolski i Górnego Śląska — a obecnie obowiązuje ogólnie, system koncesyjny w stosunku do banków. Pomimo tego systemu wzrosła w okresie inflacyjnym (r. 1919 — 1923) niepomniernie ilość banków i oddziałów bankowych, jak tego dowodzi następujące zestawienie:

Rok	Instytucje bankowe	Oddziały banków krajowych
1919	37	—
1920	55	208
1921	86	406
1922	104	523
1923	111	655

¹⁾ Patrz broszura moja p. t. „Kapitał w gospodarstwie narodowym”, r. 1927.

Nowe banki niezawsze jednak były należycie pomyślane i niezawsze na zdrowych oparte podstawach, a na czele ich stawali niejednokrotnie ludzie zupełnie nieprzygotowani do tej wysoce odpowiedzialnej pracy. Jakkolwiek rozwój tych instytucji, dzięki znanym już dziś aż nadto właściwościom okresu inflacji, był znaczny, posiadać jednak musiał z konieczności dużo cech ujemnych, które w części tylko dadzą się wytłomaczyć szybkością samego procesu rozwojowego oraz faktem, że się ten proces odbywał na gruncie zupełnie nieprzygotowanym. Ludzi niefachowych, niedoświadczonych, nie umiejących przewidywać, hipnotyzowała poniekąd znaczna stosunkowo — ale jak dziś wiemy, pozorna tylko — obfitość gotowizny w owym okresie. Inicjatywa, przedsiębiorczość, tłumione w czasie wojny, a nierzadko i wrodzona ludziom żyłka spekulacyjna, pchały do tworzenia licznych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Prąd ten udzielił się niektórym bankom i pchał je również do coraz szybszego rozwoju, do zakładania coraz to liczniejszych oddziałów i t. d. Stan ten nie trwał jednak długo, olbowiem w r. 1920 stanęła Polska w obliczu groźnego najazdu bolszewickiego, który wywołać, rzecz prosta, musiał duże wstrząśnienie w młodym organizmie gospodarczym kraju. Banki i ten czas, trudny dla nich niezmiernie, przetrwały jednak zwycięsko. Ale kraj musiał się dźwigać z upadku, musiał zablizniać rany przez wojnę zadane, odbudowywać warsztaty pracy, uzupełniać nadwątlone środki produkcji. Potrzeby jego rosły — wymagały coraz większych środków obrotowych. Ażeby temu zaradzić — drukowano coraz to nowe serje banknotów. Inflacja wzrastała i w końcu przeszła w hiperinflację.

Zwiększyły się w tym okresie nadzwyczajnie koszty handlowe banków, które w stosunku do ogólnej sumy pobranych odsetek i prowizji wynosiły:

Rok	Stosunek kosztów handlowych do zysków (prow. i proc.)
1921	78.6%
1922	92.6%
1923	95.0%

W okresie tym zmniejszyły się natomiast znacznie kapitały akcyjne banków, nie tylko jednak zmniejszyły się, ale zostały również w pozostałej części w znacznym stopniu unieruchomione. Unieruchomienie nastąpiło głównie wskutek nabywania przez banki nieruchomości, którą to drogą starały się one asekurować przed stratami, grożącymi im ze strony ciągle i w coraz szybszym tempie dokonywującej się deprecjacji pieniądza. Uciekać przed deprecjacją drogą zakupu walut o kursie stałym nie wolno było ze względu na przepisy dewizowe.

W r. 1924 nastąpiła pierwsza stabilizacja waluty polskiej. Fakt ten wpłynąć oczywiście musiał pomyślnie na polską bankowość, ułatwiając jej proces uzdrowienia po uciążliwej chorobie inflacyjnej. W kraju zaznaczyły się próby odtwarzania kapitału. Wkłady w bankach zwiększyły się znacznie, wskutek czego były banki w stanie zwiększyć swoje operacje czynne; zaufanie poczęło wzrastać. Jednak ciągle i coraz silniejszy napór o nowe kredyty ze strony sfer przemysłowych, handlo-

wych i rolniczych wpłynął na dość znaczne zmniejszenie rezerw kasowych.

W końcu lipca 1925 roku złoty się załamał. Dla bankowości polskiej był to cios, który wstrząsnął wieloma nawet solidniejszymi instytucjami. Rozpoczął się silny odpływ wkładów i jednocześnie wymawianie kredytów zagranicznych. W 37 bankach wynosiły wkłady w dniu 31/7 1925 r. 305.9 milionów złotych, które w ciągu trzech miesięcy zmalały do 224.4 milionów. Banki znalazły się w trudnej sytuacji. Bank Polski, zamiast przyjść im z pomocą, wezwał je do zmniejszenia zadłużeń. Kredyt zagraniczny, podlegający zwrotowi, wynosił przeszło 50 milionów złotych.

Z pomocą bankom przyszedł tym razem Rząd, przyznając tym instytucjom, które odegrywały wybitniejszą rolę w życiu ekonomicznym kraju, kredyty t. zw. sanacyjne. Pomoc ta była jednak, jak już raz wspominałem, połowiczną: przyznano ją nieco zapóźno. Poza tem wypłacano fundusze sanacyjne w zbyt drobnych ratach i w zbyt długich odstępach czasu. Większe sumy w krótszym czasie dałyby większy efekt, a w rezultacie ogólne wydatki Rządu na ten cel byłyby mniejsze. Zwracał na to we właściwym czasie z naciskiem uwagę Związek Banków — niestety bezskutecznie. Sprawiedliwość nakazuje jednak uznać, że jakkolwiek pomoc ta nie dała tych rezultatów, jakichby się można było spodziewać po akcji wcześniej rozpoczętej i w szerszych przeprowadzonej rozmiarach, jednak zapobiegła ona niejednej katastrofie i uchroniła kraj od zamętu, jakiby powstać musiał przy niewypłacalności większej ilości instytucji finansowych. Z drugiej strony, na korzyść banków naszych przemawia fakt, że pewna ich ilość, której kredyty sanacyjne zasadniczo przyznane zosta-

ły, do Banku Gospodarstwa Krajowego po nie się nie zgłosiła, znajdując sposoby przetrwania owych bardzo ciężkich czasów o własnych wyłączenie siłach.

Czas przesilenia i kryzysu, od lipca 1925 roku do lipca 1926 roku mniej więcej, wyzyskały banki, a przynajmniej większość z nich, na wewnętrzną reorganizację. Zlikwidowano cały szereg oddziałów prowincjonalnych, których liczba nie odpowiadała z jednej strony sile wewnętrznej danych instytucji, z drugiej zaś strony była zasadniczo zbędną i nie celową ze względu na niesłychane zubożenie kraju. Przeprowadzono reformy natury technicznej na tle ostatnich wymogów celowej organizacji pracy, zmniejszono niepomierne, w stosunku do zysków, koszty handlowe, ograniczono ilość personelu. Ogólna ilość banków i oddziałów bankowych, która 31/12 1924 r. wynosiła 760, zmalała w dniu 31/12 1925 r. do 396.

Poczynając od połowy r. 1926 t. j. od czasu, gdy złoty osiągnął stan względnej stabilizacji, sytuacja zaczęła się powoli polepszać. Tezauryzowane przez publiczność w czasach ostatnich kapitały, zaczęły znowu powracać do banków w formie wkładów. Trzeba przyznać, że w dużej mierze przyczyniło się do tego zarządzenie Ministerstwa Skarbu, znoszące nareszcie ograniczenia handlu dewizami. Według stanu na 31/5 1926 r. 30 banków związkowych rozporządzało wkładami na ogólną sumę 214 milionów złotych, w tem 51 milionów wkładów terminowych i 162 miliony na rachunkach czekowych i bieżących. Na 30/11 1926 roku wkłady w tych bankach wynosiły już 300 milionów złotych, z czego 70 milionów wkładów terminowych i 230 milionów na rachunkach czekowych i bieżących. W drugiej więc połowie 1926 r. wkłady wzrosły o 40%. Działalność

kredytowa banków również się zwiększyła. W miarę jak banki pozyskiwały nowe środki obrotowe w postaci wkładów, uzyskiwały one możliwość udzielania coraz większych kredytów sferom gospodarczym. Ogólna suma kredytów, udzielanych tylko przez banki związkowe w maju 1926 r. wynosiła 377 milionów złotych; w listopadzie wzrosła ona do 435 milionów, przyczem zauważyć należy, że rozwój tych operacji opierał się nie na zwiększeniu redyskonta odnośnych banków w Banku Polskim, lecz na własnych środkach obrotowych banków.

Należy jeszcze wspomnieć o fuzjach. Otóż za fuzją banków — o ile ma ona wogóle mieć jakiś cel i sens — przemawiać muszą zawsze, poza ogólnem hasłem koncentracji kapitałów, jakieś specjalne względy. Więc np. fuzja ma rację bytu, jeśli chodzi o usunięcie raz na zawsze dokuczliwej konkurencji, jeśli zamierzając rozszerzyć swą działalność w jakimś okręgu, natrafia dany bank tam właśnie na instytucję, prowadzącą tę samą mniej więcej politykę bankową, jeśli możliwość przeprowadzenia jakiegoś szerzej zakrojonego programu finansowo - gospodarczego uwarunkowana jest połączeniem się dwóch instytucji kredytowych, jeśli przejęcie jakiegoś banku dokonane być może na szczególnie korzystnych warunkach, dzięki temu, że dany bank wogóle okazał się nieudolnym do prowadzenia interesów, albo też nie mógł ich prowadzić w zamierzonym zakresie i t. p. Do tych szczególnie korzystnych warunków należy zaliczyć wypadek, kiedy wartość likwidacyjna przejmowanego banku przewyższa wartość kursową akcji, podług jakiej dokonywa się przejęcie. Zagranicą fuzjonowanie się banków jest zjawiskiem znanem od bardzo dawna. W Anglii np. tą tylko drogą doszły do

znaczenia banki prowincjonalne i w końcu wkroczyły do Londynu ¹⁾. W ostatnich czasach, w drodze fuzji właśnie, powstają niezmiernie potęgi finansowe w świecie. Ale fuzje naszych banków, w przeważającej ilości wypadków, pozbawione były zdrowego sensu. Klasycznym wprost przykładem nonsensu była fuzja dwóch skłaniających się gwałtownie do upadku instytucji: Banku Kredytowego z Bankiem dla Handlu i Przemysłu, do których — w ostatniej jeszcze chwili — przyłączył się bankrutujący również Warszawski Bank Zjednoczony, żeby się niebawem, do spółki z tamtymi — położyć. Tego rodzaju fuzje nie przynoszą zaszczytu patronującym bankowości polskiej władzom nadzorczym, za których poradą dojść one miały do skutku.

Jak dalece sfery nasze rządzące nie orjentowały się w swoim czasie w sprawach bankowych, dowodzi — między innymi — wyłoniony w roku 1926 przez Rząd projekt utworzenia „Funduszu Bankowego”. Miał on zapewnić wypłacalność wkładów pieniężnych, lokowanych w instytucjach kredytowych. Przeciwno temu projektowi wystąpił jaknajkategoryczniej Związek Banków, zwracając uwagę odnośnych sfer, że stworzenie takiego funduszu nietylko by nie zapewniło bezpieczeństwa wkładom, lecz przeciwnie — usprawiedliwiłoby poniekąd mogło mniej ostrożną politykę banków, z drugiej zaś strony stworzyć wysoce niebezpieczną presumpcję dla szerokich mas publiczności, lokującej swe oszczędności w bankach, o całkowitej materialnej odpowiedzialności Skarbu za wkłady w bankach prywatnych.

¹⁾ Dr. Riesser: „Historja rozwoju wielkich banków niemieckich”.

Dzięki stanowisku Związku Banków, projekt utworzenia „Funduszu Bankowego” został, na szczęście, przez Rząd wycofany ¹⁾).

Ten krótki przegląd działalności naszych prywatnych banków akcyjnych wykazuje, mimo wszystko, ich dużą żywotność. W atmosferze niechęci sfer rządzących, sejmu i społeczeństwa, przetrwały one niebezpieczne i w najwyższym stopniu niezdrowe czasy inflacji i hiperinflacji pieniądza, stawiały czoło nawale bolszewickiej, zachwiały się częściowo, ale nie upadły, w dobie załamania się złotego, aby potem, po częściowej likwidacji, czyniąc zadość wymogom ustawy bankowej z dn. 27 grudnia 1924 roku, i po niezbędnej reorganizacji, stanąć do nowej pracy.

Nie mam bynajmniej zamiaru apoteozowania bankowości polskiej, przeciwnie — widzę jej wielkie braki i wady, które poruszyć zamierzam w dalszym ciągu niniejszej pracy, gwoili sprawiedliwości podkreślić jednak musiałem, to co w jej poczynaniach było słusznego, zdrowego i godnego uznania. Bo że bankowość prywatna ciężki miała żywot w pierwszych latach istnienia odrodzonej Polski, i że obecnie jeszcze do lekkich on nie należy — to fakt.

Na zakończenie tego rozdziału podaję wykaz działających obecnie w Polsce znaczniejszych prywatnych banków akcyjnych, dzieląc je na banki założone przed wojną i na powstałe po wojnie.

Do pierwszej grupy należą :

¹⁾ Sprawozdanie Związku Banków w Polsce za r. 1926.

Nazwa banku	Rok założenia	Kapitały własne (wg. stanu na 1.4.1929 r.)	Udział w kapitale mają:
		Złotych	
Akcyjny Bank Hipoteczny Lwów	1867	7.263.603.—	Oester. Credit-Anstalt, Wiedeń
Bank Małopolski, Kraków	1869	5.119.687.—	Bodencredit-Anstalt, Wiedeń
Bank Handlowy w Warszawie, Warszawa. .	1870	23.686.034.—	Banca Commerciale Italiana, Medjolan-Nieder-oester .Escompte Ges. Wiedeń, Harriman
Bank Dyskontowy Warszawski, Warszawa .	1871	15.463.942.—	Oester. Credit-Anstalt, Wiedeń
Bank Handlowy w Łodzi, Łódź	1872	5.719.541.—	—
Wileński Prywatny Bank Handl., Wilno	1873	1.025.293.—	—
Bank Związku Spółek Zarobkowych, Poznań	1886	22.465.340.—	—
Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytow.	1890	2.118.119.—	—
Śląski Bank Eskontowy, Bielsko	1893	2.978.110.—	prywatne kapitały niemiecko-austrijackie
Ziemski Bank Kredytowy, Lwów.	1900	5.000.000.—	—
Bank Towarzystw Spółdzielczych, Warszawa	1910	4.718.761.—	—
Polski Bank Przemysłowy, Lwów.	1910	9.370.494.—	Société Générale de Pétrôle
Powszechny Bank Kredytowy, Warszawa .	1911	5.300.000.—	Laenderbank, Wiedeń
Bank Zachodni, Warszawa	1913	12.706.008.—	—

Drugą grupę stanowią:

Nazwa Banku	Rok założenia	Kapitały własne (wg. stanu na 1.4.1929 r.)	Udział w kapitale mają:
Bank Ziemiański, Warszawa	1916	Złotych 5.270.899.—	Jedyny właściciel: Tow. Kredytow. Ziemskie, W-wa
Bank Komercyjny, Kraków	1919	1.069.209.—	Merkurbank, Wiedeń
Polski Bank Komunalny, Warszawa	1919	5.643.531.—	—
Poznański Bank Ziemian, Poznań	1919	2.221.762.—	—
Bank Angielsko-Polski, Warszawa	1920	3.162.399.—	British Overseas Bank, Londyn
Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi	1920	3.821.411.—	—
Poznański Bank dla Handlu i Przemysłu, Poznań	1920	2.134.000.—	—
Bank Cukrownictwa, Poznań	1921	13.200.000.—	—
Bank Śląski, Katowice	1922	5.141.341.—	Kapitały francuskie
Łódzki Bank Depozytowy, Łódź	1922	3.083.324.—	—
Polski Akcyjny Bank Komercyjny, Warszawa	1922	2.608.800.—	Kapitały belgijskie
Śląski Zakład Kredytowy, Bielsko	1922	3.332.702.—	Oester.Credit-Anstalt, Wiedeń
Bank dla Spółdzielni, Warszawa	1923	3.024.544.—	Kapitały żydowskie z Londynu
Powszechny Bank Związkowy, Lwów-Warszawa	1923	10.184.923.—	Wiener Bank-Verein, kapitały belgijskie i szwajcarskie
Bank Amerykański w Polsce, Warszawa	1926	5.182.447.—	Internat. Match Corporation

Widzimy, że kapitał zagraniczny mocno już jest zaangażowany w prywatnej bankowości polskiej. Oddziały banków rosyjskich w Polsce przestały istnieć z chwilą, gdy kraj odzyskał samodzielność. Interesy niektórych oddziałów wielkich banków austrijackich przejęte zostały przez nowo-powstałe banki, zorganizowane na mocy odnośnych ustaw polskich, z zachowaniem przez banki austriackie części portfeli akcji. Niektóre banki niemieckie utrzymały swe oddziały na Górnym Śląsku i w Poznaniu.

STOSUNEK BANKÓW PAŃSTWOWYCH
I INSTYTUCJI EMISYJNEJ DO BANKÓW
AKCYJNYCH PRYWATNYCH.
UWAGI I WSKAZANIA KOMISJI DORADCÓW
FINANSOWYCH, DOTYCZĄCE BANKOWOŚCI
W POLSCE.

4.

W krótkich słowach muszę wspomnieć z kolei o bankach państwowych w Polsce oraz o instytucji emisyjnej. Charakterystyka naszej prywatnej bankowości nie byłaby bowiem zupełną, jeślibym nie wskazał na owe punkty styczne, a również i na rozbieżności, które naszą bankowość prywatną uzależniają od bankowości państwowej względnie w których ta ostatnia występowała do niedawna jako poważny i przez sfery rządowe w wysokim stopniu faworyzowany konkurent bankowości prywatnej. Stosunek instytucji emisyjnej do bankowości prywatnej mógł być i może być oczywiście tylko jednostronny t. j. życzliwego popierania przez instytucję emisyjną poczynań bankowych, przy jednoczesnej fachowej ocenie polityki kredytowej i materiału zabezpieczeniowego danych instytucji tudzież kwalifikacji ich kierownictwa. Rzecz jasna, że bankowości prywatnej zależeć musi na dobrych stosunkach z Bankiem Emisyjnym. Nie dlatego jednak, jakby się może zdawać mogło, ażeby mieć w nim duży i możliwie łatwy kredyt, gdyż kredyt Banku Emisyjnego nie jest żadnym przywilejem, jak ktoś słusznie zauważył, ale prawem każdej zdrowej instytucji finansowej, lecz dla owej har-

monji, jaka jest nieodzownym warunkiem wszelkiej dobrze pomyślanej organizacji kredytu. Jakiegokolwiek nieporozumienia, czy też tarcia, odbijać się zawsze będą szkodliwie na tej organizacji.

Organizacja kredytu i racjonalna polityka kredytowa były owym najpoważniejszym bodaj problemem uporządkowania stosunków gospodarczych i finansowych Polski od chwili odzyskania przez nią samodzielnego bytu. Dziedzina ta, której wszędzie zagranicą poświęca się niesłychanie baczna uwagę, rozumiejąc jej pierwszorzędne znaczenie gospodarcze, społeczne, polityczne, wreszcie ogólnie - państwowe — u nas nie była, niestety, ze stanowiska państwowego należycie ujęta, pomimo, że u nas właśnie pieniądz państwowy w daleko poważniejszej mierze, niż gdzieindziej, zaangażowany został odrazu w życie gospodarcze kraju.

W chwili powrotu Polski do bytu samodzielnego głównym źródłem kredytu w kraju była, stanowiąca wyłączną własność państwa, Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa. Kapitał prywatny odegrywał rolę minimalną, a ingerencja Rządu w dziedzinę polityki poszczególnych grup bankowych, operujących wówczas przeważnie pieniędzmi publicznymi, uzyskanymi w drodze redyskonta, była prawie żadna, o wiele mniejsza, niż np. w Niemczech w czasach przedwojennych, mimo, że tam życie gospodarcze opierało się wówczas, jak wiadomo, przede wszystkim na kapitale prywatnym, pomoc zaś Banku Rzeszy miała znaczenie jedynie subsydjarne.

Powoli powstawać zaczęły dalsze banki o charakterze czysto państwowym, jak np. Państwowy Bank Rolny, Pocztowa Kasa Oszczędności, Państwowy Bank Odbudowy w Warszawie, wreszcie wyłoniony niezbyt

szczęśliwie z Banku Krajowego dla Król. Galicji i Lodomierji z Wielk. Ks. Krakowskiem — Bank Gospodarstwa Krajowego; ale na działalności ich wszystkich, pomijając już niektóre zasadnicze braki ustaw, odbił się od razu w najwyższym stopniu ujemnie ów wspomniany już przeze mnie absolutny brak odpowiednich linii wytycznych jakiejś polityki kredytowej Rządu, a następnie zupełnie nieskoordynowanie działalności poszczególnych banków państwowych pomiędzy sobą, brak rozgraniczenia sfery działalności tych instytucji finansowych od sfery działalności banków prywatnych, wreszcie brak należytego uświadomienia sobie roli, jaką każda z owych instytucji odegrać była winna w życiu gospodarczem kraju. Mozolnie i z trudem, w drodze bardzo powolnej ewolucji i kosztem różnych szkodliwych tarć i zamieszek, pozajmowały one w końcu mniej lub więcej właściwe sobie miejsca.

Nie było u nas, niestety, jak już raz o tem wspominałem, w szeregu naszych tak licznych ministrów skarbu ani jednego, któryby sprawę bankowości, zarówno państwowej jak i prywatnej, sprawę tak pierwszorzędnego — z punktu widzenia gospodarczego i państwowego — znaczenia, umiał ująć w pewien system rozumny i życiowy, któryby ogółowi banków narzucić potrafił odpowiednio przemyślany program, będący wyrazem pewnej ściśle określonej polityki kredytowej państwa i stawiający do dyspozycji tej polityki całą skomplikowaną sieć banków państwowych i prywatnych, pracujących harmonijnie według wskazówek tego programu, każdy na swoim odcinku, wzajemnie się uzupełniając — a wszystkie razem dla dobra, pożytku i chwały odradzającej się Ojczyzny. Na wybitniejszych, czołowych stanowiskach bankowości państwowej brakło, wiadać, również odpowiednich ludzi, którzyby siłą woli,

wiedzy i argumentacji przekonać potrafili odnośne sfery rządzące o potrzebie, o konieczności — powiem otwarcie — wykorzystania na pożytek kraju tak cennego instrumentu, jakim w życiu nie tylko gospodarczem ale i politycznem każdego kraju (o tem nie należy zapominać) jest zbiorowa bankowość.

Rezultatem tej bezplanowości była, między innemi, zgubna w skutkach swoich konkurencja banków państwowych z bankami prywatnemi. Banki państwowe — zdawałoby się, że to jest jasne — powoływane być winny do wykonywania specjalnych zadań, wynikających z roli, jakie państwo odgrywa w życiu gospodarczem. W pierwszym rzędzie należy tu administrowanie funduszami państwa oraz przedsiębiorstw państwowych tudzież umożliwianie życiu gospodarczemu korzystania z kapitałów, koncentrujących się w kasach skarbowych w wyniku eksploataowania publiczno - prawnych źródeł dochodu. Pozatem są banki państwowe powołane do wykonywania tych zadań, dotyczących życia gospodarczego, a dla niego koniecznych, których bankowość prywatna, dla różnych względów, podjąć się nie może lub nie chce. Bankowość państwowa powinna by jednak bezwzględnie unikać występowania — jak to u nas do niedawna jeszcze miało miejsce — w roli konkurenta banków prywatnych na rynku pieniężnym, gdyż tego rodzaju polityka odbić się w końcu zawsze musi ujemnie, zarówno na prywatnej bankowości, jak i na całości kształcie życia gospodarczego kraju. Ta konkurencyjna działalność banków państwowych była u nas tem niebezpieczniejsza, że rozporządzała trzema ogromnemi przywilejami w stosunku do banków prywatnych, a mianowicie: monopolem ustawowym na lokaty funduszy organizacji i ciał publiczno - prawnych, zwolnieniem od płacenia podatków państwowych i wreszcie moralną

gwarancją państwa za pewność lokaty ¹⁾). Był moment, że działalność konkurencyjna takiego Banku Gospodarstwa Krajowego np. przejawiała się aż w tak ostrej formie, że udzielając kredytów poszczególnym przemysłowcom, stawiał on za warunek, od którego uzależniał samo przyznanie kredytu, aby dłużnicy jego wszystkie swe operacje załatwiali wyłącznie u niego t. j. w Banku Gospodarstwa Krajowego. Jakież ciasne pojmowanie rzeczy z punktu widzenia ogólno - krajowej polityki gospodarczej! Stosunek ten zmienił się na lepsze dopiero w r. 1927 — kiedy wreszcie w sferach rządowych zrozumiano konieczność przeprowadzenia rozgraniczenia pomiędzy działalnością banków państwowych i prywatnych.

Sprawiedliwość wspomnieć mi każe o pewnych poczynaniach Rządu jeszcze w r. 1923, które zdawałyby się wskazywać na żywsze zainteresowanie się w owym czasie problemem bankowym. Było to w sierpniu wspomnianego roku, kiedy rozporządzeniem ówczesnego ministra skarbu, wydanem na zasadzie uchwały Rady Ministrów, powołano do życia tak zwany Komitet Banków Państwowych i przez Państwo subsydyjowanych. Prace tego komitetu były pożyteczne i dowodziły znajomości przedmiotu. Zaslugą jego było, między innymi, zlikwidowanie niektórych zbędnych instytucji, jak np. Państwowego Banku Odbudowy ²⁾, Zakładu Kredytowego dla miast Małopolskich (powstałego z Galicyjskiego Miejskiego Wojennego Zakładu Kredytowego) i t. d., powołanie do życia wspomnianego wyżej Polskiego Banku Komunalnego S-ki Akc. w Warszawie, wreszcie przy-

¹⁾ Sprawozdanie Związku Banków w Polsce za r. 1926.

²⁾ Funkcje jego przeniesiono, w zakresie wsi — na Państwowy Bank Rolny, w zakresie zaś miast — na Bank Komunalny.

gotowanie rzeczowego i słusznego, zdawałoby się, projektu przeistoczenia Banku Krajowego w instytucję par excellence państwową. Szkoda wielka, że projekt ów, zaaprobowany w zasadzie przez ówczesnego ministra skarbu, w ostatniej chwili został zdyskwalifikowany i zamieniony przez, dość wątpliwej zresztą wartości, koncepcję, uwidocznioną w dzisiejszej rozbudowie Banku Gospodarstwa Krajowego. Po niespełna rocznej owocnej działalności zlikwidowano, niestety, wspomniany komitet, zanim jeszcze ukończył swe prace.

Właściwa organizacja ustroju bankowego, określenie jej funkcji, wytworzenie warunków, w którychby ta bankowość z pożytkiem rozwijać się mogła, było bezwątpienia jednym z ważniejszych zadań, jakie Rządy nasze w swoim czasie miały do rozwiązania. Nie drogą demagogicznych frazesów o szkodliwości banków, lecz drogą obiektywnych i fachowych rozważań, należało dążyć do wyświeatlenia właściwych bankom zadań, do ujawnienia złego tam, gdzie ono istniało, ale jednocześnie do wykorzystania na rzecz życia gospodarczego tych wielkich plusów i praktycznych stron, które banki, jako instrument w ręku świadomego celów swoich Rządu, przedstawiały. Były to zadania pierwszorzędnej doniosłości. W złożonym wielce organizmie państwa współczesnego należyta organizacja bankowości jest jednym z podstawowych warunków, nietylko normalnego rozwoju wszystkich dziedzin wytwórczości danego kraju, ale również potężnym czynnikiem pomocniczym w dziedzinie finansów państwowych.

W dawnych dzielnicach Polski pod zaborami polacy dumni być mogli z pierwszorzędnej organizacji kredytu długoterminowego, zarówno dla własności ziemskiej, jak i miejskiej, oraz z rozwoju spółdzielczości (tej ostatniej zwłaszcza w Poznańskim). Brakło nam

jednak zawsze organizacji bankowej (kredyt krótko-terminowy) w europejskim słowa tego znaczeniu. Najwyżej stosunkowo stała ona w Kongresówce ze względu na znaczny rozwój przemysłowy kraju. Tu też powstało, pięćdziesiąt z górą lat temu i później, kilka większych instytucji finansowych na miejscowych opartych kapitałach. W dawnej Galicji i w Poznańskim polskie instytucje finansowe były z konieczności niewielkie (wyjątek stanowił Bank Krajowy); nie mogły też one konkurować z operującymi tam oddziałami potężnych banków wiedeńskich względnie berlińskich. Każdy o tyle o ile obeznany z historją naszych instytucji finansowych, każdy kto w pracach ich czynny brał udział, lub chociażby pośrednio niemi się interesował, wie jednak, jak owe nieliczne banki nasze dalekie były od tego, co stanowiło typową bankowość na zachodzie Europy. A przecież — w historii bankowości naszej mieliśmy taki kapitalny przykład, jak Bank Polski z czasów ministra Lubeckiego. Zdumiewać się należy nad ogromem pracy, jakiej dokonała ta jedyna w swoim rodzaju instytucja i w dodatku — w jakichże trudnych warunkach!

W r. 1919, kiedy Polska odzyskała swój byt niepodległy, kiedy stała się, niemal z dnia na dzień, państwem o 30-miljonowej ludności, mającem zupełnie nowe zadania gospodarcze do spełnienia, olbrzymie potrzeby do zaspokojenia — trzeba było tę polską słabą stosunkowo bankowość rozbudować, zwrócić na nią szczególniejszą uwagę, uczynić wszystko, by dać jej odpowiednie warunki rozwoju. U nas postąpiono wręcz przeciwnie. Otumanione frazesami krzykliwej demagogji sejmowej rządy nie zdawały sobie najwidoczniej sprawy z tego, jak różnorodnym i wysoce skomplikowanym jest zakres działania nowoczesnego państwa, jak

ściśle i coraz ściślej sprawy natury politycznej łączą się ze sprawami gospodarczymi, jak ta wzajemna zależność wzrasta z każdym niemal rokiem. Nie zdawały sobie sprawy, zmieniające się jak w kalejdoskopie rządy, że państwo nowożytne dążyć musi, jeżeli pragnie zdrowo się rozwijać, do wprzęgania w orbitę swoją jaknajszerszych organizacji gospodarczych, że iść winno, chcąc dać zdrowe wyniki swej gospodarki, drogą współdziałania z temi organizacjami ¹⁾. Jednem ze źródeł potęgi finansowej krajów Europy zachodniej, było niewątpliwie umiejętne pociągnięcie świata finansowego do ścisłej współpracy z rządami. Jak dalece ściśłą stawała się niejednokrotnie owa współpraca, tego uczy historia wielkich banków Europy zachodniej.

Imponującym zjawiskiem, w latach poprzedzających wybuch wielkiej wojny europejskiej, była np. jednolitość banków niemieckich, która je — pomimo dość znacznych nieraz różnic konkurencyjnych — w poważnych dla kraju chwilach, pod wodzą Banku Rzeszy, zawsze jednoczyła. Banki niemieckie miały swą wyraźną politykę, która była zawsze na usługach kraju. Zasilaly one planowo przemysł niemiecki i handel, stworzyły go poczęści, finansowały nowe przedsiębiorstwa, dawały ujście inicjatywie prywatnej dzielniejszych jednostek społeczeństwa, brały udział w różnorodnych interesach emisyjnych, finansowały pożyczki państwowe i komunalne i w rezultacie kroczyły na czele potęgi niemieckiej, jako jej awangarda, tak dalece niemal — jak sięgała mowa niemiecka.

Ze względu na to wszystko, com tu przytoczył, miały u nas banki prawo wierzyć, że Rząd je otoczy

¹⁾ A. Wieniawski — artykuły o zadaniach banków polskich w „Kurjerze Warszawskim”. Rok 1924 — styczeń.

opieką, że rozwieje ową niezdrową, duszną atmosferę, którą dokoła nich wytworzono, że pouczy zdezorientowane masy publiczności o roli banków w życiu gospodarczem kraju, że im wyjaśni, jako to one, nikt inny, je-
no one właśnie, przemieniają nieczynny kapitał pieniężny na kapitał czynny i produktywny i przyczyniają się przez to do podniesienia wytwórczości, a więc narodowego bogactwa. Niema państwa, w któremby banki, właśnie ze względu na to niesłychanie ważne swe zadanie, nie odgrywały pierwszorzędnej roli ¹⁾. Tylko u nas stały one przez czas aż nazbyt długi na ostatnim niemal planie.

Na konieczność przywrócenia zaufania do polskich banków akcyjnych, zwróciła w swem sprawozdaniu uwagę Komisja doradców finansowych pod przewodnictwem prof. E. W. Kemmerera ²⁾, nazywając ją „jednym z najważniejszych zagadnień chwili obecnej w Polsce”. Komisja, pisząc swe sprawozdanie w r. 1926, zaznacza — między innemi — że w Polsce finansowanie wielkich przedsiębiorstw handlowych i rolniczych dokonywane jest głównie przez Bank Polski, który wskutek nieustalonych warunków gospodarczych kraju i niedostateczności kapitałów banków akcyjnych jako też ich trudnej sytuacji w owym czasie, zmuszony jest w znacznym stopniu pracować bezpośrednio z przedsiębiorstwami. Komisja dodaje jednak, że znaczna część tych wek-sli powinna by w normalnych warunkach dochodzić do Banku Polskiego tylko za pośrednictwem i z żyrem banków akcyjnych. Nic słusniejszego nad te uwagi. Polsce potrzeba banków — mówią dalej doradcy finansowi —

¹⁾ Z przemówienia sen. Marcina Szarskiego, po wyborze na Prezesa Rady Związku Banków w Polsce, dn. 6.V 1927 r.

²⁾ Sprawozdania oraz zalecenia Komisji Doradców Finansowych pod przewodnictwem prof. E. W. Kemmerera. Tom III r. 1926.

o wielkich kapitałach i zasobach t. j. instytucji, posiadających kapitał w wysokości conajmniej 30 do 50 miljonów złotych oraz oddziały we wszystkich główniejszych miastach kraju. Powinny one posiadać dobre kierownictwo, sprawnie pracujący personel i prowadzić zdrową i postępową politykę kredytową. Banki takie powinny być w stanie obsłużyć wielkie przedsiębiorstwa we wszystkich częściach kraju, finansować handel wewnętrzny i eksportowy, ściągać poważne wkłady, finansować bieżące potrzeby kredytowe spółdzielni i — last but not least — powinny być w stanie przejąć stopniowo całą obecną krótkoterminową działalność finansową banków rządowych. Komisja zaznacza w swoim sprawozdaniu, że Polska przedstawia bardzo korzystne pole działania dla odpowiednich instytucji bankowych i zaleca następnie, w czym ma zupełną rację, zorganizowanie sprawnego nadzoru nad bankami, co jest konieczne dla zabezpieczenia interesu publicznego i dla stworzenia pewniejszej podstawy dla operacji bankowych w przyszłości. Stanowisko Komisarza Bankowego ¹⁾ powinniśmy być, zdaniem Komisji, jednym z najważniejszych w służbie publicznej, gdyż nastrocza niemal najwięcej sposobności do pożytecznej konstruktywnej pracy w Polsce.

Te zacytowane przeze mnie wyjątki ze sprawozdania doradców finansowych, świadczą o tem, jak niezmiernie wielką przywiązywali oni wagę do stworzenia silnej, dobrze pomyślanej, harmonijnie pracującej i fachowo prowadzonej bankowości prywatnej.

¹⁾ Mowa tu o Komisarzu Bankowym, mianowanym przez Ministra Skarbu, za zgodą Rady Ministrów, stojącym na czele Wydziału Inspekcji Banków w Ministerstwie Skarbu.

Z całego sprawozdania Komisji przemawia wyraźnie myśl, iż nie jest ona zwolenniczką tak zwanego etatyzmu, na temat którego toczyła się u nas w swoim czasie na szpaltach prasy codziennej ożywiona, choć może niezawsze dostatecznie fachowa, polemika. „Komisja zasadniczo stoi na stanowisku — brzmią słowa sprawozdania — że udział Rządu w bankowości, z wyjątkiem Pocztowej Kasy Oszczędności i różnych miejskich i komunalnych kas oszczędności, jest — jako stała zasada postępowania — niewskazany”.

Ogólnie rzecz biorąc — trudno się z tem stanowiskiem nie zgodzić. Zasadniczo należy bowiem zagadnienie dobrobytu materialnego do działalności prywatnej, w ramach dobra powszechnego, nad którem czuwa Państwo. Nie zgadza się z celami społeczeństwa i władz publicznych, aby te władze zastępowały prywatnego gospodarza. Mają one stworzyć ogólne ramy tej działalności, przestrzegać sprawiedliwości i miłości, otoczyć szczególną opieką elementy słabsze i poprzez to wszystko, co w ramach dobra powszechnego służy dla ich dobra, pobudzić i poprzeć działalność prywatną, uzupełnić ją, gdy tego dobro powszechne wymaga, nadać jej kierunek, zgodny z tem dobrem, ale nie powinny władze zastępować ani usuwać działalności prywatnej, zarówno jednostkowej jak i zbiorowej. W czasie wojny ostatniej wszystkie państwa, zwłaszcza niemieckie, poddały gospodarstwo narodowe pod kontrolę lub nawet częściowy zarząd władz państwowych. System ten pozwolił przetrzymać okres wojny, ale utrzymał się dzięki poparciu siły militarnej, wszędzie zaś doprowadził do nadużyć (szmugiel, pasek, martwe dusze w liczeniu przydziału, podwójne ceny i t. d.), do rozrostu biurokracji, do osłabienia pracy wytwórczej i t. d. To też wszystkie pań-

stwa przeszły do systemu wolności gospodarczej ¹⁾. U nas w Polsce, która jest ciągle jeszcze, niestety, terenem eksperymentów, ścierają się właściwie oba prądy: etatyzmu oraz gospodarki prywatnej, jakkolwiek nasz tak zwany etatyzm nie opiera się ściśle i konsekwentnie o socjalistyczną teorię. Pragnie on, zdawałoby się, uzależnić materialnie obywateli państwa od jego władzy, założenie jego jest zatem nie ekonomiczne ani też społeczne, ale raczej polityczne. Ale skutek może być zczasem ten sam: zanik kapitału i kredytu, jednym słowem zubożenie kraju, a jako konsekwencja — bezrobocie, wychodźstwo z konieczności i tym podobne smutne zjawiska.

Omówię teraz pokrótce poszczególne państwowe instytucje finansowe oraz Bank Emisyjny.

Więc przedewszystkiem:

Bank Gospodarstwa Krajowego.

Koncepcja tego banku jest, podług mnie, chybiona. Bank, zakreślając sobie o wiele zaszerokie pole działania, nie posiadał ani ściśle określonego programu, ani też środków, zastosowanych do tak szeroko pojętej działalności. Brak programu — postawił go w kolizji z bankowością prywatną, zbyt szeroki zakres działania w stosunku do możliwości, uczynił z niego z czasem coś w rodzaju „sługi do wszystkiego”. To też sprawdziło się na nim poczęści francuskie przysłowie: *Qui trop embrasse — mal étireint*. W koncepcji banku tkwi pewna manja wielkości — praktyczniejsze są skromne poczynania — one są w skutkach pewniejsze.

¹⁾ X. Dr. Antoni Szymański: „Zagadnienie społeczne”. — Lublin, 1929 r.

Wydaje mi się, że należało pójść inną drogą. Trzeba było stworzyć coś w rodzaju niemieckiej „Reichscredit - Gesellschaft”, instytucji finansowej, powstałej w Berlinie po wojnie, która w ciągu krótkiego czasu umiała zdobyć sobie pierwszorzędne stanowisko na niemieckim rynku pieniężnym. Powołano ją do życia jako bankiera państwowych przedsiębiorstw gospodarczych. Dzięki tej roli dysponowała ona ogromnymi środkami pieniężnymi i mogła przeprowadzić cały szereg transakcji zarówno prywatnych, jak i publicznych. Były to przeważnie — jeśli chodzi o pierwsze lata istnienia instytucji — pożyczki długoterminowe, zaciągnięte w Ameryce, Anglii, Holandji, Szwajcarji i Szwecji. Zamknięcia roczne instytucji były nadzwyczajnie korzystne. Niemcy znają się na rzeczy — zwłaszcza w dziedzinie bankowości; biorąc z nich przykład, źle byśmy, sądzę, nie wyszli.

Ograniczając swój zakres działania do roli bankiera przedsiębiorstw państwowych (zwłaszcza przemysłu wojennego), administrując i kontrolując poniekąd wszelkie długoterminowe fundusze rządowe, ulokowane w gospodarstwie krajowym, powinien był bank pozostawić bankom komunalnym wszelkie sprawy finansowe miast i gmin wiejskich dotyczące, Bankowi Rolnemu — jemu właściwe sprawy gospodarczo - finansowe, a bankowości prywatnej finansowanie prywatnej przedsiębiorczości w dziedzinie handlu, przemysłu i rolnictwa. Tę ostatnią powinien był celowo wspierać, redyskontując — w miarę możliwości — portfele wekslowe banków, względnie lokując zbywającą gotówkę pod odpowiednie zabezpieczenie. Powiedzą mi: Bank był zmuszony pójść tak szeroko, bo prywatna bankowość zadaniom wyżej zakreślonym nie była w stanie sprostać. Na to odpowiem: otóż to, otóż to właśnie, czego



mi potrzeba. Prywatna bankowość nie była w stanie zadaniu sprostać, nie była w stanie, bo Rządy nasze od początku ją znegliżowały, bo nie zrozumiały jej zadań, nie doceniły roli, bo zamiast tworzyć dla niej warunki możliwej egzystencji, wspierać ją, koncytować programy polityki kredytowej — tolerowały zjadliwą, a jakżeż szkodliwą dla samej sprawy, krytykę sejmu i szeroki, bezgranicznie nieraz ignoranckich w tych kwestiach mas społeczeństwa. Trawestując odnośne powiedzenie Goethego, chciałbym rzec, iż przekleństwem każdego błędu jest fakt, że stwarza on w konsekwencji nowe, coraz gorsze, błędy. Owe niezrozumienie, nie zgłębienie przez odnośne sfery rządzące roli banków w całokształcie zawiłych spraw gospodarstwa krajowego, wytworzyło cały szereg fatalnych błędów, a jednym z nich, może jednym z najmniejszych zresztą, była owa niedociągnięta koncepcja Banku Gospodarstwa Krajowego. Po nieudanej imprezie z Bankiem Budowlanym, najzupełniej słusznie wziął na siebie pieczę o zaspakajanie kredytów budowlanych Bank Gospodarstwa Krajowego.

Pocztowa Kasa Oszczędności.

I jej program początkowy był poniekąd na pewnej manji wielkości oparty. Czegóż bowiem Kasa nie obejmowała swoją działalnością! Chciała również być wszystkim, niemal bankiem banków. Ale życie, z żelazną konsekwencją, kazało jej się wycofać z bezplanowo zajętych pozycji, aż w końcu zamknęło ją w ramach właściwej działalności. Jej główne pole działania — ogromnej zresztą doniosłości — to propaganda oszczędności oraz obrotu bezgotówkowego. Lokaty swe powinny ograniczać do papierów państwowych i komunal-

nych, obligacji i listów zastawnych banków państwowych oraz towarzystw kredytowych ziemskich, a pożyczek udzielać, w formie wkładów odpowiednio zabezpieczonych, wyłącznie bankom państwowym i odpowiedzialnym bankom prywatnym, z przeznaczeniem na pewne ściśle programem gospodarczym Rządu objęte cele — więc bankom handlowym na poparcie pewnych gałęzi przemysłu i handlu, bankom spółdzielczym — na cele spółdzielczości, bankom rolniczym w pewnych sezonach — na cele rolnicze i t. p. Oczywiście, że do tego potrzeba, żeby Rząd posiadał swój ściśle określony i ze sferami gospodarczymi kraju gruntownie przedyskutowany program gospodarczy — a pozatem ludzi z odpowiedniami kwalifikacjami, którzyby bankowość, zarówno państwową jak i prywatną, dla tego programu umiejętnie wykorzystać potrafili. Bezpośrednia akcja kredytowa P. K. O. jest, podług mnie, ze względu na jej charakter i przeznaczenie, w żadnym wypadku niewskazana.

Państwowy Bank Rolny.

Komisja prof. Kemmerera doszła do przekonania, że Bank ten należałoby ostatecznie połączyć z Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Z tem zdaniem zgodzićbym się nie mógł; zdaje się ono polegać na niedostatecznej znajomości naszych stosunków. Kraj, o strukturze tak dalece rolniczej, jak Polska, z uchwaloną reformą rolną, sięgającą aż nazbyt głęboko w ową strukturę — nie może nie posiadać specjalnej państwowej instytucji finansowej z zadaniami drobnego rolnictwa i wykonaniem wspomnianej reformy rolnej ściśle związanej. Przelanie funkcji takiej instytucji na Bank Gospodarstwa Krajowego, zwiększyłoby tylko chaos i rozszerzyło

jeszcze bardziej ramy Banku Gospodarstwa Krajowego i tak już — jak widzieliśmy, za szeroko nakreślone. Bank Rolny, z nikłych zupełnie zaczątków, rozwinął się do rozmiarów szeroko pomyślanej instytucji finansowej, organizację posiada fachową, pracuje nieźle — więc pocóż tu coś zmieniać? Raczej rozwijać to co jest — i ciągle ulepszać.

Bank Polski.

Organizacja tego banku i technika jego pracy wyróżnia się znakomicie nawet w stosunku do najlepiej pod tym względem postawionych instytucji zagranicznych. Zgodna opinia najwybitniejszych fachowców europejskich przyznaje, że Bank Polski należy do najlepiej zorganizowanych i najsprawniej funkcjonujących instytucji emisyjnych świata. Jest to najlepszym dowodem, jakie rezultaty daje fachowe kierownictwo i doświadczenie. Współpraca na terenie instytucji dwóch pierwszorzędnych sił, w osobach pierwszego jej prezesa i wice - prezesa — jeden znakomity znawca techniki bankowej i wybitny organizator, drugi najlepszy bodaj znawca spraw walutowych w Polsce — musiała dać w rezultacie odpowiednie wyniki. Szkoda, wielka szkoda dla kraju, że tę współpracę tak lekkomyślnie, bez widocznej potrzeby, przerwano.

BRAKI I WADY BANKOWOŚCI POLSKIEJ.

Przejdę teraz do braków i wad naszej bankowości. O tych brakach pisałem już w r. 1917¹⁾. Niewiele się od tego czasu zmieniło — na lepsze, może niejedno — na gorsze. Brak naszym bankom wciąż jeszcze odpowiedniej polityki bankowej. Na czymże polega jej istota? Mówiąc ogólnie — na zorganizowaniu kredytu bankowego w sposób, któryby gospodarstwu społecznemu jaknajwiększe zapewniał korzyści.

Trudno się zresztą dziwić naszym bankom. Skądżeby miały mieć swoją politykę bankową, skoro Rząd nie zdobył się po dzień dzisiejszy na wyraźną politykę gospodarczą! A to się wiąże ze sobą, wzajemnie się uzależnia. Rozpisały kiedyś władze naczelne Banku Gospodarstwa Krajowego konkurs na książkę o programie gospodarczym Polski i wykazując tem samem dużo dobrej woli, dały sobie jednocześnie — testimonium paupertatis. Czyż bowiem w drodze konkursów tworzą się programy gospodarcze krajów? Każdy niemal Rząd inną prowadził u nas politykę, a że tych rządów było

¹⁾ Patrz broszura moja p. t. „Główniejsze braki naszych banków”. Warszawa — r. 1917.

wiele — więc w rezultacie żyliśmy w ciągłym chaosie. Co X. zbudował — to Y. niweczył; i tak w kółko. Potrzeba wreszcie przejść do pewnych ściśle określonych kierunków, oprzeć się na stałych zasadach i do tych zasad dostosować politykę kredytową i na tej wyraźnej polityce oprzeć cały system bankowości. Program ten mocno poprzeć należy odnośnem ustawodawstwem państwowem — to jest rzeczą niezmiernej wagi i tylko ludzie praktyczni wiedzą coś o tem, jak bardzo luki w tej dziedzinie paczą i utrudniają normalny bieg życia gospodarczego. Na przykład w sprawach egzekwowania należności obowiązuje u nas po dzień dzisiejszy jeszcze dawna rosyjska procedura, która w dziwnie niefortunny sposób rozwiązuje kwestję egzekucji, dając dłużnikowi w wielu wypadkach możność uchylania się od przymusowej zapłaty. Jeśli dodać do tego ogromne naogół przeciążenie sądów i komorników sprawami, a wskutek tego powolny ich bieg, następnie dużą różnicę pomiędzy procentem przysądzonym przez sąd, a procentem normalnym, co stwarza dla niesumiennego dłużnika duże zainteresowanie w kierunku możliwego przeciągania sprawy — to stanie się jasnem, że walka z dłużnikiem niesumiennym należy w tych warunkach do niezwykle trudnych.

Do tego programu trzeba w końcu nagiąć, przyzwyczaić, wychować społeczeństwo. Ono musi wszystkimi siłami służyć temu programowi, wcielić się weń poniekąd, tępić w sobie i w innych to, co wykonaniu jego staje na przeszkodzie, a przeciwnie popierać, kultywować, specjalną opieką otaczać, to co mu służy i sprzyja. Do życia wytwórczego muszą rządy powołać naród cały, nie w celu przysporzenia każdemu z obywateli kraju dóbr osobistych poto, by z dóbr tych używał bez troski o dobro publiczne, lecz poto, by kraj cały był

zdrów i krzepki¹⁾). Takie było hasło twórców dawnego Banku Polskiego. Ono i w dobie obecnej pozostaje żywotnem, jak dawniej.

W dziedzinie organizacji nastąpiły w bankowości naszej pewne zmiany. To jest zupełnie zrozumiałe. W dziedzinie tej zaznaczył się w świecie całym, a zwłaszcza w Ameryce, postęp wprost szalony — powstała nowa nauka, precyzująca zasady organizacji wszelkiej naogół pracy. Zasłynęły nazwiska Taylora, amerykańskiego inżyniera i ekonomisty, Le Chateliera, Fayola, który zarzucając tamtym propagowanie zbyt silnej mechanizacji pracy, zwrócił uwagę, iż więcej w niej uwzględniać należy pierwiastek psychiki ludzkiej, wreszcie Emmersona, który podkreślił specjalnie moment wydajności pracy, jako punktu najgłówniejszego samego zagadnienia, dowodząc, iż miernikiem postępu ludzkości jest nietyle praca, jako taka, ile właśnie jej wydajność. Ciekawe jest zdanie tegoż Emmersona w stosunku do Polski. Dowodzi on, że popełniamy ogromny błąd, wydając znaczne stosunkowo sumy na różnorodne i ciągle nowe inwestycje, zanim wyzyskać potrafiliśmy w kierunku maximum wydajności inwestycje dawniej porobione. I u nas w Polsce zacytować już możemy kilka nazwisk na polu naukowej organizacji pracy zasłużonych, jak prof. Karola Adamieckiego, Rotherta, Hauswalda, wreszcie niestrudzonego propagatora tej nauki, inż. Piotra Drzewieckiego i innych.

Cały ten ruch, znajdujący główne swe zastosowanie w organizacji przemysłu, odbił się również i w świecie bankowym. Nowe, ulepszone metody w praktyce biurowej, oszczędność na czasie, materjale, pracy ludzkiej, nawet na zbędnym ruchu poszczególnego pracownika,

¹⁾ H. Radziszewski: „Bank Polski”.

maszyny — zastępujące wysiłek myśli ludzkiej, piszące, rachujące, pisząco - rachujące i rachująco - piszące, uproszczona księgowość, kartoteki, uproszczona korespondencja, jednym słowem mechanizacja biurowości i rachunkowości — to wszystko musiało znaleźć zastosowanie w świecie bankowym. Ale gdy porównamy ten ogromny przewrót w organizacji bankowości zachodniej z tem, co się w tej dziedzinie zrobiło u nas, to będziemy musieli skonstatować, że jesteśmy jeszcze niemal w powijakach — jakkolwiek na Zachodzie w niejednym już może nawet przesadzono. Opowiadano mi o pewnym banku w Berlinie, stanowiącym pod względem organizacji ostatnie podobno słowo wszelkich najnowszych zdobyczy i wskazań na tem polu, którego dyrektorzy skonstatować musieli po pewnym czasie z przestрахem, że — jeżeliby tak dalej iść miało — to w razie ich śmierci, czy ewentualnego wyjścia z banku, nie byłoby komu go prowadzić, tak dalece przez zupełne zmechanizowanie pracy sztab urzędniczy odsunięty został od pracy myślowej, od zastanawiania się nad sprawami, kombinowania, przewidywania — od wszystkiego, co daje pracownikowi sposobność wyrabiania w sobie pewnych pierwiastków twórczości, co robi z niego czasem kandydata na stanowiska kierownicze. „Wir haben keinen Nachwuchs mehr” — skonstatować mieli dyrektorzy. To jest bardzo znamienne.

Powiadają, że dobrym administratorem może być każdy, o ile się zapozna z zasadami organizacji pracy i według nich będzie postępował wzgl. niemi się kierował. Tak, tylko że poznać zasady organizacji pracy, a umieć je wcielić w życie — to są dwie rzeczy zupełnie odmienne. Poznać zasady owe może bowiem każdy przy odrobinie dobrej woli, ale umieć zastosować je w życiu może tylko ten, kto ma talent organizacyjny.

Bo jak są zdolności do matematyki, zdolności muzyczne, tak też są zdolności organizacyjne. Zdolnych organizatorów mamy naogół mało. Tem się głównie tłomaczy, że tak mało stosunkowo mamy dziś w Polsce właściwych ludzi na właściwym stanowisku, bo do właściwości dobrego organizatora należy, między innemi, znajomość ludzi, umiejętność postawienia „the right man on the right place”. Bankowość nasza bardzo na tem ucierpiała, zwłaszcza w czasach inflacji. Dostawali się wówczas nieraz na czołowe stanowiska ludzie, tak dobrane jak żadnego nie mający o bankowości pojęcia — i trzęśli instytucjami i tworzyli karkołomne projekty, rozdymali bank, sztucznie a nieroztropnie, w miarę tego jak marka szła zawrotnie w tysiące, miljony i miljardy w stosunku do twardej waluty, aż w końcu prysnąć musiała bańka mydlana w świetle rzeczywistości — a w świetle tem ukazywał się najczęściej i jej twórca w realnych rozmiarach... małego człowieka.

Utarło się, niestety, w Polsce arcy-fałszywe mniemanie, że dyrektorem banku i ministrem — może być każdy. Gruntowne studja i odpowiednią praktykę odbyć trzeba, żeby zostać lekarzem, inżynierem, budowniczym, nawet szewc nauczyć się musi swego rzemiosła — tylko ministrem i dyrektorem banku mógł być u nas każdy, każdy, bez wyjątku — byle miał tupet. Wątpię, żeby się taki znalazł (może w Tworkach), coby — nie będąc chirurgiem — zdobył się na dokonanie poważniejszej operacji na osobie sobie bliskiej — ale do odbywania eksperymentów na żywym organizmie własnego kraju, mamy — niestety — aż nazbyt dużo amatorów. To jest najsmutniejszą może stroną naszych stosunków. Ignorancja — albo niesumienność. Bo doprawdy nie chce się wierzyć, żeby ludzie nawet przeciętnie tylko wykształceni nie zdawali sobie sprawy z tego, czem

jest placówka bankowa w dzisiejszych wysoce skomplikowanych organizmach gospodarczych. Jest ona przede wszystkim zbiornikiem pieniędzy — poza kapitałem tak zwanym „własnym”, a więc akcjonariuszy, pieniędzy tych szerokich mas publiczności, które jej swoje kapitały — nieraz ciężko zapracowane i zaoszczędzone grosze — zawierzyli. Temi kapitałami winien bank administrować „ze starannością sumiennego kupca”, winien je pewnie i korzystnie lokować, na to żeby nie zawieść zaufania wkładców, a następnie tak lokować, żeby kraj miał z tego korzyści jaknajwiększe. Co sobie myślą, i czy wogóle myślą, ci ludzie, którzy obejmując czołowe stanowiska w bankach, w ciszy czy też w rozgwarze swoich gabinetów uczyć się zaczynają abecadła bankowości? Czy wiedzą otem, że wobec ogromnej odpowiedzialności jaką przyjmuje na siebie świadomy rzeczy i uczciwy kierownik bankowy, nie czas uczyć się bankowości w dyrektorskim gabinecie, że tego czynić nie można — nie wolno, że na to ażeby mieć prawo wejść i zasiąść w takim gabinecie, trzeba być wykwalifikowanym bankowcem z dużą praktyką, dużem doświadczeniem, dużem wykształceniem ekonomicznem, jeżeli o czasy dzisiejsze chodzi, ze znajomością stosunków gospodarczych nie tylko własnego kraju, ale świata całego, umiejącym przewidywać, kalkulować, organizować, że trzeba mieć na to zdolności twórcze do pewnego stopnia, że to jest dziś jedno z najtrudniejszych stanowisk, jeżeli jest rozumnie pojęte i ma być z korzyścią dla sprawy piastowane! Praca na tem stanowisku może przynieść bardzo piękne owoce, jeżeli objął je ktoś poważnie do niej przygotowany, o poglądach szerokich, społecznie wyrobiony, kraj swój miłujący — i przeciwnie, może smutne bardzo, a nieraz nawet tragiczne wprost dać wyniki, jeśli spoczęła w ręku kogoś, co nie

niał do niej żadnych kwalifikacji, ani zrozumienia jej treści. Ignorancja — albo niesumiennność. Ignorantem nazwany być musi każdy, kto się jej podejmuje bez odpowiedniego przygotowania, nie zdając sobie sprawy z jej doniosłości, — niesumieannym, kto zdając sobie z tego wszystkiego sprawę, pomimo wszystko, próbuje szczęścia przez pychę, przez próżność, dla osobistych widoków, dla kariery.

A cóż mam powiedzieć o tych władzach nadzorczych, które tego rodzaju ludzi nie tylko tolerują, ale powołują na naczelne stanowiska? Jakaż, ze ślepotą granicząca, nieznajomość stosunków, jakaż krańcowa nieumiejętność oceny ludzi, — jakież brak poczucia odpowiedzialności! Ruina każdej pojedynczej, chociażby najmniejszej placówki gospodarczej, to nie jest „mój” albo „twój” tylko interes, to jest zawsze mniejsza lub większa rana na organizmie gospodarczym kraju. A za te rany odpowiedzialność ponoszą — jeśli niezawsze faktycznie, to w każdym razie w głębi swojego sumienia — ci, którzy przez zaniedbanie wziętych na siebie obowiązków, do nich dopuścili.

Pisać o tem — nie należy do przyjemności. Są jednak rzeczy, o których pisać trzeba. Nie cytuję żadnych nazwisk — umyślnie. Nie chodzi mi bowiem o poszczególne instytucje. Mnie chodzi o sprawę — o samą zasadę. Chciałbym, żeby to czytelnik zrozumiał. Mnie chodzi o kraj mój, który od takich stosunków cierpi, mnie chodzi o społeczeństwo, którego poziom w takich warunkach upada. Może ci, co słowa moje niniejsze przeczytają, wezmą je z tej właśnie strony, zastanowią się nad ich smutną treścią i idąc następnie w świat, uczynią coś, każdy w swoim kółku, żeby było lepiej, żeby było w Polsce — zdrowiej.

Dalszym brakiem naszych banków jest niedostateczne zwracanie uwagi władz bankowych na wyrabianie odpowiedniego personelu. To co dyrekcja wspomnianego przezemnie banku berlińskiego powiedziała o jego ewentualnej przyszłości w związku ze skutkami pewnego przeorganizowania pracy urzędniczej, te same obawy możnaby u nas odnośnie niejednej, sądzę, wypowiedzieć instytucji, w związku z niedostatecznie przemyślaną pracą nad wyrabianiem przyszłych kadr bankowych. Życie gospodarcze coraz więcej się komplikuje — bankowość na zachodzie, stosując się do jego różnorodnych przejawów, stara się coraz bardziej, coraz ściślej i z coraz większą znajomością rzeczy, zastosowywać do niego całokształt swoich aparatów; u nas tę stronę bankowości, mam wrażenie, mocno zaniedbano. Dyrektorzy, szefowie biur, kierownicy poszczególnych wydziałów musieliby więcej, niż dotychczas, zwracać uwagę na zdolniejsze jednostki z pośród personelu bankowego, otaczać je szczególniejszą opieką, prowadzić z wydziału do wydziału, dając im w ten sposób możliwość zapoznania się z całokształtem interesów instytucji, wreszcie wysyłać od czasu do czasu wybitniejsze jednostki, na koszt banku, zagranicę dla dopełnienia tam w którejkolwiek z zaprzyjaźnionych instytucji finansowych praktycznych wiadomości i nabrania szerszego poglądu na to wszystko, co się z zawodem bankowca łączy. Jest to tem konieczniejsze, że w czasach powojennych zakradło się do banków ogromnie dużo dyletantyzmu, nieraz zarozumiałego dyletantyzmu, że personel dzisiejszy pod względem znajomości rzeczy, doświadczenia, roztropności o wiele jest gorszy od materiału, którym rozporządzały banki nasze przed wojną. A ten dyletantyzm personelu, w wypadkach kiedy natrafi na dyletantyzm na stanowiskach kierowniczych, wytwarza poważne niebezpieczeń-

stwo dla instytucji. Tylko w ocenie owych wybitniejszych jednostek należy się kierować ścisłym obiektywizmem, nigdy względami protekcji; bo ta „protekcja” to rak, co toczy społeczeństwo.

Ludzie na wyższych stanowiskach niezawsze jednak chętnie patrzyli—a sędzę, że niejednokrotnie i dziś jeszcze patrzą — na tego rodzaju poczynania, uważając je za zbędne. W rzeczywistości stawali w opozycji w śmiesznej obawie przed konkurencją. Starali się otaczać jednostkami przeciętnymi, a wszystko, co się wybijało ponad zwykły poziom, próbowali — jeżeli nie usuwać — to w każdym razie nie dopuszczać do wybicia się. Są to dość znane naogół typy — małych ludzi, myślących przeważnie o sobie, a mało o sprawie. Sprawa ich tak długo obchodzi — jak długo związana jest z ich osobą. Ludzie głębsi, o szerszym pokroju, „nie podług miary krawca, lecz Fidjasza”, jak mówi poeta, widzą chętnie obok siebie młode, rozwijające się talenty, zużytkowują je umiejętnie, awansują i z radością upatrują w nich swych ewentualnych zastępców, mając dobro sprawy przede wszystkim na względzie.

Jest rzeczą nieodzowną w czasach dzisiejszych, ażeby większe banki posiadały — poza możliwie sprawnie i umiejętnie funkcjonującymi wydziałami informacyjnymi — również i wydziały naukowe, względnie wydziały studjów finansowych. Dyrekcje większych banków muszą mieć możność przeprowadzania u siebie w banku głębszych i możliwie ścisłych studjów nad szeregiem spraw, banku i jego szerokiej a skomplikowanej działalności dotyczących, muszą orjentować się w koniunkturach wszystkich ważniejszych gałęzi produkcji krajowej, a często i ogólno-światowej, badać stan rolnictwa, przewidywać kryzysy i t. p. Do tego potrzeba

ludzi z gruntownem naukowem przygotowaniem i pewnych środków, które się zawsze sowicie opłacą. Nie przeczę, że niektóre banki u nas posiadają już podobne wydziały, ale tego jest naogół zamało i zamało uwzględniona w nich jest strona naukowa. Wystarczy przerzucić tytuły artykułów fachowych w poważniejszych pismach zagranicznych, ażeby powziąć wyobrażenie o szerokiej sferze zainteresowania świata finansowego zagranicą. A więc, na przykład: Interes kredytowy banków, organizacja paryskiego rynku finansowego (Basler Nachrichten), Banki a gospodarstwo (Hamburger Nachrichten), Anglo-Amerykańska polityka bankowa, badanie konjunktur, czy możliwy jest europejski Federal Reserve Bank (Nieuwe Rotterdamsche Courant). Wpływ systemów bankowych na gospodarstwo (szwajcarski „Der Bund”). W jakim stopniu banki są twórcami kredytu (The Banker). Granice ekspansji kredytu bankowego, znaczenie wolnego międzynarodowego obiegu kapitału (Westminster Bank Review). Umiedzynarodowienie kapitału bankowego (The Statist) i t. p., wreszcie szereg artykułów o działalności i kooperacji centralnych banków emisyjnych, jako też dotyczących projektowanego Banku Reparacyjnego czy też Banku dla Wypłat Międzynarodowych. Czy przeciętnego naszego bankowca na wyższem stanowisku interesują kwestje wyżej poruszone, a nawet czy rozumie on ich znaczenie dla świata bankowego? Nie potrafiłbym nato odpowiedzieć twierdząco. Mamy wśród nas dużo dobrych techników bankowych, ale zamało osób o szerszem ekonomicznem wykształceniu, wybiegających myślą poza giszety banku i giełdę warszawską — gdzieś dalej w świat, do jego skomplikowanych problemów gospodarczych, do śmiałych projektów natury finansowej, aż po owe granice, których nie przekroczy nigdy najlepszy nawet technik

bankowy, bo stoją one otworem jedynie — dla finansisty.

A finansistą — trzeba się urodzić, jak trzeba się urodzić ze zdolnościami do muzyki, do malarstwa i t. p. To jest talent. Zdolności finansowe — to talent. Można z nimi przyjść na świat i zmarnować je, można nie znaleźć w życiu sposobności i pola do zastosowania ich — to rzecz inna, ale nie można ich nabyć. Ktoś może bardzo poprawnie grać na skrzypcach, ale nie powie o nim nikt znający się na rzeczy, że jest artystą. Można być tak samo doskonałym dyrektorem banku — a jednak nie być finansistą. Talentu się nie nabywa.

Miewaliśmy w Polsce ludzi — jeśli o przeszłość chodzi — obdarzonych wybitnymi zdolnościami finansowymi. Nazwiska ich aż nadto dobrze są znane, ażebym je tu miał powtarzać. Na nieszczęście jednak czasy ostatnie, czasy Polski odrodzonej, nie wykazały ani jednego finansowego talentu — a właśnie teraz najwięcej by się nam przydał. Może tkwi on gdzieś potencjonalnie wśród szarego tłumu, tylko niemiał okazji wybicia się, wywalczenia isobie miejsca w słońcu, może się zmarnował wśród ciężkich warunków bytu — niewiem, dość że na widowni, na czołowych stanowiskach życia finansowo-gospodarczego, dość że wśród sfer naszych rządzących go nie było. Mieliśmy i mamy doskonałych skarbowców, wybitnych ekonomistów, pierwszorzędných techników bankowych i znawców spraw walutowych, ale finansisty, chociażby jednego, w prawdziwym, szerokim, europejskim słowa tego znaczeniu, człowieka z finansowym talentem, nie mieliśmy w czasach ostatnich i nie mamy. I tem się poniekąd tłumaczy to szukanie, po omacku niemal, gospodarczych programów, ten brak zupełny jakichkolwiek wyraźnych, śmiałych posu-

nięć w tym kierunku, tem się tłumaczy to niezdecydowanie w tworzeniu tak koniecznej polityki kredytowej, ta nieumiejętność, a nieraz nawet, jakby się zdawać mogło, zupełne niezrozumienie konieczności stworzenia harmonizowanej, w ramy pewnego programu ujętej współpracy dla dobra kraju wszystkich jego instytucji finansowych. Prawdziwy talent finansowy, czy to w szeregach władz rządowych, czy to na którymś z naczelnych stanowisk bankowości państwowej albo prywatnej, narzuciłby — bo nie narzuciłby nie mógł, gwoźli owej sile twórczej, co w nim tkwi — swoją koncepcję zarówno Rządowi, jak i sferom finansowo-gospodarczym kraju, a za tą jego koncepcją musiałby pójść i Rząd — i sejm — i kraj cały, bo talent zniewala, przekonywa, olśniewa. Niestety talentu takiego w ostatnich czasach w Polsce nie było.

To też banki nasze szły i idą dotąd luzem. Łączy je poniekąd Związek Banków w Polsce, do którego należą wszystkie poważniejsze banki prywatne kraju i który, trzeba to przyznać, położył duże zasługi dla idei bankowości, zwłaszcza w dziedzinie obrony jej słusznych praw i rzeczowego popierania jej koniecznych potrzeb. Sądzę, że i sfery rządowe niejedną korzyść odniosły ze współpracy z nim. Nie potrafił on jednak, przynajmniej narazie, wyrobić w swych członkach tego poczucia solidarności zawodowej, która wznosząc się ponad interes jednostkowy, służyć pragnie całości. Może i to jednak z czasem przyjdzie.

Na usługach bankowości przebyłem już prawie 29 lat, z przerwą około trzech lat, które poświęciłem służbie państwowej w Ministerstwie Skarbu — mam więc pewne doświadczenie i prawo, tak mi się przynajmniej wydaje, do wypowiadania sądów. Po wojnie —

jak to mówią — z niejednego pieca chleb jadłem, i wyznać muszę, że jeżeli o fachowość zarówno władz jak i personelu chodzi, to bankowość polska tak zwana powojenna, równać się nie może z tą, której tradycje sięgają czasów przedwojennych. Zwłaszcza czasy inflacji ogromnie obniżyły jej poziom pod każdym względem. Trzeba wierzyć, że wspólnym wysiłkiem odnośnych sfer rządowych, Związku Banków i osób stojących na czele poszczególnych banków, da się to zło naprawić. Oby się to stało jaknajprędzej.

W powojennej wędrówce mojej po bankach trafiłem raz jeden do instytucji, założonej i prowadzonej przez Polaków do spółki z cudzoziemcami. Supremacja była kapitału cudzoziemskiego i rej wiedli cudzoziemcy. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w czasie tyloletniej mojej praktyki spotkał się z takim chaosem, bezładem i ignorancją, jak w tej właśnie instytucji. Po przeprowadzonej przeze mnie rewizji i na skutek odnośnego mojego sprawozdania z tejże rewizji, przybyli z zagranicy specjaliści dla zbadania stanu rzeczy. Jeden z nich oświadczył mi na wyjezdne, że nie byłby nigdy dał wiary słowom mojego sprawozdania, jeśliby nie skostatował ich prawdziwości osobiście na miejscu — tak niesłychane uchybienia przeciwko elementarnym wprost zasadom bankowości działały się w owym banku. A pochodzili owi cudzoziemcy z kraju, który się szczyci starą, znaną na świat cały, świetnie zorganizowaną i potężną bankowością.

Przytaczam ten jedyny w swoim rodzaju wypadek dla usprawiedliwienia poniekąd omyłek, popełnianych przez nasze polskie powojenne instytucje finansowe. Nie my jedni, jak się okazuje, mamy ludzi niedorastających do wysokości powierzonych im zadań, nie my

jedni stawiamy nieodpowiednich ludzi na miejscach nieodpowiednich, nie my jedni natrafiamy na ignorantów i dyletantów tam, gdzieby się z powodzeniem przydali — fachowcy.

Jest w tem pewna pociecha, jakkolwiek — przyznam się — niezbyt wielka. Wolałbym bowiem, żeby u nas tego wszystkiego — nie było.

ZNACZENIE BANKÓW.
LOKATY — KREDYT — PŁYNNOŚĆ AKTYWÓW —
REZERWY.
BANKOWOŚĆ MIĘDZYNARODOWA PO WOJNIE.

6.

Jest rzeczą wykluczoną, ażeby jakiegokolwiek państwo rozwinąć się mogło ekonomicznie, mając słabą bankowość. Wszelkie teorie, mające na celu zastąpienie bankowości prywatnej bankami rządowymi, są mrzonką — i do tego mrzonką szkodliwą zarówno w stosunku do wewnętrznej polityki gospodarczej kraju, jak i na zewnątrz; w krajach zachodnich panuje bowiem dla bankowości rządowej tendencja zdecydowanie nieprzychylna. Nie chodzi tu oczywiście o poszczególne nasze banki państwowe, które indywidualnie są u nas nawet cenione, ale o zasadę, o bankowość rządową, jako taką. Kraje zachodnie szły i idą wciąż coraz silniej drogą rozwoju bankowości prywatnej, dochodząc do wspaniałych rezultatów, jak w Anglii, Szwajcarji, Holandji, Belgji, Francji, Niemczech, a przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych. I to jest słuszne, bo to jest jedyna racjonalna droga. Będzie musiała pójść nią w końcu i Polska, bo jeśli by tego nie uczyniła — mielibyśmy w Polsce jeszcze jedną daremną, a bardzo kosztowną próbę.

Bez mocnych własnych banków nie mógłby również istnieć i rozwijać się polski przemysł i handel. Nie

tylko dlatego, że pieniądz zagraniczny jest zwykle dla siebie bardzo wymagający, ale i dlatego również, iż nie ma on w sobie tej siły zapładniającej, jaka jedynie z troski i umiłowania płynąć może.

Nietylko Rząd — ale i społeczeństwo polskie powinniśmy dbać o polską bankowość, która wymaga przychylniej atmosfery dla rozwoju swego. Praca twórcza banków jest tak trudna, że wywołanie dla nich nastrojów niechętnych jest wysoce szkodliwe. Kilka dużych banków w stolicy, otoczonych przychylnym nastrojem społeczeństwa, mogłoby się w przeciągu krótkiego czasu pięknie rozwinąć, oddając wielokrotnie społeczeństwu swą intensywną pracę i zrozumieniem potrzeb kraju to, co od niego wzięły. Społeczeństwo musi zrozumieć, że ono przedewszystkiem korzysta z banków i że więcej naogół bierze od banków, niż banki od niego.

Banki są pozatem naturalnym łącznikiem finansów narodowych z zagranicą. Z chwilą gdy się kraj nasz zdobędzie na silne, w prawdziwym słowa tego znaczeniu, banki — łatwiej mu będzie zacieśnić stosunki ze światem finansowym Zachodu mocnym węzłem, który będzie miał nietylko doniosłe znaczenie ekonomiczne, lecz stanie się również nieodzownym czynnikiem pomocniczym naszej polityki zagranicznej. W zespole środków, które mogłyby służyć naszej polityce zagranicznej, brak jest obecnie tych silnych tonów, jakie daje zadzierzgnięta przyjaźń pomiędzy światem finansowym jednego państwa ze światem finansowym państw innych ¹⁾. Oczywiście że każdy rok przynosi nam pewne zmiany w tym zakresie na lepsze, ale od ideału jesteśmy jeszcze niezmiernie daleko. Francja bankom

¹⁾ Z wywiadu „Ajencji Wschodniej” z b. prezesem Związku Banków w Polsce, D-rem Henrykiem Kadenem. Rok 1927 — luty.

francuskim zawdzięcza swoją pierwszorzędną pozycję wierzyciela międzynarodowego. Banki niemieckie przyczyniły się głównie do tego, że Niemcy są dziś jednym z pierwszych państw przemysłowych świata. Celem utworzenia banków szwajcarskich (w drugiej połowie ubiegłego wieku) było służenie rodzimemu gospodarstwu i t. d. i t. d. Wszędzie — gdzie kraj wzrasta, rozwija się, krzepnie — wszędzie widzi się banki potężne na jego usługach, niby traktory na glebie, co plon ma przynieść bogaty. Czyżby tylko w Polsce miało być inaczej?

Polska, po wielkiej wojnie, objęła granicami swemi banki, których siła nie odpowiadała zupełnie wielkości państwa. Stąd taka trudna rola tych banków, stąd wskazana konieczność dla sfer rządowych (niestety, jak widzieliśmy, niedostatecznie zrozumiana), zaopiekowania się bankowością, rozbudowania jej.

Banki są wszędzie na świecie depozytariuszami 7
lwiej części gotówki społeczeństwa. Skupiają one w swych kasach nie tylko tę gotówkę, która poszukuje lokat, a więc jest oszczędnością, ale i tę również, która służy do codziennych transakcji i płatności. W ten sposób kształtują banki życie gospodarcze danego kraju, mając je w swem ręku. Od racjonalnego użycia tych olbrzymich środków zależy racjonalność rozwoju tego życia, jego rozkwit — lub też upadek. Oto znaczenie, zaiste potężne, jakie nadaje bankom koncentracja kapitałów. ✓

Publiczność znosi swe oszczędności i swą bieżącą gotówkę do kas bankowych, kierując się zaufaniem. Zaufanie to zwykło wzrastać w czasach rozkwitu gospodarczego i przeciwnie maleje, a nawet przeradza się niejednokrotnie w panikę, w czasach kryzysu, zwłaszcza długotrwałego, na wieść o zachwianiu się instytucji it.p.

Kierownictwo banku, nie chcąc zawieźć zaufania publiczności, musi umieć w ten sposób lokować wkłady, ażeby im zapewnić jaknajwiększą płynność. To nie jest rzeczą łatwą — jest w każdym razie rzeczą o wiele trudniejszą, niż sobie zapewne wyobrażał niejeden dyrektor banku w Polsce, nie mający odpowiedniej praktyki i dostatecznego doświadczenia. Podstawowy dogmat polityki bankowej, że aktywa muszą się stosować do pasywów, nie da się tak mechanicznie i literalnie przeprowadzić, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Według źródeł angielskich, zasadniczą metodą analizy bilansów bankowych powinno być ustalenie:

1. Stosunku pożyczek do ogólnej sumy aktywów (45 — 50%) oraz:

2. Stosunku płynnych aktywów t. j. gotowizny w kasie i w Banku Emisyjnym, sum natychmiast wymagalnych, weksli dyskontowych i lokat w papierach procentowych (investments) do sumy wkładów (deposits) (— 50%).

Stosunek gotowizny w kasie do wkładów (deposits) wynosićby winien od 10 — 12% — stosunek weksli zdyskontowanych do wkładów od 11 — 14%.

Utrzymanie płynności banku czyli możliwości terminowego wykonania zobowiązań wobec wkladców, nakłada na kierownictwo bankowe obowiązek zupełnie pewnych lokat t. j. udzielania kredytu osobom odpowiedzialnym pod odpowiednie zabezpieczenia. O tem dałoby się znowu niejedno powiedzieć. Sprawa kredytu nie jest również tak prostą, jak sobie niejeden kandydat na dyrektora banku w Polsce wyobraża, przeciwnie — jest ona nawet bardzo trudna i wymaga dużego doświadczenia. Brak tego doświadczenia i nieznajomość rzeczy robi to, że się u nas w tej dziedzinie dzieją — ogromne głupstwa, w najwyższym stopniu nierozważne lokaty,

pociągające za sobą grube nieraz bardzo straty. Udzielanie kredytu stało się dla banków w chaotycznych i powikłanych czasach powojennych o wiele ryzykowniejszem, niż dawniej, i w daleko większej, niż dawniej, mierze połączone z odpowiedzialnością ekonomiczną. Udzielanie kredytów — powiada jeden z dyrektorów wielkiego niemieckiego banku — stało się w naszych czasach wprost kwestją wycucia i wymaga przeto wielkiej praktyki. A u nas bierze się nieraz do tego pierwszy lepszy z brzegu, pojęcia nie mający o abecadle bankowem. Jasną jest rzeczą, że banki w dziedzinie tej nie mogą nigdy przekroczyć (jakkolwiek zdarza się to u nas nieraz) granicy, wytkniętej im przez naukę w twierdzeniu, że interes czynny utrzymywany być winien zawsze w ramach interesu biernego (prof. Adolf Weber). Naogół przyzwyczajono się w bankowości do pewnych reguł, które jednak w praktyce służyć mogą jedynie jako normy i w poszczególnych wypadkach nie wyłączają przeto inicjatywy odpowiedzialnego (to należy podkreślić) kierownika instytucji finansowej. Kierownik ten orjentować się musi nie tylko w tem, komu w danym wypadku kredytu udziela względnie udzielić może, ale również i w tem, jaką formę — z tak licznych form kredytu — ma w danym wypadku najkorzystniej zastosować i jak go najpewniej zabezpieczyć. Odpowiednie zastosowanie jednej z owych form, wymaga — rzecz prosta — doświadczenia. Ale najważniejszą rolę kierownika jest stwierdzenie, czy dany klient godny jest zaufania. I tu skonstatować, niestety, należy, że w latach powojennych moralność w zakresie załatwiania interesów w znacznym stopniu upadła, co oczywiście kierownictwa bankowe do dużej ostrożności pobudzać winno. Tymczasem — jeśli o nasze stosunki chodzi — zauważyć muszę, że nigdy przed wojną nie spotykałem się z taką

lekkomyślnością niektórych kierowników w udzielaniu kredytów, jak właśnie teraz. Kładę to na karb braku doświadczenia i nieznajomości rzeczy.

Jeśli już o kredycie mowa, to wspomniećby tu warto o ciekawej bardzo polemice, jaka toczyła się na łamach pism fachowych angielskich na temat, czy banki są samodzielnymi twórcami kredytu, czy też ich funkcja ekonomiczna nie sięga dalej, jak do zwyczajnego rozdziału kapitałów, które uzyskują w charakterze wkładów (deposits), to znaczy czy funkcje kredytowe banków mają charakter wyłącznie rozdzielczy t. j. sprowadzają się do wypożyczania kapitałów, lokowanych w bankach, czy też posiadają one samodzielną, tworzącą funkcję ekspansji kredytowej ponad granice ogólnej sumy wkładów. Spór ten miał charakter raczej teoretyczny. Zabrał w nim głos, między innymi, znany finansista angielski, Walter Leaf, prezes Westminster Banku, i wypowiedział się przeciwko stawianej tezie, jakoby banki były w stanie dowolnie zwiększać kredyty. Zdaniem prezesa Westminster Banku, każda dowolna ekspansja kredytów w jednym kierunku jest uwarunkowana ograniczeniem innych kredytów. Banki miałyby tylko wówczas zdolność nieograniczonej ekspansji kredytu, gdyby posiadały nieograniczone prawo emisji banknotów. Rozmiary kredytu bankowego są określone przez sumę wkładów (deposits). Tylko ta suma określa istotnie zdolność banku do operacji aktywnych. Inne pozycje bilansowe, jak kredyt prywatnego banku akcyjnego w instytucji emisyjnej i wysokość kapitałów akcyjnego oraz zapasowego, mają znaczenie wtórne. Kredyt w instytucji emisyjnej może być w każdej chwili zmniejszony lub odwołany, a co się tyczy własnych kapitałów banku, to zwiększanie ich może mieć miejsce jedynie powoli, w pewnych odstępach czasu, i nie posiada zna-

czenia decydującego czynnika w ekspansji kredytu bankowego.

Tezy przeciwnej bronił znany ekonomista angielski, profesor ekonomji politycznej w Cambridge, A. C. Pigou, który dowodził, że w zasadzie mają banki prawo do „tworzenia” kredytu i starał się udowodnić, że z punktu widzenia zarówno teorii jak i praktyki, ekspansja kredytowa banków nie jest bynajmniej ograniczona rozmiarami wkładów (deposits). Nie wynika z tego jednak wcale, ażeby banki miały prawo „tworzyć” kredyt w każdej chwili. Przeciwnie — twórcza ekspansja kredytu bankowego jest niejako automatycznie ograniczona przez wzajemne ustosunkowanie kredytu i poziomu cen; kiedy bowiem dany poziom cen nie pozwala na dalszą ekspansję kredytu, twórczość banku w tej dziedzinie uważaną być musi za wyczerpaną.

Cytuję te wyjątki ze wspomnianej polemiki, w której się starły ze sobą teoria z praktyką, bo wykazuje ona dobitnie potrzebę przefiltrowania każdej, najbardziej nawet przemawiającej do przekonania, teorii przez sito rzeczywistości, dla uniknięcia poważnych nieraz bardzo szkód, wynikających w przebiegu życia gospodarczego z tak zwanej manji „eksperymentowania”. Trzeba przyznać, że banki pożyczają nieraz faktycznie więcej, niż posiadają w granicach zdeponowanych u nich wkładów; udzielają one pewnych „obietnic” wypłat, wychodzących często poza owe granice. Weźmy np. niektóre formy kredytu, upoważniające klienta do wystawiania czeków na bank. Bank, udzielając takiego kredytu, liczy na to, że niezawsze przecie cała suma takiego kredytu zostanie wyczerpana i że nie wszystkie чеки, wystawione na bank, będą musiały być opłacone w gotówce, że niektóre z nich zostaną skompensowane w drodze rozrachunku. Jakkolwiek więc spotykamy

w praktyce dość częste przykłady przekraczania klasycznej normy trzymania się ściśle ograniczonych ram sumy wkładów przy udzielaniu kredytów, tem niemniej od poszczególnych tych faktów do automatycznie wyczerpującej się „twórczości” banków w dziedzinie kredytu — jest droga, jakby się mnie zdawało, bardzo daleka. Cytuję tę polemikę i dlatego jeszcze, żeby dać polskiemu czytelnikowi pojęcie o szerokiej skali zainteresowań świata finansowego zagranicą.

Więc na czoło zadań bankowości wysuwa się niesłychanie ważna sprawa płynności aktywów i związana z nią ściśle sprawa kredytów. Wielkie znaczenie posiada również dbałość o tworzenie rezerw, które umożliwiają stopniowe powiększanie kapitałów własnych. Wysoka płynność, przy wzrastających stale widomych i cichych rezerwach, oto podstawa zaufania do instytucji bankowych, a przeto jedyna droga, prowadząca do ich rozwoju. Że na kierowniczych stanowiskach stać winni ludzie fachowi, z ekonomicznem wykształceniem i dużem doświadczeniem, to chyba nie ulega wątpliwości.

Banki mają wobec kraju i społeczeństwa duże obowiązki i spełniają rozległe zadania, a zakres ich działalności jest olbrzymi i rozrasta się w miarę coraz bardziej komplikujących się warunków gospodarczych doby obecnej. Przeciętna publiczność nie rozumie ich znaczenia. Widzi ich codzienne operacje kasowe, dyskontowe, inkasowe — ale nie widzi tych tysiącznych nici, jakimi każda instytucja finansowa związana jest z organizmem gospodarczym kraju. Stąd taki płytki nieraz sąd tej publiczności o bankowości i taka łatwa krytyka. Słusznie ktoś powiedział, że z fasad gmachów bankowych znaczenia ich dla życia gospodarczego nikt nie odczyta. Nato trzeba coś umieć. Naczelnem zadaniem

banków jest, drogą współpracy z innemi organizacjami gospodarczemi, przyczyniać się do podniesienia dobrobytu kraju oraz popierać w sposób jak najbardziej intensywny postęp gospodarczy i społeczny.

Ostatnie 15 lat były dla całej międzynarodowej bankowości okresem ciężkich doświadczeń. Zwłaszcza europejska bankowość znalazła się wobec niesłychanie trudnych zadań i zagadnień. Europa przedstawiała pod względem gospodarczym bezpośrednio po wojnie — jedno wielkie rumowisko. Wszak przez cały szereg lat prześcigały się narody w umiejętności niszczenia dóbr. To też z chwilą podpisania pokoju i powstałej w tejże samej chwili konieczności wzmożenia produkcji, stanęły narody, Europę zamieszkujące, w obliczu niesłychanego wprost braku czynników tej produkcji: pracy i kapitału. Warsztaty pracy były po większej części zrujnowane lub też przystosowane do potrzeb doby wojennej, warstwy pracujące zdemoralizowane długotrwałym okresem wojny, kapitału zaś brakło wszędzie. Bieda zajrzała w oczy zarówno zwycięzcom, jak i zwyciężonym. Przegląd pobieżny tych środków — które burza wojenna jeszcze zniszczyć nie zdołała, a z pomocą których należało się odrazu wziąć do odbudowy, stawiał przed oczyma każdego, co się w powojennych stosunkach jako tako orientował, — świat w najwyższym stopniu zubożały. Nic z owej potęgi, którą do niedawna jeszcze słusznie mógł imponować, nic z dawnego bogactwa — zupełna ruina.

W niezliczonych publikacjach o ogólnem zubożeniu Europy, spowodowanem wojną światową, nie zwrócono bodaj dostatecznie uwagi na fakt, że do tego zubożenia nie przyczyniły się bynajmniej jedynie niebywałe w podobnych rozmiarach przesunięcia majątkowe, ale przede wszystkim bezpowrotnie zniszczone wartości, których odzyskanie wymagać będzie pracy długich

bardzo lat. Najważniejszą pozycję w owych stratach stanowiły same koszty wojenne. Według szczegółowych obliczeń, na podstawie parytetu monetarnego, ogólna suma tych kosztów wyniosła podobno 829 miliardów franków. O ogromie tej sumy można sobie wytworzyć pojęcie, gdy się stwierdzi, że w czasie pokoju wystarczyłaby na pokrycie budżetu Wielkiej Brytanji w ciągu 160 lat. Z odnośnych badań wynika, że państwa wojujące pokrywały te gigantyczne wydatki w 75% pożyczkami, w 14 — 15% drogą inflacji i zaledwie 10% w drodze ściągania podatków. Nie trudno więc sobie wyobrazić, jakie katastrofalne wprost skutki dla życia gospodarczego Europy pociągnąć musiała za sobą tego rodzaju polityka finansowania wojny. Pokrywanie kosztów wojennych prawie wyłącznie, bo przecież w $\frac{3}{4}$, pożyczkami, równa się spożyciu całego niemal zaoszczędzonego przez narody prowadzące wojnę kapitału. Pozbawione tego kapitału — musiały z konieczności odczuć jego brak w latach powojennych.

Podstawowem zadaniem polityki bankowej doby powojennej musiało być podźwignięcie i ożywienie wymiany kapitału w gospodarstwie społecznem. Stały temu jednak odrazu na przeszkodzie nieprzewidywane trudności. Przedewszystkiem — ludzie przestali wogóle oszczędzać. Konsument przeważnie zubożał, wymagania warstw pracujących, zdemoralizowanych polityką państw wojujących, wzrosły niepomniernie, produkcja zdrożała w odpowiednim stopniu — reszty dokonała z czasem inflacja. Wojna, która w najwyższym stopniu rozwija egoizm narodowy, osłabiła poczucie społeczne narodów, co również — zwłaszcza w pierwszych czasach po podpisaniu traktatu pokojowego — hamująco wpłynąć musiało na wymianę kapitału. Pozatem unieruchomiono, jak widzieliśmy, olbrzymie sumy w różnorod-

nych pożyczkach państwowych. Zadanie banków było w najwyższym stopniu utrudnione. A ludzie nie tylko oszczędzać — ale niejednokrotnie również i pracować przestawali, bo spekulacja dawała większe zyski, niż praca. Praca poszła w pogardę — uganiano się za łatwym zyskiem z dnia na dzień, który dawała sprytna, najczęściej nielegalna spekulacja walutowa, operacja towarowa lub też zręczny manewr giełdowy. Po finansowaniu wojny — przyszedł dla bankowości niebezpieczny okres inflacji. Masy upajały się olbrzymiami cyframi, miliardery wyrastali jak na drożdżach, szafowano pieniędzmi, które codzień, co godzina niemal, traciły na wartości. Nie wszyscy rozumieli fikcję owych cyfr. Puchły interesy, przedsięwzięcia, instytucje, puchły apetyty ludzkie — puchła moralność.

A po inflacji — nastąpił w niektórych krajach, jeszcze bardziej niebezpieczny dla instytucji finansowych okres deflacji. Były to lata wysoce nienormalne — banki przechodziły prawdziwą próbę ogniową. Ale i dziś jeszcze, wobec ciągle niedomagającego stanu gospodarki światowej, nierównomiernego rozdziału złota, wysokiej koniunktury w Ameryce, a depresji w Europie, warunki działalności banków są bardzo trudne i pełne odpowiedzialności.

Podstawą zdrowej organizacji gospodarczej każdego kraju, jest dobra organizacja kredytu. Tam gdzie ta ostatnia szwankuje — tam nie może być mowy o zdrowym rozwoju gospodarczym. Bankowość nowoczesna zajmuje w kapitalistycznym ustroju gospodarczym miejsce centralne. Różnorodnymi czynnościami swemi wywiera ona bezustannie wpływ na gospodarstwo, a jednocześnie sama staje się oczywiście zależną od wszelkich zmian, w życiu gospodarczym zachodzących. Banki finansują przemysł, handel i rolnictwo, biorą udział

w różnorodnych interesach emisyjnych, finansują pożyczki państwowe i komunalne, zbierają po całym kraju pieniądź zaoszczędzony i dostarczają go, pod różnemi formami, gospodarstwu. W czasie długotrwałych kryzysów walczą nieraz z ogromnemi trudnościami — w czasach rozkwitu gospodarczego trzymać muszą troskliwie rękę na pulsie życia gospodarczego i dbać o to, by nie wtłaczano w organizm gospodarczy więcej kapitału, niż on go strawić potrafi. Polityka bankowa musi być zatem rozsądną i subtelną, musi umieć dopasowywać się w każdej chwili najskrupulatniej do sytuacji gospodarczej.

Główna rola przypada w tem instytucji emisyjnej. Banki oddają jej swoje nadwyżki, a ona dostarcza im, znowu, w razie potrzeby, czy to banknotów, czy dewiz, a nieraz i złoto. W ten sposób, biorąc rzecz w linjach szerokich, cyrkuluje kapitał od gospodarstwa — przez banki — do instytucji emisyjnej i naodwrot i dzięki tej cyrkulacji właśnie ma pieniądź możność dostania się tam, gdzie go w danej chwili najwięcej potrzeba. Cyrkulacja ta nie może być jednak dowolną, automatyczną, przeciwnie — musi być odpowiednio i z dużą znajomością rzeczy nadzorowaną i regulowaną, co nie jest wcale zadaniem łatwem i wymaga od kierownictwa instytucji umiejętności skupienia uwagi nie tylko na całokształcie życia gospodarczego, ale również i na jego codziennych objawach.

Bank Emisyjny, dobrze zorganizowany i umiejętnie prowadzony, jest niezmiernie ważnym czynnikiem polityki gospodarczej każdego kraju, a jednocześnie silną podporą bankowości. O tem ostatniem zwłaszcza nie powinny zapominać wielkie i mocne banki, posiadające, dzięki swym dużym środkom, niezależność w wysokim stopniu. I one bowiem, pomimo wszystko, podlegają po-

lityce finansowej Banku Emisyjnego. Ścisły kontakt z instytucją emisyjną jest w czasach dzisiejszych jeszcze i z tego względu konieczny, że bankowość, jak wiadomo, coraz więcej się umiędzynaradawia. Proces ten stoi w związku ze wzrastającym uzależnianiem się od siebie i wzajemnem oddziaływaniem na siebie gospodarstw poszczególnych krajów. Rzecz prosta, że banki mieć muszą na oku przede wszystkim gospodarstwo rodzime i o zaspokojenie jego zapotrzebowań w dziedzinie kredytu obowiązane są dbać w pierwszej linji, niemniej przeto nie mogą one, wobec wzmiankowanego wyżej procesu umiędzynaradawiania się bankowości, nie liczyć się z konjunkturami gospodarstwa światowego.

.
Jeśli weźmiemy to wszystko pod uwagę i przetransponujemy w minjaturze na nasze polskie stosunki, to zrozumiemy, że błędem niesłychanym naszych sfer rządowych i sejmu było zlekceważenie względnie niezrozumienie czy też niedocenienie zadań bankowości polskiej i nie podjęcie chociażby próby, stworzenia dla niej odrazu takich warunków, w którychby się ona — mozołnie może i z trudem — ale w atmosferze przychyłnej społeczeństwa i ufna w opiekę Rządu, od początku, na pożytek odradzającej się Ojczyzny, zdrowo rozwijać mogła.



BANKOWOŚĆ W IDEOLOGII SOCJALISTÓW.

7.

Jak długo gospodarstwo świata opierać się będzie na ustroju kapitalistycznym, to znaczy, jak długo wszelki postęp w dziedzinie produkcji zależny będzie od tego, czy i w jakim stopniu producent otrzymywać będzie w drodze kredytu potrzebne mu na cele produkcji środki — tak długo banki, owe potężne rezerwuary, do których zewsząd napływa kapitał, w których przerabiany bywa i w końcu szerokiemu podlega podziałowi, zajmować będą bezprzecznie w owym systemie gospodarczym miejsce centralne, o pierwszorzędnym znaczeniu. A zajmując tego rodzaju eksponowane stanowisko, będą one — rzecz jasna — podlegały zawsze krytycznej ocenie z różnych stron, tem ostrzejszej, im dalej krytykujący odbiegać będzie od założeń owego ustroju, którego bijącym w oczy uzewnętrznieniem są właśnie banki.

Ten stosunek do systemu gospodarczego musiałby poniekąd być sprawdzianem stosunku poszczególnych odłamów społeczeństwa, a jeśli już o politykę chodzi — tej lub innej partji politycznej, do bankowości wogóle. Przemawia zatem — zdawałoby się — logika. U nas było jednak inaczej. W praktyce zwalczali u nas banki nie tylko socjaliści, ale również i niejedno stronnictwo,

a przynajmniej poszczególni jego członkowie, stojące — względnie mające pretensję stać skądinąd na gruncie kapitalistycznego ustroju gospodarstwa.

Trudnoby było, chociażby dla zbyt szczupłych ram niniejszej pracy, podjąć się próby zanalizowania problemu bankowego w ideologii główniejszych stronnictw politycznych. Pragnąłbym jednak spróbować uczynić to w pewnej mierze w stosunku do socjalistów, nie polskiej specjalnie partji, ale do socjalistów naogół. Analiza ich punktu widzenia wydaje mi się najbardziej interesującą, a ze względu na obecne stosunki w świecie — dość aktualną. Posługiwać się będę w tym wypadku ciekawym materiałem, zebrany przez D-ra Fritza Steinera ¹⁾.

Stanowisko nowoczesnego socjalizmu w stosunku do banków opiera się jedynie częściowo na wynikach systemu Marksowskiego. Bankowość, w dzisiejszem słowa tego znaczeniu, stawiała bowiem za czasów Marksa swoje pierwsze dopiero kroki, nie mogła więc być w całej pełni przez niego uwzględniona. W „Manifeście Komunistycznym” znajdujemy jedynie żądanie scentralizowania całego systemu kredytowego w państwie, przez stworzenie Banku Państwowego o stanowisku monopolistycznym.

W „Kapitale” mówi Marks już nieco szczegółowiej o bankowości. Rozwój jej ilustruje jednak o tyle tylko, o ile mu to jest potrzebne do scharakteryzowania kapitalistycznego sposobu produkcji. Zaznacza wyraźnie, że szczegółowa analiza systemu kredytowego oraz instrumentów, któremi się ten system posługuje, leży poza granicami jego zamierzeń. Rolę kredytu w produkcji ka-

¹⁾ Dr. Fritz Georg Steiner: „Die Banken und der Wiederaufbau der Volkswirtschaft” — Wien, 1920.

pitalistycznej widzi z jednej strony w przyśpieszeniu wyrównania raty zysku, z drugiej — w zmniejszeniu kosztów cyrkulacji kapitału. To ostatnie ma, podług Marksa, miejsce przez przyśpieszenie tempa cyrkulacji i spowodowany przez to szybszy przebieg procesu produkcji. Pozatem wywiera istota kredytu wpływ w kierunku zmniejszenia zapotrzebowania na środki obiegowe. Oile kapitał obiega w formie pieniądza, to skutki systemu kredytowego ujawniają się w pewnych metodach polegających na oszczędzaniu gotówki, w przyśpieszonej cyrkulacji pieniądza i w możliwości zastąpienia pieniądza złotego przez papierowy. Trzecią, godną podkreślenia, funkcję systemu kredytowego widzi Marks w powstawaniu towarzystw akcyjnych, które go interesują z powodów następujących: po pierwsze, jako kolosalne rozszerzenie możliwości gospodarczej ekspansji poszczególnego (jednostkowego) kapitalisty w dziedzinie produkcji, następnie jako forma, dająca pewne nadzieje zniszczenia z czasem prywatnego przemysłu kapitalistycznego na rzecz społecznego skupienia kapitału i pracy, przy utrzymaniu jednakże kapitalistycznego sposobu produkcji, wreszcie jako środek izolowania kapitalisty, jako takiego, od dotychczasowych jego funkcji, jako przedsiębiorcy. Jako czwartą funkcję systemu kredytowego, wymienia Marks nasuwającą się możliwość dla poszczególnego (jednostkowego) kapitalisty dysponowania kapitałem obcym i obcą pracą, w czym upatruje, ukryte jeszcze narazie, ale zarysowujące się już do pewnego stopnia, zniesienie własności prywatnej kapitału. Przejściowo tylko, pod koniec rozdziału omawiającego istotę kredytu w gospodarstwie społecznym, zwraca Marks uwagę na rolę kredytu, jako sprawcy wszelkiej nadprodukcji i nadspekulacji. Ustęp ten stał się z czasem punktem wyjścia dla różnych socjalistycznych roz-

praw, dotyczących bankowości. Interesujące są w danym wypadku motywy. Marks upatruje mianowicie przyczynę wywołującej przesilenia, forsownej nadprodukcji w tem, że dzięki stosowaniu kredytu duża część własności społecznej przechodzi w rozporządzenie osób, które żadnej własności dotychczas nie posiadały i które przeto z daleko większym rozmachem nią dysponują, niż bojaźliwie rozpatrujący wszelkie pro i contra interesu właściciel prywatny, w wypadku kiedy swoją własnością osobiście rozporządza. Tę ostatnią uwagę Marksa należałoby zawsze szczegółowo rozważyć, zanim się przystąpi do socjalizacji jakiegokolwiek bądź prywatnego przedsiębiorstwa.

Dla socjalizacji bankowości, z zachowaniem jej dotychczasowych gospodarczych funkcji, próżnobyśmy szukali argumentów u Marksa. Słusznie zupełnie zwraca on na to uwagę, że system kredytowy posiada już niejako w swoim założeniu monopol społecznych środków produkcji (w postaci kapitału i ziemi) ześrodkowany w ręku osób prywatnych. Wszelkie zatem iluzje, dotyczące cudotwórczej jakoby mocy systemu kredytowego i bankowości, płyną z zupełnej nieznajomości kapitalistycznego sposobu produkcji i nieznajomości założeń systemu kredytowego, jako jednej z form owej produkcji. Z chwilą bowiem, gdy środki produkcji — konkluduje Marks — przestaną przetwarzać się w kapitał (wklucza się w to oczywiście i zniesienie prywatnej własności) przestanie mieć kredyt w ogólności jakikolwiek bądź sens.

Marks również radby się posługiwać bankami, jako pewnego rodzaju dźwignią w czasie przejściowym od kapitalistycznego sposobu produkcji aż do produkcji zsocjalizowanych robotników. Jest to jednak bardzo

szerokie, a przeto niezbyt ściśle określenie. Czegoż bowiem nie możnaby tu zmieścić? Od usilnego — na początek — popierania przez banki formy spółek akcyjnych, aż do przymusowego finansowania przez nie częściowo już zsocjalizowanego przemysłu — czyż nie? Tylko że, według systemu Marksa, w momencie zakończenia tego przejściowego procesu, banki straciłyby musiały wszelkie dalsze uprawnienia do spełniania jakichkolwiek bądź funkcji w gospodarstwie społecznym.

Jeżeli chodzi o pomarksowskich teoretyków socjalizmu, to z nich tylko jeden, niemiec, Rudolf Hilferding, zajmował się bankowością. Od niego to pochodzi znane określenie „Kapitał finansowy” (Finanz - Kapital), które następnie specjalnie wrogo wobec bankowości usposobieni socjaliści zmienili na „Kapitał bankowy” (Bankkapital). Hilferding podjął próbę zanalizowania tego kapitału bankowego i jego stosunku do innych form kapitału, a w szczególności roli, jaką ten kapitał finansowy odegrywa w poszczególnych stadjach gospodarczego rozwoju. Bierze on pod uwagę wszystkie owe nowoczesne zjawiska w życiu gospodarczym, które za czasów Marksa nie były jeszcze znane. Więc rozpatruje dokładnie rolę, jaką banki odegrały przy formowaniu się trustów i karteli. W tych jego wywodach zdaje się tkwić źródło tak rozpowszechnionego w literaturze agitacyjnej socjalistycznej zapatrywania, że to banki właśnie dają ów pierwszy impuls do coraz szerszego łączenia się przemysłu w kartele i trusty. Hilferding upatruje w tej działalności banków powolne, na etapach oparte, dążenie do jeneralnego kartelu i w związku z tem — do jednego Centralnego Banku. To ostatnie jego zapatrywanie staje się bardziej interesującym, w związku z niedawno podjętymi pracami nad organizacją tak szeroko planowanego Banku Reparatywnego.

Z powyższymi poglądami Hilferdinga spotykamy się w niejednym socjalistycznym agitacyjnym wydawnictwie — tylko że owe wydawnictwa popełniają wysoką niekonsekwencję, zwalczając z jednej strony wspomniane wyżej dążności banków, jako potępienia godne, a z drugiej strony upatrując w nich konieczny poniekąd bieg rzeczy w kierunku tak upragnionej socjalizacji.

I to jest bodaj wszystko, co z owych bardzo interesujących skądinąd, choć może niezawsze dostatecznie jasnych, wywodów Hilferdinga przeszło w tej sprawie do ideologii partyjnej socjalizmu.

Sosjalna demokracja, jako partja, zajmowała się od czasu wybuchu wojny europejskiej, stosunkowo mało bankami. Programy partyjne socjalnej demokracji niemieckiej i niemiecko - austryjackiej nie wspominają np. nic o bankowości. Natomiast interesowała się bankami jej literatura agitacyjna. Z predylekcją wskazywała przede wszystkim na ową potęgę władzy, znaczenia i wpływów, które dzięki organizacji i rozwojowi bankowości, stawiała się udziałem nielicznej garstki osób, stojących na czele nadających wszystkiemu ton — koncernów, podkreślała rozwój karteli, dzięki inicjatywie banków i wskazywała, nie bez słuszności, na popieranie przez banki niezdrowej nieraz spekulacji.

Po wojnie zmieniło się to jednak radykalnie. Inne czasy — inny ton. „Kapitały banków ludowi zwrócić musimy. Własnością ogółu stać się musi to, co dziś jest jeszcze własnością nielicznej garstki kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich!” — zaczęto wołać do wyborców. Ale i po wyborach rozważało się nierealne projekty socjalizacji wielkiego przemysłu i handlu, bankowości i towarzystw asekuracyjnych.

Komuniści wszystkich krajów poszli, jak wiadomo, jeszcze dalej — żądali krótko wywłaszczenia banków,

kopalni, hut i całego wielkiego przemysłu i handlu. Jeżeli rosyjscy bolszewicy postawili na porządku dziennym hasło bezwarunkowej socjalizacji banków, to mogą oni z dumą wskazać na to, że na tej drodze nie byli pierwszymi.

Najwięcej bodaj rozpowszechnioną w swoim czasie pracą programową bolszewików, była praca Bucharina. Poświęcił on w niej sprawie upaństwowienia banków oddzielny rozdział. Pod upaństwowieniem rozumie on przejęcie banków przez państwo, proletariąt i włościan. Zamiarem jego nie jest zniszczenie bankowości jako takiej, tylko jej przebudowa, przebudowa w tym sensie, żeby służyła odtąd „nie kapitalistom, właścicielom ziemskim, nie wyrafinowanym spekulantom, ale pracującemu ludowi”. Z oburzeniem odrzuca, powstałe widocznie z niejednej strony podejrzenie, jakoby złość cała i zawiść, ujawnione przeciwko bankom przez bolszewizm, główne i zasadnicze swe źródło mieć miały w owych masach złota, pieniądza papierowego i innych cennych walorów, spoczywających w podziemiach bankowych. Nie — założeniem bolszewizmu w tej dziedzinie, to przedewszystkiem podporządkowanie jego celom owych wpływów, które banki posiadały wśród przemysłu. Potem, po zagarnięciu i zmobilizowaniu owych wpływów, należałoby wszystkie banki na terytorjum rosyjskiem zlać w jeden Centralny Bank Ludowy, któryby stał się z czasem „społeczną buchalterją socjalistycznej spółdzielczej produkcji”. Projekt ten przypomina mocno stare ideały bankowe Saint - Simonistów, o których z takim przekąsem wypowiedział się w swym „Kapitale” Marks.

Bucharin, to ten sam, który w pewnym momencie entuzjazmu nepowskiego rzucił Rosji sowieckiej hasło „obogaszczajcieś!”, przeciwko czemu wystąpił znowu

energicznie Stalin, nazywając rzucone przez Bucharina hasło — hasłem nie bolszewickiem. W państwie sowieckim, wyjaśniono następnie autorytatywnie, może być mowa o socjalistycznym kumulowaniu kapitału, ale nie o bogaceniu się poszczególnych obywateli. Nawiasem wartoby wspomnieć, że przecież i u nas uważano przez pewien czas niemal za zbrodnię, ujawnianą przez poszczególnych obywateli dążność do bogacenia się. Na czym że polega owe socjalistyczne kumulowanie kapitału? Jak wykazała praktyka — na pozbawianiu jednostek w formie bezwzględnej dochodu, by następnie zdobyte tą drogą środki zużytkować w kotle produkcji państwowej. Do czego doprowadziła ta produkcja państwowa, to również dziś wiemy.

Dla czego potępiono Bucharina? Bo zamiarem jego było ułatwienie rozwoju gospodarki sowieckiej przez zachęcanie poszczególnych obywateli do oszczędności. Ale to doprowadzićby musiało w rezultacie do zaniku samego bolszewizmu i unicestwienia podstaw socjalistycznego organizowania gospodarki kraju.

Przytaczam tych parę szczegółów z działalności Bucharina, jako charakterystykę nawracania nolens volens praktyczniejszych stosunkowo umysłów socjalistycznych do podstaw ustroju kapitalistycznego, z chwilą zetknięcia się z twardym realizmem życia. Te same refleksje nasuwa głośna sprawa „towarzysza” Pryszezpowa, komisarza ludowego rolnictwa sowieckiej Białorusi.

Ciekawe są zapatrywania z dziedziny bankowości znanego austrijackiego socjalisty Otto Bauera. Napisał on w tej sprawie szereg artykułów, które następnie włączone zostały, jako rozdział specjalny, do jego książki „Der Weg zum Sozialismus”.

Artykuły owe były bodaj na to kreślone, ażeby uspokoić masy szerokie, którym tyle przecież naopowiadano o błogich skutkach socjalizacji, którym ją przedstawiono jako środek uniwersalny na wszelkie zło społeczne — ażeby owym masom wytłomaczyć konieczność cierpliwego oczekiwania owych skutków. Kiedyś tam, przed wojną, powiada Bauer, można było sądzić, rozważając ewentualność socjalizacji przemysłu, że najlepiej by ją rozpocząć od socjalizacji banków. Dlaczego? Ano dlatego (tu się zgadza Bauer z Bucharinem), że opanowując banki, stałoby się tem samem panem całego przemysłu. Dziś jednak mają się rzeczy inaczej (Bauer pisał to w Austrii), dziś banki stały się instrumentami kredytu państwowego, większa część ich aktywów składa się z tytułów dłużnych wobec państwa i z sum, wydanych pod zastaw pożyczek państwowych. Dlatego banki nie są jeszcze w danym momencie obiektem podatnym dla eksperymentów socjalistycznych. Trzeba, żeby banki polikwidowały najpierw wszystkie swe interesy, powstałe w czasie wojny (mówiąc inaczej: żeby się wysanowały), trzeba, żeby się jęły znowu normalnych, zdrowych interesów, żeby się rozwinęły i okrzepły — a wówczas dopiero myśleć będzie można poważnie o ich socjalizacji. W ten sposób socjalizacja banków nie będzie oczywiście zapoczątkowaniem, ale stanie się zato wykończeniem, stanie się koroną wielkiego dzieła socjalizacji gospodarstwa.

Tego rodzaju rezonowanie jest z wielu względów bardzo interesujące. Przedewszystkiem rozbraja tu poprostu to naiwne postawienie kwestji, że kapitalizm wysanuje i postawi na odpowiedniej wysokości całokształt bankowości na to, aby owoce tej jego fachowej roboty zgarnął następnie spokojnie socjalizm — a potem uderza w owem oświadczeniu Bauera to przyznanie się

otwarte do tego, że bank zsocjalizowany nie byłby w stanie, ani rozwikłać trudności, w jakie wojna wplątała bankowość, ani też rozwinąć się odpowiednio do nowego życia. Zdawałoby się, że ów najidealniejszy ustrój społeczny, za jaki pragnie przecież uchodzić socjalizm, powinienby właśnie znaleźć w sobie wszelkie możliwości odbudowania zrujnowanego przez wojnę gospodarstwa, ale nie ograniczać swej roli do przejmowania dóbr, wysanowanych i doprowadzonych do rozkwitu przez przedstawicieli ustroju kapitalistycznego. Najciekawszym w wywodach Bauera jest jednak punkt, w którym odrzuca on narazie możliwość socjalizacji banków z powodu, że większość ich aktywów składa się z tytułów dłużnych wobec państwa. Jakto? — chciałoby się ze zdziwieniem zapytać — czyż w owym wymarzonem państwie socjalistycznym przyszłości miałyby być inaczej? Czyż nie wszystkie naogół aktywa składałyby się tam z tytułów dłużnych wobec państwa?

Bauer wypowiada się również o formie zewnętrznej, a więc o władzach owego zsocjalizowanego banku przyszłości. Z wywodów jego wynika, że mieliby w nim głos ludzie, mogący mieć o najróżnorodniejszych sprawach większe lub mniejsze pojęcie — jednak najmniejsze o tem, jakby należało w najwłaściwszy sposób zabezpieczyć powierzone bankowi kapitały. To mi również przypomina — jakkolwiek w danym wypadku o nielicznych wyjątkach jedynie może być mowa — nasze miejscowe warunki. Ciekawą jest rzeczą, jakby wobec takich władz wyglądała sprawa kredytów owego banku zagranicą?

Bauer marzy — podobnie jak Bucharin — o zlanu z czasem wszystkich banków w jeden potężny bank centralny. Droga socjalizacji banków otrzyma, podług niego, społeczeństwo potężny środek dla właściwego roz-

planowania pracy, dla celowego podziału jej pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji, dla programowego zastosowania jej do potrzeb ludu. W jaki jednak sposób owa zbiorowa i w szczegółach swych rozplanowana wola społeczeństwa miałaby się wyrazić w pracy względnie działalności owego banku — na to nie znajdujemy u Bauera odpowiedzi.

Usiłują ją dać poniekąd inni. Jedni z nich widzą urzeczywistnienie tak upragnionej przez siebie socjalizacji banków — w kapitalizmie państwowym, inni znowu w upaństwowionych bankach względnie upaństwowionym banku centralnym. Pierwsi radziby widzieć państwo w roli udziałowca w kapitale akcyjnym banków i zasiadające, w osobach swych reprezentantów, we władzach, a przez to wywierające przemożny wpływ na politykę kredytową — dla drugich, dla socjalistów radykalnych, forma ta przedstawiałaby jedynie wartość przejściowego kompromisu, ich ideałem jest bowiem bankowość całkowicie upaństwowiona. Zwolennicy tego ostatniego kierunku wykazują jednak w wywodach swych zupełną niemal nieznajomość historii bankowości.

Z tego pobieżnego szkicu, dotyczącego poglądu niektórych bardziej znanych socjalistów na istotę bankowości widzimy, że ujęcie przez nich sprawy jest naogół dość mgliste i, zdawałoby się, niezawsze konsekwentne, że szczegółowa analiza ich zapatrywań prowadzić musi niejednokrotnie do konstataowania sprzeczności poszczególnych zapatrywań, że dużo w nich jest naogół frazeologii, a stosunkowo mało praktycznego zmysłu. Większość z nich widzi ideał swój w zlanu wszystkich banków w jeden potężny Bank Centralny. Część hołduje zasadom kapitalizmu państwowego, część zaś dąży do całkowitego upaństwowienia bankowości.

Na te wybujałe mocno, bezpośrednio po wojnie światowej, marzenia socjalistyczne o bankach, nałożyła rychło rzeczywistość surdynkę. Tam gdzie doszło do eksperymentów, nie udały się one całkowicie. Pozostała stąd niechęć, wyradzająca się niejednokrotnie w formalną nienawiść do bankowości i radosna gotowość uczestniczenia w każdej polityce, mogącej bankowości w ten czy inny sposób szkodzić.

Po wnikięciu w sedno rzeczy, trzeba przyznać, że ten ostatni sposób postępowania z ideologią socjalistyczną nie może mieć nic wspólnego. Bo uczciwy socjalista widzieć dziś musi w bankach przede wszystkim najbardziej eksponowane placówki ustroju kapitalistycznego i zgodnie z tem przeświadczeniem, obowiązany jest dążyć do usunięcia ich z widowni jednocześnie z owym ustrojem. Zanim to jednak nastąpi (to właśnie należy dwa razy podkreślić), nie może on nie widzieć w bankach (bo inaczej musiałby być posądzony o grubą niekonsekwencję) potężnego środka, ułatwiającego asocjację kapitału, a więc drogę rozwojową w kierunku raczej socjalistycznych marzeń, pozatem zaś nie byle jaką dźwignię przemysłu w szerokim tego słowa znaczeniu, a przeto i dobrobytu materialnego oraz wzrostu kulturalnego poczucia klas pracujących.

Jeżeli, pomimo to wszystko, odnoszą się socjaliści wrogo do bankowości, jeżeli polityka ich stara się banki na każdym kroku zwalczać, to muszę stwierdzić, chcąc rozumować logicznie i konsekwentnie wyprowadzać wnioski, że tego rodzaju akcja i motywy do niej, nie mogą mieć nic wspólnego z faktycznym programem socjalistycznym. Akcja ich staje w danym wypadku — jak słusznie dowodzi Dr. Steiner — zupełnie narówni z podobną akcją drobnego mieszczaństwa, z tą jedynie różnicą, że ta ostatnia posiada podstawy do swego działa-

nia i zgodną jest w danym wypadku z założeniem swego programu, podczas kiedy socjaliści programowi swemu wprost się sprzeniewierzają.

Tyle o bankowości z punktu widzenia socjalistów. W końcu tego rozdziału pragnąłbym jeszcze wspomnieć, w paru słowach chociażby, o stosunku do bankowości Angielskiego Stronnictwa Pracy (Labour Party), trzymającego dziś w swem ręku ster rządów Wielkiej Brytanji.

Wielu członków tej partji dąży pono — jeżeli o poglądy ich chodzi — do upaństwowienia banków, jakkolwiek komunikaty partji, w ustępach poświęconych bankowości, są naogół umiarkowane i rozważne. Partja żądała w swoim czasie rozszerzenia ułatwień kredytowych na sfery ludności mniej zamożnej przez zakładanie sieci banków samorządowych i spółdzielczych oraz pożycznienia w systemie bankowym i finansowym naogół, takich zmian, któreby zapewniły dopływ kredytu oraz dały możliwości oszczędzania przedsiębiorstwom, przynoszącym korzyści ogólnie - narodowe, w odróżnieniu od bezużytecznych, a nawet społecznie szkodliwych. Nie można takiemu postawieniu kwestji odmówić zasadniczo słuszności, chodzi tylko o sposób, w jakiby to miało być wykonane.

Mniej szczęśliwe jest żądanie rozciągnięcia ściślej szej kontroli ze strony czynników rządowych nad działalnością Banku Angielskiego. Partja wychodzi z założenia, iż funkcje instytucji emisyjnej angielskiej są w większości swej nie handlowe, w zwykłym słowa tego znaczeniu, że nabierają raczej charakteru więcej rządowego. Stąd to żądanie kontroli.

Wystarczy tu wskazać na opinię, ujawnioną w czasach ostatnich w całym cywilizowanym świecie, o konieczności niezależności banków emisyjnych. Jest rze-

czą jasną, że pomimo to, w sprawach systemu zarówno bankowego jak i walutowego, pozostaje zawsze państwo arbitrem w ostatniej instancji i że w rezultacie każdy bank emisyjny opierać się musi na autorytecie państwa i być z państwem w najściślejszym kontakcie. Ale to wszystko nie wymaga bynajmniej specjalnej kontroli, tak jak ją rozumie angielska Partja Pracy.

KAPITALIZM — BANKI — ETYKA.

8.

Wszystkie próby zwalczania kapitalistycznego ustroju gospodarstwa społecznego, przedsiębrane od czasu wybuchu wojny europejskiej, spełzły na niczem. Odstraszający wprost przykład tego dał bolszewizm na gruncie rosyjskim. Banki są tego kapitalistycznego ustroju nietylko wytworem, jak już wspomniałem, ale jednocześnie zasadniczym czynnikiem; w nim znajdują one swoje uzasadnienie i musiałyby zgoła zwątpić w możliwość dalszego rozwoju i spełnienia swych zadań, skoroby zwątpiły w trwałość tego ustroju. Trzeba to wyraźnie i bez obłonek oświadczyć. Bankowość na tle innego ustroju byłaby absurdem.

To też zasadniczym zadaniem polityki bankowej doby powojennej być musi konsekwentna działalność w kierunku rozbudowy tego ustroju, który bez banków nie byłby do pomyślenia, a z którego upadkiem — upaśćby również musiały i banki. Każdy co zwalcza banki, zwalcza jednocześnie ów ustrój, kto zaś jest zwolennikiem tego ustroju, a zwalcza banki lub nie docenia ich roli w gospodarstwie społecznym, popełnia — wyrażając się ogólnie — niekonsekwencję.

Z tego nie wynika jednak bynajmniej, jakoby ów ustrój kapitalistyczny miał być czemś idealnem i czemś

nienaruszonem. O, nie. Kto umie patrzeć i wnikać w dziedzinę stosunków socjalnych uczciwie, ten będzie musiał przyznać, chcąc sprawiedliwe wydawać sądy, że to nowoczesne gospodarstwo pieniężno - kredytowe podziało na owe stosunki pod niejednym względem rozkładowo, że wywołało różnorodne konflikty, dało pole do grubego wyzysku i sprowadziło na ludność nieznaną dawniej krzywdy i cierpienia.

Dlaczego? Nie dlatego, żeby ów ustrój miał być zły sam w sobie — bynajmniej. Ale dlatego, że błędne były niektóre jego założenia i że metody stosowane przez jego zwolenników, były niejednokrotnie karygodne.

Tym właśnie błędom jego i metodom, poświęcić pragnę ten ostatni rozdział mojej książki — i w związku z tem omówić działalność banków.

Wyrazu „kapitalizm” na oznaczenie wadliwego ustroju, opartego na kapitale, który sam przez się jest przecież czynnikiem pożytecznym, użył podobno po raz pierwszy Louis Blanc. Ekonomisci nie posługiwali się naogół tym terminem, uznając go za wieloznaczny i agitacyjny. Natomiast był on w stałym użyciu wśród pisarzy socjalistycznych i chrześcijańsko-społecznych, zwłaszcza od chwili ukazania się broszury Schöfflego (w r. 1870) p. t. „Kapitalismus und Sozialismus”¹⁾.

Rzeczowo używa się dziś terminu „kapitalizm” — dla oznaczenia współczesnego ustroju gospodarstwa przedewszystkiem, pozatem zaś dla określenia poszczególnych jego znamion, jak ducha zysku (t. zw. duch kapitalistyczny) albo upowszechnienia się dochodu bez

¹⁾ X. Dr. Antoni Szymański: „Zagadnienie społeczne” — Lublin, 1929 r.

pracy (dochód kapitalistyczny), albo techniki produkcyjnej i metody pracy (produkcja kapitalistyczna), wreszcie przewagi kapitału nad pracą, zwłaszcza w dziedzinie podziału zysku (zysk dla zysku, dochód bez pracy).

Wczesne początki kapitalizmu sięgają aż XIII w. w krajach gospodarczo rozwiniętych. Poza obrębem organizacji cechowej i gildyjnej, wyrabiają się i wybijają przedsiębiorcy kapitalistyczni. Tworzy się warstwa, która niepodzielnie skupia w swoich rękach surowce, kapitał rzeczowy i pieniężny, kierownictwo życia gospodarczego i dochód, podważając podstawowe zasady ustroju średniowiecznego. Obok dotychczasowego poglądu, że celem życia gospodarczego jest pokrycie potrzeb, upowszechnia się nowy, iż główną pobudką i celem pracy wytwórczej i handlowej jest zysk. Coraz większe znaczenie zdobywa sobie kapitał handlowy i staje się źródłem dochodu bez pracy. Technika produkcyjna nie czyni większych postępów, natomiast rozwija się i udoskonala technika wymiany pieniężnej i kredytu (weksel, banki, giełda).

Na przełomie w. XVIII — XIX dokonywa się duża zmiana. Obok istniejących już manufaktur, powstaje fabryka z robotnikami. Ze zmianą techniki wytwarzania łączy się masowość produkcji i coraz większa bezosobowość życia gospodarczego. Jednostkowy przedsiębiorca ustępuje miejsca spółce akcyjnej. Kredyt opierać się zaczyna nie tyle już na osobistych zaletach człowieka, ile na zabezpieczeniu rzeczowym; papiery kredytowe stają się coraz bardziej bezosobowe. Rozrasta się kapitał rzeczowy — podstawą gospodarstwa staje się niemal wyłącznie kredyt. Stąd rozpowszechnienie się bezwzględne dochodu od pożyczek, wprost sprzeczne z gospodarką średniowieczną.

W tym samym czasie zwycięża ostatecznie idea indywidualistyczno - liberalna w umysłowości i obyczaju, zanika reglamentacyjna ingerencja władz publicznych w dziedzinie gospodarczej i społecznej, utrwała się natomiast zasada wolności gospodarczej. Indywidualizm zastępuje całkowicie dawniejszą zasadę społeczną, że praca gospodarcza musi być podporządkowaną dobru całości.

Od drugiej połowy XIX w. kapitalizm mężnieje i dosięga szczytu rozwoju we wszystkich kierunkach. Kierownictwo życia gospodarczego bierze coraz bardziej w swe ręce kapitał finansowy. Jego zysk staje się decydującym dla wszystkich czynności gospodarczych. Coraz bardziej potężnieje imperjalizm gospodarczy: opanowanie krajów słabszych przez kapitał rzeczowy, a przede wszystkim pieniężny, który daje procent. Bezosobowość staje się powszechną. Tworzą się olbrzymie przedsiębiorstwa, które powoli zrzeszać się zaczynają — rozpoczyna się proces koncentracji kapitału.

Wszystkie okresy rozwoju gospodarstwa kapitalistycznego znamionuje przedsiębiorczość, połączona z pewnem zamięłowaniem ryzyka i spekulacji, zdolność przewidywania, kombinowania, układania stosunków według własnych celów, umiejętność skupiania ludzi, kapitału, organizowania warsztatu pracy. Warunkiem takiej działalności musiała być oczywiście wolność gospodarcza, oparta na własności prywatnej zarówno narzędzi pracy, jak i wyników produkcji.

Wspomniałem już, że w okresie tym zwycięża ostatecznie idea indywidualistyczno - liberalna w umysłowości i obyczaju. Ekonomja liberalna uznawała całkowitą niezależność ekonomiki od etyki; niekiedy widzi ona nawet w zasadach etyki pewnego rodzaju przeszkodę dla rozwoju życia gospodarczego. Etyka niema rzekomo

głosu w tej dziedzinie, zamiast niej rozstrzyga tu po prostu prawo silniejszego ¹⁾). Liberalizm ekonomiczny głosi teorię samorodnej harmonji. Zwolennicy jego sądzą, że w dziedzinie ekonomicznej działa instynkt osobistego interesu i że ten instynkt zgodny jest zasadniczo z dobrem powszechnem. Należy więc pozostawić każdemu swobodę realizowania swych celów podług swojego uznania, wtedy bowiem rozwinie się współzawodnictwo, a przez to wzmoże się pracowitość, pobudzi się wynalazczość — wszystko to razem współdziałać zaś będzie w osiągnięciu dobra powszechnego. Zgodnie z tem winno państwo dążyć do zniesienia wszelkich ograniczeń, troszcząc się jedynie o zachowanie własności i wolności nieograniczonej w jej zachowaniu. Liberalni ekonomiści sądzą, że nawet robotnicy zyskują tą drogą najlepsze dla siebie warunki życia.

Tę wiarę w samorodność harmonji społecznej przyjął pośrednio i socjalizm, głosząc — że kapitalizm rozwija się siłą rzeczy w kierunku dążeń socjalistycznych, ponieważ kiedyś, po dojściu do szczytu swego rozwoju, rozpaść się ma rzekomo doszczętnie i wyłonić ze siebie gotowy niejako ustrój gospodarczy socjalistyczny.

Pomimo wszystko — nie zdaje się jednak ulegać już dziś wątpliwości, że tak jak błędziła niegdyś szkoła merkantylistyczna z XVII w., dowodząc, iż całe życie gospodarcze z jego nieskończoną rozmaitością, da się ująć w krępujące i wszystko przewidujące przepisy, tak też błędzili również i filozofowie epoki oświecenia i liberalizm ekonomiczny, wierząc w to, że wolna gra sił zawiera rozwiązanie sprawy i usunięcie wszelkich trudności. Błądził z kolei i socjalizm francusko-angielski

¹⁾ X. Dr. Antoni Szymański: „Zagadnienie społeczne” — Lublin, 1929 r.

ski pierwszej połowy XIX w., przeceniając wpływ reform ustawodawczych i spodziewając się po odmiennych ustawach i odmiennej organizacji społeczeństwa przemiany wewnętrznych motywów ludzkiego działania ¹⁾).

Już Sismondi, wybitny historyk i ekonomista (1772 — 1842), utrzymywał, że ekonomja polityczna jest nauką moralną, podczas gdy u liberałów uchodziła tylko za naukę o bogactwach. Robert Owen (1771 — 1858) widział zasadniczą podstawę reformy społecznej (jakżeż słusznie!) w zmianie moralnej człowieka, a nie w zmianie urządzeń prawnych, popełniał tylko błąd sądząc, że zmiana tych ostatnich wywoła pierwszą. Wilhelm Roscher, Karol Knies, później Gustaw Schmoller i jego uczniowie w Niemczech, położyli podwaliny pod program szkoły historyczno - etycznej, która ocenia ekonomikę, jako naukę związaną ściśle z etyką, a w miejsce klasowego stanowiska liberalizmu i socjalizmu, głosi odważnie hasło dobra ogółu. W tym samym duchu pisali we Francji: Karol Gide, Karol Rist i inni.

Fr. Le Play twierdzi, że w życiu gospodarczem nie tyle chodzić powinno o pomnożenie bogactwa indywidualnego, ile o dobrobyt wszystkich, i że ten ostatni istnieć nie może bez zupełnego pokoju społecznego.

Tomasz Carlyle określa naukę ekonomji liberalnej, poprzestającej jedynie na produkcji, jako naukę zgubną, wyszydza koncepcję „człowieka gospodarczego” i demaskuje egoizm i zachłanność zwolenników tej szkoły. Twierdzi on, że gdyby w świecie panowały wyłącznie zasady niekrępowanej wolnej konkurencji, wojny

¹⁾ Leopold Caro: „Zasady nauki ekonomji społecznej” — Lwów, 1926 r.

wszystkich przeciw wszystkim, musiałoby dojść w tym świecie do rozkładu.

We Francji powstaje z czasem szkoła solidarystyczna (Leon Bourgeois, Karol Gide i inni). Za jej ideą oświadcza się w Niemczech szkoła historyczno - etyczna. Zwalcza ją oczywiście obóz liberalny.

Należy w końcu zaznaczyć, iż na kształtowanie się nauki ekonomji społecznej, właśnie w kierunku uzależnienia jej od nakazów etyki, nie mogły nie wywrzeć wpływu mocne, wyraźne a niewzruszone, bo Boskich sięgające źródła, poglądy współczesne Kościoła Katolickiego. Poglądom tym torowali drogę biskup Ketteler w Moguncji, biskup Doutreloup z Leodjum, hr. de Mun we Francji, kardynał Manning i arcybiskup Bagshave z Nottingham w Anglii, kardynał Gibbons w Stanach Zjednoczonych, wreszcie kardynał Mermillod w Szwajcarii — aż znalazły one swój wyraz wspaniały w znanej dzisiaj w świecie całym encyklice wielkiego papieża Leona XIII „*Rerum novarum*” (r. 1891).

Trzeba więc stwierdzić, iż istnieje ekonomja chrześcijańska, w szczególności polityka społeczna chrześcijańska, przyjmująca moralne zasady chrześcijańskie i uznająca celowość moralną. Mimo to spotyka się różnice między ekonomistami chrześcijańskimi. Są one następstwem różnicy w poglądach gospodarczych i w stosowaniu zasady celowości gospodarczej t. j. w tem, co nie stanowi ekonomiki chrześcijańskiej, pozatem w niedostatecznej znajomości zasad moralnych, w braku konsekwencji myślenia i wyciągania wniosków z zasad moralnych lub w błędnej ocenie moralnej przemysłanych zjawisk.

Zasadniczo — przedmiotem ekonomiki jest pożytek, przedmiotem zaś etyki wartość moralna. Są to więc dwie nauki odrębne. Obie te nauki są jednak ze

sobą związane, ponieważ mają jeden i ten sam przedmiot materialny, mianowicie czyny ludzkie. Związek polega na tem, że ekonomika w pewnym zakresie podlega etyce, jako nauce wyższej: nie tylko przedmiot etyki jest wyższy, niż ekonomiki, ale także osądowi etyki podlega cały czyn ludzki (jego stosunek do ostatecznego celu człowieka), gdy osądowi ekonomiki — tylko jedna jego strona (jego stosunek do zaspokojenia potrzeb materialnych). Takiej zależności domaga się jedność poglądu, oparta na jedności prawdy, oraz jedność działania. Uniezależnienie ekonomiki od etyki prowadzi nie tylko do błędów myślenia, ale przede wszystkim do nadużyć i wyzysku słabszych przez silniejszych ¹⁾).

Celem gospodarstwa nie może być żadną miarą wyłącznie produkcja dóbr, obejmować on winien obok niej — jako cel drugi — zaopatrywanie ogółu w przedmioty jego zapotrzebowania, tudzież taki rozdział dóbr, któryby odpowiadał powszechnemu dobru; toby był cel trzeci. Jeżeli zaś uznamy wszystkie te trzy cele, w takim razie uwidocznili nam się cel ogólny, etyczny, zarówno gospodarstwa społecznego, jak i zorganizowanej wspólnoty czy społeczeństwa. Cel produkcji tylko w tym wypadku iść może w parze z celem dobra powszechnego, jeśli całość produkcji zwiększy sumę zadowolenia największej liczby ludzi, co jednak tylko wówczas nastąpić będzie mogło, jeżeli w społeczeństwie zdołają uznać prawa moralne. Społeczeństwo, wyzwute z więzów moralnych, niepodołałoby zadaniom gospodarczym, jak tego dowodzi rozkład Francji przedrewolucyjnej w drugiej połowie XVIII w., tudzież Rosji obecnej. Żądanie etycznego celu gospodarstwa społecznego

¹⁾ X. Dr. Antoni Szymański: „Zagadnienie społeczne” — Lublin, 1929 r.

tkwi głęboko w istocie społeczeństwa ludzkiego, wobec czego niepodobna wprost myśleć o niem z pominięciem owego celu. Cel ten etyczny objawia się w nieodzownej — przynajmniej w dużym stopniu — solidarności życia społecznego, w społecznych cechach pracy, w żądaniu równomierności, a więc sprawiedliwości w obrocie oraz w uznaniu obowiązków, jakie nakłada wszelkie posiadanie ¹⁾).

Prawdziwy postęp polega na ograniczeniu do pewnego stopnia swobody jednostki tam, gdzie się zaczyna wyraźna krzywda lub szkoda innej jednostki, żyjącej w społeczeństwie. Rozumie to dobrze zarówno prawo karne, jak i cywilne, a więc dziedzina myśli ludzkiej, opierająca się na pojęciu potrzeby sprawiedliwości. Skoro więc etyka ma głos decydujący w dziedzinie prawa — dlaczegożby jej odmawiać tego głosu w dziedzinie gospodarczej?

Poza sprawiedliwością nie wolno jednak pominąć drugiego jeszcze czynnika życia moralnego społeczeństw, jakim jest miłość. Sprawiedliwość nie może być jedyną podstawą życia społecznego, ona musi być uzupełnioną przez miłość.

Sprawiedliwość dzieli bowiem ludzi do pewnego stopnia, ustanawiając granice pomiędzy „mojem” i „twojem”. Pod wpływem liberalizmu właśnie i socjalizmu stała się ta dążność rozdzielająca, niełagodzona miłością, raczej silniejszą jeszcze. Przeto wielu ludzi, nawet na stanowiskach, wymagających poświęcenia i ofiarności, kieruje się myślą tylko o wygodnem urządzeniu się, o zdobyciu „sprawiedliwości” dla siebie. Miłość na-

¹⁾ Rozprawy i sprawozdania Polskiego Powarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Zeszyt I: Prof. Dr. Leopold Caro „Ingerencja państwa w sprawach gospodarczych”.

tomiast łączy ludzi uczuciem, wzajemną pomocą, ofiarą ze swego, nieraz nawet z narażeniem życia, a łagodzi stosowanie surowej sprawiedliwości. W szczególności są obowiązki miłości uzupełnieniem ustroju własności prywatnej i tych nierówności, które z niego wynikają. Dzięki czynom miłości zawiązuje się nietylko łączność i spójnia między bogatymi i ubogimi, ale nadto ubodzy uczestniczą we własności bogatych. Pozatem — nie może sprawiedliwość zapobiec wszystkim krzywdom, nie zdoła ona nigdy usunąć tej licznej biedy i tych nie-szczęść, które pochodzą z nierozwagi, z nieświadomości, albo z niedoskonałości rzeczy ziemskich. Otóż tym wszystkim, którym nikt (indywidualnie) krzywdy nie wyrządził, a którzy mimo to cierpią, przychodzi z pomocą miłość — usługna, życzliwa, dająca ze swego i ze siebie. Wreszcie — to miłość właśnie zapewnia zachowanie sprawiedliwości, która sama przez się jest często ciężarem ¹⁾).

Chrześcijaństwo pierwsze nietylko zrozumiało, ale dało też temu odpowiedni wyraz, że w praktyce rozstrzygają nie formy prawne, nie litera przepisów, ale duch, z którego powstają, i duch, w jakim są wykonywane.

Artykuły prawa, chociażby najdoskonalej ułożone, wynik pracy największych uczonych zawiodą pokładane w nich nadzieje, jeżeli duch i wykonawców i tych, wobec których mają być stosowane, będzie chory. Żadna ustawa na świecie nie potrafiła jeszcze ludzi zrobić lepszymi, i tem się też tłumaczy, dlaczego zależnie od czasów i krajów te same przepisy dają tak różne wyniki, często zgoła do siebie niepodobne.

¹⁾ X. Dr. Antoni Szymański: „Zagadnienie społeczne” — Lublin, 1929 r.

Słusznie też ideologja chrześcijańska przyjmuje jako podstawę, bez której niczego trwałego stworzyć niepodobna, przeniknięcie jednostki miłością do ogółu, a ogółu do jednostki. Jest to ważniejsze, aniżeli chociażby najskrupulatniejsze zachowanie wszystkich przepisów. Społeczne miłowanie się jest rzeczą główną ¹⁾.

Skoro więc niepodobna, przy dzisiejszym stanie nauki, nie uznać pewnego związku ekonomji społecznej z etyką, skoro jasnem i coraz jaśniejszem się staje, że zdrowy rozwój życia gospodarczego podlegać musi pewnym nakazom moralnym — spróbujmy uprzytomnić sobie, jak w świetle powyższych poglądów przedstawia się działalność banków naogół, a naszych polskich banków w szczególności.

Zasada głoszona przez szkołę liberalną o całkowitej niezależności ekonomiki od etyki, teoria samorodnej harmonji, dowodząca — że w dziedzinie ekonomicznej działa i rozstrzyga instynkt osobistego interesu, dobro powszechne — zepchnięte na dalszy gdzieś plan, miłość bliźniego — sprowadzona do granic pustego frazesu, bez treści, cyniczne uwagi, w rodzaju tej „że się moralnością nie zbuduje kolei żelaznej” — to wszystko nie mogło nie wywrzeć wpływu na mentalność społeczeństw. I w samej rzeczy wywarło wpływ — ale jakżeż zgubny! Oto z niezdrowych oparów takiej atmosfery wyłania się z biegiem czasu mentalność „plutokraty”, dla którego bożkiem staje się „kapitał”. Skąd się on bierze, jaką drogą powstaje, czy źródłem jego jest krzywda ludzka, czy wynikiem krzycząca niesprawiedliwość — to mu jest obojętne. Jego interesuje wyłącznie „zysk”, zysk,

¹⁾ Leon Halban: „Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach”.

jako taki, zysk, który dla niego jest niczem więcej, jeno źródłem bogactwa. A to bogactwo — to jego cel, cel jedyny i ostateczny. Otwiera mu ono na oścież wszystkie wrota do tego raju zadowolenia, do tych rozkoszy, do tego wszystkiego, co człowiekowi próżnemu w dziedzinie znaczenia, sławy, użycia dać może ten świat. O jakichś tęsknotach, sięgających poza jego widome granice — niema mowy. To fikcja. Dla niego ma wartość tylko to, co się da zważyć, zmierzyć, a przede wszystkim — przeliczyć.

Ten plutokrata zagarnia z czasem w sferę swoich wpływów banki — to nie ulega wątpliwości. I to jest takie jasne: w bankach skupia się przecież kapitał, a dla niego kapitał jest bożkiem — jemu się on kłania przedewszystkiem. I z tą samą chwilą narzucać zaczyna bankom swój punkt widzenia na sprawy gospodarczo-społeczne, wyciska na nich niejako maskę swojej mentalności. I odtąd nikną skrupuły wszystkie co do rodzaju lokat — byle był zysk; i odtąd wciąga się masy szerokie, a nieświadome najczęściej rzeczy, w grę na giełdzie i w hazard, i demoralizuje się je wyraźnie, budząc żądę łatwego zysku bez pracy; i odtąd po lichwiarsku wyzyskuje się nieraz klientelę; i odtąd zgarnia się ogromne zyski na giełdach zapomocą sztucznej „wzwyżki” lub „zniżki” i innych wyraźnie fałszywych manipulacji; i odtąd każdy sposób zużytkowania kapitału uważa się za dobry — byle dawał zysk; i odtąd zanikać zaczyna sumienie — ale zato wzrasta zysk. Ale powiedział ktoś bardzo mądrze, że nawet prawo nie potrafi nigdy zastąpić w zupełności — sumienia. Stąd wniosek jasny, że z chwilą, gdy ono zamiera — musi już być bardzo źle.


Jeżeli są na ziemi ludzie, którzy przytrzymują się nakazów sprawiedliwości i nawet wspomagają się wz-

jemnie — powiedział profesor ekonomji politycznej Duthoit¹⁾ — to jest również dużo takich, którzy wyzyskują bliźnich swoich i wzbogacają się na ich koszt.

Banki są same w sobie instytucjami pożytecznymi, są one — jak już zresztą wspomniałem — wprost nieodzowne w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. Ale z drugiej strony zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w metodach ich działania, że w polityce ich, że w stosunku ich do pracowników, musiałyby się dużo zmienić na to, żeby mogły one pozatem stać się instytucjami — bez zarzutu, o ile coś tu na ziemi może być naogół bez zarzutu. Muszą one przede wszystkim pozbyć się owego piętna mentalności plutokratycznej, o którym wyżej mowa, muszą zrozumieć, że pieniądz nie może odegrywać roli kierowniczej w życiu społeczeństw, że może on jedynie być środkiem i pomocą do osiągnięcia tych godziwych celów, do których społeczeństwa zdążają, muszą zrozumieć, że motorem wszystkich czynności gospodarczych są potrzeby ludzkie, ale nie zysk sam w sobie.

Utarło się, nietylko u nas, ale w świecie całym, przekonanie, że ta długa, straszna i niebywała wojna światowa, jest poniekąd przyczyną owego chaosu, który zapanował w sumieniach ludzkich. I to ludzi pociesza. Wojna, która się lubuje w kontrastach, wywołując najpiękniejsze czyny heroiczne, a jednocześnie stwarzając pole dla najokropniejszego wyzysku i niesprawiedliwości... Wojna, która obok tylu męczenników, wykazuje niezliczone szeregi tych, co się na niej wzbogacili... Ileż to ludzi wierzy, że się wszystko znowu samo przez się naprawi, z chwilą gdy się gospodar-

¹⁾ Eugène Duthoit: „Vie économique et catholicisme” — Paryż, 1924 r.



stwo świata odpowiednio uregułuje — „nastawi”. Naturalne współzawodnictwo, wolna wymiana — wszystko uporządkują z czasem, włącznie — ludzkie sumienia. Dziwny zaiste optymizm, zwłaszcza gdy się zważy, ile to ludzi — zamiast współpracować nad odbudową zdezorganizowanych stosunków gospodarczych świata, stara się z tej właśnie dezorganizacji ciągnąć jaknajwiększe korzyści i zyski.

Temu bankructwu ludzkich sumień nie wojna światowa winna, jakkolwiek faktem jest, że po niej człowiek stał się jeszcze większym samolubem, niż był dawniej — winien temu przede wszystkim ów pogląd materialistyczny na świat, który opanował umysły i dusze ludzkie jakżeż dawno jeszcze przed wybuchem owych gigantycznych zapasów, z których zaledwie kilkanaście lat temu, znękana i zrujnowana, wyszła Europa ¹⁾. Posiew owego poglądu wybujał we wszystkim co wojna miała w sobie niskiego i brudnego — wszystkie czyny bohaterskie wyrosły natomiast z posiewu miłości. A źródłem owej miłości — chrześcijaństwo.

Jaki był wpływ poglądów chrześcijańskich na formowanie się życia ekonomicznego — wspomniałem już.

Wjakim stopniu zdrowe ich ziarno, zmieszane z taką ilością chwastów i kąkolów, powstrzymać zdołało społeczeństwa od upadku i ruiny? Żeby uznać — powiada cytowany już przeze mnie prof. Duthoit — co społeczeństwa zawdzięczają Ewangelji i Kościołowi, nie trzeba być koniecznie wierzącym, na to wystarczy być — uczonym.

¹⁾ Eugène Duthoit: „Vie économique et catholicisme” — Paryż, 1924 r.

Etyka — dowodzi prof. Caro ¹⁾ — jest tą płonąca pochodnią, która wiedzie za sobą obyczaj i prawo. Dlatego bez niej nie może rozwijać się ani państwo, lub naród wogóle, ani gospodarstwo społeczne, czy narodowe w szczególności. Jeżeli w życiu jednostek uznajemy w zasadzie konieczność etyki, nie możemy jej wykluczyć ze stosunków gospodarczych między ludźmi. Nie tylko bowiem silni, bogaci i przebiegli mają prawo do życia — takie same prawo mieć muszą słabi, biedni i prostoduszni.

A teraz przechodzę do naszych polskich stosunków. Powiedziałem już raz, że głównem zadaniem banków poszczególnych krajów jest współpraca z innemi organizacjami gospodarczemi w kierunku podniesienia dobrobytu danego kraju, że banki mieć muszą na oku przedewszystkiem rodzime gospodarstwo, że służyć muszą Ojczyźnie.

Czemże jest Ojczyzna?

Ojczyzna jest dalszem rozwojem ojcowizny. Ojcowizna zaś — spuścizną całkowitą po ojcach. Tej ojcowizny podstawą — była, jest i będzie ziemia. Ona kości ojców przyjęła. I pot — i łzy — i krew wsiąknęły w nią i w proch się obróciły, by śmiercią swą być nowego życia zadatkiem, by przez roślinę, wyrastającą na grobie, łączyć się z ciałem i krwią wnuków, wpływać na nich, brać tchnieniem pozagrobowym w objęcia ich dusze... Nic przeto dziwnego, że w pojęciu konkretnem, ziemia z osiadłym na niej ludem przedewszystkiem ją uwydatnia. Ziemię przedewszystkiem zwarta ława rodaków nazwać może ukochania słowem — „nasza”, a każdy poszczególne, czy ją posiada osobiście, czy nie—

¹⁾ Leopold Caro: „Zasady nauki ekonomji społecznej” — Lwów, 1926 r.

„moja”. Dobrowolne frymarczenie ziemią na rzecz obcych jest śmiertelnym grzechem przeciw Ojczyźnie¹⁾. Ojczyźnie tej winny banki służyć przedewszystkiem.

Czy zawsze służą?

Od czasu gdy kapitał stał się pracującym, żywym czynnikiem w ogólnie - ludzkich stosunkach i usiłuje zastąpić wszelką własność, ludzie w pogoni za groszem — jako najpewniejszą gwarancją użycia, czyli domniemanego szczęścia, zatracają nieraz poczucie łączności z właściwą ojczyzną, upatrując ją wyłącznie w międzynarodowym złocie. Ale są i tacy, którzy tę nowożytną siłę, ten pieniądz międzynarodowy, unarodowić usiłują, nagiąć go do swoich usług — do usług swojej ojczyzny. Stąd kapitał oddają na wytwórczość własną, na ulepszenie swojej ziemi, na każde przedsiębiorstwo, o którym szczerze mogą powiedzieć — „nasze”.

Są u nas zwolennicy obozu, który od Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu po Sismondiego, solidarystów, szkołę historyczno - etyczną i poglądy współczesne Kościół, upatruje punkt oparcia dla ekonomiki w etyce, którzy widzą przeto konieczność stosowania nakazów tej etyki w zakresie działań gospodarczych. Są jednak i zwolennicy obozu liberalnego, i tych jest bodaj więcej, którzy negują wszelki związek ekonomji z etyką. Ten pogląd nie mógł się nie odbić na ich działalności gospodarczej.

Ale przejdźmy do szczegółów.

Jeżeli uznajemy naogół moralność, to musimy ją stosować we wszystkich przejawach naszego życia. Nie można rozróżniać etyki „kupieckiej” od „lekarskiej”, a tej ostatniej od etyki adwokatów i t. d., jak się to utar-

¹⁾ „Moralne podstawy życia narodowego”. Książka zbiorowa. Warszawa, 1915 r.

ło, niestety, w naszym życiu codziennem. Jeden jest Bóg — i jedno jest prawo moralne. Te same prawo obowiązuje króla — i chłopą, milionera — i nędzarza, kupca, adwokata i lekarza. Różny może być stopień napięcia etyki i różne są dziedziny stosowania jej nakazów i różne są wreszcie stopnie odpowiedzialności za wyłamywanie się z pod jej praw. Ale etyka jest jedna dla wszystkich — przeto i dla kapitalisty i dla bankiera.

Jeśli więc bank, w osobie swego kierownika, udziela kredytu, to zaznaczyć tu należy, iż poza punktem widzenia ściśle fachowym, obowiązuje go również w tej sprawie i punkt widzenia moralny. Jeżeli dany kredyt mógłby być użyty na cel antypaństwowy naprzykład, względnie antynarodowy — nie wolno go oczywiście udzielić. Jeżeli cel danego kredytu jest niemoralny — nie wolno go udzielić. Jeżeli zapomocą danego kredytu ma być sanowany (modne dziś bardzo określenie) ktoś, co w gruncie rzeczy jest minusem społecznym, co wstyd przynosi społeczeństwu, co swych dochodów w zły używa sposób — nie wolno go udzielić. Mogą mi na to odpowiedzieć: „No dobrze — ale zysk? Co mnie obchodzi moralność tej lub innej jednostki, kiedy ja na niej zarabiam. Grunt — to dywidenda, a skąd się ona bierze, to nie powinno nikogo obchodzić. W banku nie można się bawić w sentymenty. Bank — to nie poezja”.

Ano — twórca kolei czerniowiecko-jasskiej, Offenheim, oświadczył cynicznie przed sądem karnym, że się moralnością nie buduje kolei. Różne są zapatrywania; ja jednak nie jestem wyznawcą poglądów pana Offenheima. Ja wiem, że bank — to nie poezja. Aż nazybł długo miałem do czynienia — z jego prozą. Ale ja wiem również, że każdy bank, jeżeli chce być szanowany, jeżeli pragnie mieć dobrą i uczciwą opinię, musi mieć, jak każda jednostka w społeczeństwie, swój honor i swoją

moralną linię postępowania, wcielaną w czyn przez władze kierownicze, a ujawniającą się w całokształcie polityki kredytowej. Zysk sam w sobie, oderwany od moralnych motywów życia gospodarczego, nie może być jedynym celem szanującej się instytucji finansowej, bo cel — nie mówiąc już o zysku, ale nawet najpiękniejszy cel — nigdy jeszcze nie uświęcił środków.

Znana mi jest następująca praktyka bankowa:

Bank odmawia klientowi kredytu dla jakichś tam powodów (najczęściej dla braku odpowiedniej gotówki). Po pewnym czasie klient powraca, ale z osobą trzecią, która robi bankowi propozycję ulokowania w banku odpowiedniej gotówki, z warunkiem jednak udzielenia danemu klientowi żądanej pożyczki. Bank płaci wkladcy normalny procent, ale do tego procentu klient dopłaca ze swej strony pewną sumę. Obliczywszy jedno i drugie, stajemy najczęściej w obliczu stopy lichwiarskiej. Abstrahując już od faktu, że tego rodzaju warunkowy wkład obniża powagę przyjmującej taki wkład instytucji, stwierdzić należy, że staje się ona w podobnym wypadku współniczką lichwiarskiej transakcji. Stosowanie lichwy, tak bezwzględnie potępionej przez najwyższe powagi moralne i prawne, jest wstydem dla banku, pozatem zaś sprzeniewierzeniem się podstawowym zasadom bankowym; banki nie powstają bowiem na to, by popierać lichwę w drodze cichej spółki, przeciwnie — jednym z ich celów jest raczej tępienie, jest usuwanie lichwy i pośrednictwa.

Przechodząc do innej dziedziny, potępić muszę bezwzględnie spotykany u nas, niestety, tu i ówdzie zwyczaj „blankowania dolarów”. Polega on na tem, że bank sprzedaje na giełdzie czek na swego korespondenta w Ameryce, nie mając nań, w momencie sprzedaży, pokrycia. Dopiero później przekazuje pokrycie w drodze

telegraficznej. Jest to przeważnie zwyczaj bankrótów — chwytają się go najczęściej banki, stojące przed pustą kasą. Bank ryzykuje w ten sposób swą dobrą opinię, albowiem sprzedając — dla zrobienia gotówki — czek bez pokrycia, może się znaleźć w położeniu niemożności pokrycia go w terminie w drodze kabła. Wówczas czek zostaje zaprotestowany, cała manipulacja wychodzi na jaw, a bank zostaje zdyskredytowany, nie tylko w opinii świata finansowego, ale i szerokich mas publiczności.

A teraz giełda. Mam tu na myśli wyłącznie giełdę pieniężną.

Giełda jest stałym targiem dla dóbr zamiennych, odwiedzanym przez ograniczoną liczbę osób, a mającym na celu ustalanie cen (kursów), podawanych następnie do wiadomości publicznej. Już sama ta definicja świadczy o potrzebie giełdy w dzisiejszych skomplikowanych stosunkach gospodarczych. Zakazanie operacji giełdowych byłoby nie do pomyślenia. Formy interesów na giełdzie bywają różne, ale nie tu miejsce na ich omawianie. Oddawna toczy się spór o celowość niektórych z nich, jak np. wymiany terminowej. Pożytek, jaki giełda nastrocza, jest oczywisty. Ale i ujemne jej strony są wielkie. Te strony ujemne nie wypływają jednak z samego ustroju giełdy, źródłem ich — niskie i brudne instynkty człowieka materialisty. Opanowany przez żądzę złota, nie widząc w świecie nic — ponad bogactwo, idąc dla jego zdobycia bez skrupułów przez krzywdę, cierpienie i ruinę bliźniego, zrobił to, że ludzie hołdujący innym poglądom, zapatrywać się jeli czasem na giełdę niemal jak na jaskinię zbójców. Otóż cel gospodarczy giełdy jest oczywisty — tam jednak, gdzie operacje giełdowe odbiegają widocznie od tego celu, gdzie się zaczyna spekulacja — nie ta, która

posiada pewne gospodarcze uzasadnienie (bo jest i taka) — ale ta brudna, na zwyczajnym szwindlu i oszustwie oparta, tam oczywiście każdy uczciwy człowiek winien się jej przeciwstawić. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o wciąganie w grę nie mających pojęcia o rzeczy mas, gdzie chodzi o wyłudzenie ostatnich oszczędności z rąk ludzi niezamożnych, tam gdzie się przed oczy ich stawia bałamutne miraż wielkich a łatwych zysków, gdzie jakaś garstka ludzi demoralizuje tysiące na to, żeby je następnie złupić i puścić z torbami — tam wszędzie powinna się zdrowa opinia grze na giełdzie energicznie przeciwstawić.

Obowiązkiem banków jest czuwać nad tem. Banki powinny umieć odróżniać spekulację gospodarczo usprawiedliwioną od owej wyuzdanej, z krzywdą ludzką związanej, gry na giełdzie. Nie wolno im zachęcać publiczności do takiej gry — raczej przestrzegać jest ich obowiązkiem.

Co rozumiem pod spekulacją gospodarczo uzasadnioną — wyjaśnię. Karol Gide, omawiając znaczenie wymiany terminowej na giełdzie, tak się, między innymi, wyraża: „Wskutek tego giełdy stały się pewnym rodzajem sal gry na ogromną skalę. Mimo to byłoby szkodliwem, gdyby zakazano operacji giełdowych, gdyż najpierw wymiana terminowa jest niejednokrotnie realną t. j. rzeczywiście chodzi o dostawę zamówionych towarów lub papierów, a powtóre nawet wymiana fikcyjna może przyczynić się do powstrzymania przesileń gospodarczych. Spekulant, który sprzedaje, przewidując zniżkę, np. gdy spodziewa się wielkiego urodzaju, lub kupuje w nadziei zwwyżki, wskutek prawdopodobieństwa złych zbiorów, amortyzuje niejako już z góry wstrząśnienie, które wywoła w przyszłości wzrost lub spadek cen, i w ten sposób, eskontując już naprzód skutki ta-

kiej zmiany, zmniejsza bardzo znacznie ich gospodarczą doniosłość”.

Oto jest przykład spekulacji, gospodarczo usprawiedliwionej, który komentarzy, sędzę, nie potrzebuje. Istota rzeczy sprowadza się jednak i tu do uczciwości tych, którzy zawierają transakcję, bo i na tem „gospodarczem” podłożu człowiek niesumienny potrafi zawsze odbiec od tego, co w zrozumieniu ludzi uczciwych nazywa się „usprawiedliwione”.

Banki w swojej działalności muszą mieć bezwzględnie swoją linię moralną postępowania. Może to się komuś wydać śmiesznem (co ma moralność do finansów — nieprawdaż?!) ale tak być powinno w pojęciu uczciwych ludzi.

Czy mają ją? Klasycznej linii nie posiada, w mojem przekonaniu, żaden bank. A naogół biegnie ona, zależnie od banku, bardzo różnie... wyżej i niżej, wysoko i nieraz bardzo nisko.

Nie będę poruszał tych wszystkich usterek i błędów, które tę linię klasyczną wykrzywiają, wspomnę tylko ogólnikowo, że owe drobne szacherki, np., polegające na orzynaniu klienteli na kursie, na walucie, na kosztach, korzystając najczęściej z ich nieświadomości, nie godzą się chyba z powagą szanującej się instytucji finansowej? Znowu mi gotowi powiedzieć, że na tem jest zysk. Ja wiem, że jest zysk — ale powiedziałem już raz niedwuznacznie, co o takim zysku myślę.

Bank, któryby przy najwyższej fachowości w dziedzinie organizacji i interesów, umiał stosować ową klasyczną linię w dziedzinie nakazów natury moralnej, zyskałby, w mojem przekonaniu, najwyższą gwarancję powodzenia. W ciągu długoletniej mojej praktyki nie spotkałem się coprawda z takim bankiem, tem niemniej twierdzę z całą stanowczością, że taki właśnie bank po-

winienby być wzorem, według którego bankowość miałyby się kształtować w przyszłości, i wierzę, że nie jest to wzór niedościgniony, że nie należy on do rzędu mrzonek i utopji, wierzę w to, że jest najzupełniej realny. Dwa warunki musiałyby jednak być nieodzownie spełnione przy jego realizacji: zapewnione musiałyby być — najwyższa fachowość i najwyższa uczciwość. Nie są to łatwe warunki, bo tam, gdzie się złoto gromadzi, tam gdzie przepływa pieniądz, tam droga jest śliska, bardzo nieraz śliska. Fachowości nie zdobywa się również z dnia na dzień, droga do niej długa, ciężka nieraz i pracowita, przede wszystkim pracowita. Cytowany przeze mnie już kilkakrotnie prof. Duthoit powiedział: dobrze administrować — dobrze rządzić, czy to przedsiębiorstwem przemysłowem — czy też państwem, potrafi tylko ten, kto się do tego dobrze przygotował. U nas zdają się o tem nie zawsze pamiętać.

Główna rola banków, jak wiemy, to ściąganie ze wsząd kapitałów, żeby je następnie umiejętnie i z pożytkiem rozmieścić. Banki są jakby olbrzymiami rezerwuarami, w których gromadzi się pieniądz. Z tych rezerwuarów płynie on następnie rozlicznymi kanałami na kraj cały — dalej, na wielką mnogość krajów — sięga do najdrobniejszych ich zakątków, jak woda przy systemie sztucznego nawodnienia. Na kierownictwie bankowem spoczywa cała odpowiedzialność za to — dokąd ów pieniądz popłynął, po co, w jakim celu i na jaki cel? Władze bankowe odpowiedzialne są, nietylko przed własnym sumieniem, nietylko przed akcjonariuszami, ale szerzej — przed społeczeństwem, przed narodem poniekąd, bo każdy bank jest częścią całości, częścią organizmu gospodarczego danego kraju. Władze bankowe odpowiedzialne są przed wszystkimi owymi instancjami — jeśli przez fałszywe, czy lekkomyślne, czy

nieumiejętne użycie kapitału narażony został na szwank interes narodowy lub naruszone podstawy ogólnej sprawiedliwości. Z tej ciężkiej odpowiedzialności należy sobie zdać sprawę, zanim się zdecyduje na objęcie owego kierownictwa. Zysk nie może być jedynym celem placówki bankowej. Kierownik banku fachowy, ekonomicznie wykształcony, a społecznie i narodowo uświadomiony, orientuje się w tem oczywiście doskonale; rola kierownicza w instytucji finansowej, któraby poza zyskiem nie znała żadnych innych dążeń, musiałaby być dla niego — upakarzającą.

Poruszę jeszcze sprawę pracowników bankowych.

Stosunek władz bankowych do pracowników nie wszędzie i nie zawsze jest słuszny, i niejednokrotnie dużo pozostawia do życzenia. Przedewszystkiem płace. Jest naogół zaduża rozpiętość między wynagrodzeniem władz kierowniczych, a pensją przeciętnego pracownika. Wszystko co zbliża ludzi — nie to, co ich rozdziela — jest postępem. Coraz więcej głosów rozlega się w obronie warstw pracujących, coraz głośniej wołają te głosy, coraz natarczywiej. I mają rację w zasadzie. Banki powinny się z tem liczyć i nie udzielać koncesji stopniowo, pod presją, ale po męsku wyjść same na forum stosunków socjalnych ze zdrową, ludzką inicjatywą. Pensje bogate — z jednej strony, a z drugiej strony — głodowe, nie mogą być cierpiane pod jednym dachem, w jednej instytucji. Musi w tem być jakaś współmierność. Oczywiście że praca kierownicza, praca twórcza do pewnego stopnia, nie może być stawiana na równi z pracą wykonawczą — to jest rzecz jasna, która nie potrzebuje tłumaczenia. Ale zasadą być musi, żeby każdy pracownik opłacany był sprawiedliwie, to znaczy w ten sposób, żeby mu jego płaca starczyła nietylko na

utrzymanie własne i rodziny, ale żeby ponadto mógł on z niej zaspokoić pewne konieczne potrzeby kulturalne i coś jeszcze odłożyć na czarną godzinę. O pracownika władze bankowe winny dbać. Praca wspólna pod jednym dachem, przy jednym warsztacie, na usługach pewnej wspólnej idei przez długie, bardzo długie nieraz lata, musi ludzi zbliżyć. Chociażby ich wszystko pozatem dzieliło — ta wspólna praca musi ich w końcu zbliżyć, musi nawiązać między nimi pewną nić, która ich mimowoli łączyć będzie. To zresztą leży w interesie instytucji, żeby się taka nić na jej terenie snuła i opłatała zwolna wszystkich siecią wspólnego zainteresowania i wciągała zczasem w sferę swego oddziaływania coraz szersze koła sympatyzującej z bankiem klienteli. Powstawać powinny w ten sposób duże rodziny bankowe, mające swoje wspólne troski i smutki — i triumfy i radości. Niesłusznem jest dość rozpowszechnione twierdzenie, że prywatne życie pracownika nie powinno bank wcale obchodzić. Urzędnik — jak maszyna — interesuje dyrekcję tak długo, jak jest przy robocie. Pomijając już fakt, że drogą obserwacji tego prywatnego życia, zapobiegło się już nieraz, o czym poucza historia banków, względnie wykryto niejedno nadużycie (to jest strona praktyczna problemu) nadmienić należy, że wartość moralna człowieka zarysowuje się dopiero w całej pełni na tle stosunków jego prywatnego życia. Trudno jest oprzeć powodzenie instytucji finansowej wyłącznie na kwalifikacjach fachowych personelu, jego wartość moralna odgrywa tu również, każdy mi to przyzna, niepoślednią rolę. Człowieka nie można spychać do roli maszyny. Ale i maszynę utrzymuje się przecież w dobrym stanie, jeżeli się chce, żeby bez zarzutu funkcjonowała — o człowieka zaś trzeba dbać.

Jakie formy ta dbałość przybierze na zewnątrz, to już jest rzeczą osobistego poglądu. Ogólnikowo wspomnę tu tylko o kasach przezorności i pomocy, o śniadaniach względnie obiadach dla pracowników na koszt banku, o czytelniach i bibliotekach, o funduszach zapomogowych i opłatach szkolnych za dzieci, o tanich mieszkaniach i letniskach, o kooperatywach, o kursach doszkalających i t. d., i t. d. Dużo z tego banki nasze wcieliły już w życie — jedno więcej, inne mniej, jeszcze inne bardzo mało naogół. W danym wypadku chodzi jednak nie tylko o to, ile i co zrobiły banki, ale również — jak zrobiły. Człowiek, powtarzam, nie jest maszyną. Jemu nie tylko o to chodzi, co się dla niego zrobiło, ale również — a może i więcej nawet — w jakiej formie się zrobiło. Francuzi powiadają: „C'est le ton — qui fait la chanson”. I mają rację. Sprawiedliwość sama niezawsze potrafi załatwić sprawę — szczypta miłości w stosunkach z ludzmi robi to, co w izbie zatechłej, wilgotnej robi promień słońca.

.

Trudno, zaiste, przewidzieć, jakie formy przybierze gospodarka kapitalistyczna w najbliższej przyszłości i jak się ułoży jej stosunek do państwa, ale można już dziś z pewną dozą słuszności twierdzić, że niektóre jej właściwości i metody będą musiały być silnie zmodyfikowane, jeżeli ostać się ona zechce naporowi zwalczających ją prądów przeciwnych. Epoka swobodnego gospodarowania minęła. Stoimy dziś, do pewnego stopnia, na przełomie dwóch epok. Znamieniem XIX w. był, jak wiemy, niebywały postęp techniczny z jednej strony, z drugiej zaś — koncentracja produkcji. Atmosferą, w której układała się współzależność tych dwóch czynników, była właśnie owa wspomniana wyżej swoboda gospodarowania, posunięta aż do bezwzględności, aż do

stępienia słabszych z niefrasobliwością, której równiej trudno znaleźć w historii gospodarczej świata. Olbrzymie wyniki, jakie osiągnął kapitalizm XIX w., przypisywane są najczęściej tej właśnie bezwzględności. Twierdzenie to nie wydaje mi się słusznem. To trochę tak, jakby przypisywać chciano chwilowe powodzenie głośnego zbója — złym instynktom jego natury. Najpierw, powodzenie bezwzględne mierzyć należy nieco dłuższymi okresami czasu — a już dziś konstatujemy przecie znamienne objawy bankructwa niektórych metod gospodarki kapitalistycznej, pozatem — w całokształcie bilansu ludzkości powodzenie materialne jakiejś epoki stanowi dopiero jedną, drobną pozycję. Do całości stąd — bardzo daleko.

Mocno, zbyt mocno, tkwi jeszcze dziś świat poglądami swemi, przyzwyczajeniami i tendencjami w owej epoce — jakkolwiek coraz częściej, coraz silniej, coraz dobitniej odzywają się głosy za koniecznością reformy, za stępieniem ostrza owej bezwzględności, na egoizmie jednostek opartej, przez stosowanie sprawiedliwości i — miłości.

Wszędzie w Europie, nieraz już nawet poza nią, w granicach cywilizowanego świata, wysuwają się od pewnego czasu na plan pierwszy sprawy gospodarcze i finansowe, akcentuje się, silniej niż kiedykolwiek, konieczność porządkowania ich. Narody kulturalne poszukują z jakimś dziwnym uporem, z pewną rozpaczliwą zawziętością, owego nowego porządku rzeczy, któryby uregulował wreszcie ich wzajemne stosunki i wyprowadził ludzkość z tego zamętu, w który pchnęła ją ostatnia wojna europejska. Ta wojna była apoteozą dewizy „siła przed prawem”, której tak bezwzględnie i bezkrytycznie hołdował kapitalizm, pozwoiliła jej wybiegać do granic monsturalnych, a stawiając tę siłę bru-

talną ponad wszystko, przywiodła w rezultacie Europę nad krawędź przepaści.

Człowiek, niszczony oddawna przez pozytywizm i najgorsze cechy kapitalizmu, człowiek — który był doszedł do tego, że w końcu siebie samego uznawać począł za centrum dziejów i za cel ostateczny swej działalności na ziemi, człowiek ten, widząc walące się trony, w gruzy rozpodające się państwa — miljardy, puszczane z dymem, załamał się również sam w sobie, a widząc dokoła pustkę, stał się — jak się ktoś obrazowo wyraził — stał się „wilkiem, z rozpaczy wyjąłym ku wieczności”.

W sferze gospodarczej zaczęło się poszukiwanie jakiegoś nowego porządku rzeczy, jakiejś wspólnej platformy, dającej nadzieję porozumienia się — zbliżenia. Ale ta chęć porozumienia się i wszystkie nadzieje, które wybitniejsze jednostki świata ekonomicznego do niej przywiązują, nie miałyby żadnego, ale to absolutnie żadnego znaczenia, gdyby ludzie po owej wojnie nie doszli w końcu do przekonania, że sama siła, jako taka, nie jest w stanie utrzymać przez czas dłuższy w równowadze owych — do pewnego stopnia — praw gospodarczych, które z biegiem czasu powstać musiały i powstały, jako konieczny i logiczny wynik współżycia narodów ze sobą. Cały świat domaga się dziś poszanowania dla tych praw, które wojna jednym pociągnięciem miecza przekreśliła, domaga się poszanowania i stosowania się do nich, bo to jedno tylko daje nadzieję, że usunięte względnie złagodzone w końcu zostaną wszystkie owe trudności, pod których ciężarem ugina się i paczy życie gospodarcze ostatniej doby.

W owym ruchu odrodzeniowym, w znaczeniu gospodarczo - finansowem, grają niepoślednią rolę instytu-

cje finansowe świata. Kraj, któryby nie wyczuwał względnie nie doceniał roli banków w tej wielkiej ewolucji gospodarczej, popełniłby ciężki błąd, mogący się czasem odbić w sposób niesłychanie dotkliwy na możliwościach jego własnego gospodarczego rozwoju. Banki, świadome tej swojej doniosłej roli, powinnyby się poważnie do niej przygotowywać. Banki stanowią, jak już wspomniałem, centrum kapitalistycznego ustroju świata. W nim znajdują one swoje uzasadnienie i upaśćby musiały — wraz z jego upadkiem. We własnym przeto chociażby interesie pracować winny nad takimi jego zmianami, któreby — zachowując jego ciągłość i trwałość — zmodyfikowały jednocześnie te wszystkie niedopuszczalne metody, których duch czasu uwzględniać już dalej nie będzie, bo uwzględniać nie może.

Mówiąc o sprawach gospodarczo - finansowych, które dziś bezsprzecznie w stosunkach międzynarodowych wysuwane są, wyraźniej i mocniej niż kiedykolwiek, na plan pierwszy, zeszlibyśmy jednak niewątpliwie na drogę błędnego rozumowania, gdybyśmy twierdzić chcieli, że wyeliminowały one z owych stosunków raz na zawsze, a chociażby i na przeciąg dłuższego czasu, wszelkie inne moce, oparte na siłach wewnętrznych narodu, któreby on, w razie potrzeby, na szalę losów swych władny był rzucić. Jest raczej przeciwnie. Moce owe wewnętrzne, oparte o charakter narodu, o jego zamiłowanie do pracy, o jego wiarę, moralność i kulturę duchową, pomimo wszystko — roli swej nigdy grać nie przestały i nie przestaną, jakkolwiek ogromne są wysiłki, robione przez pewną część ludzkości, żeby je zdusić, zgasić — wytępić. Ludzie, wczytujący się uważniej i głębiej w księgę dziejów świata, corazbardziej rozumieć zaczynają ową prawdę, że same bogactwo nie stanowi jeszcze o sile narodu.

Z tem zastrzeżeniem traktowane być winny wszelkie zagadnienia gospodarczo - finansowe naszych czasów. Stanowią one problemat, który rozwiązany być musi — nie dlatego jednak, by sprowadzić miał na nas jakąś erę szczególniejszego powodzenia i bez troski, ale dlatego, że prócz zagadnień natury gospodarczo - finansowej, mieści on w sobie zagadnienia wychowawcze pierwszorzędnej wagi, od których rozwiązania przyszłość nasza w dużej mierze zależy.

Z faktu, że same bogactwo nie stanowi jeszcze o sile narodu, że poza bogactwem są w każdym narodzie pewne moce wewnętrzne, które w rozwoju sił jego ogólnych niepoślednią odgrywają rolę, wyprowadzić musimy wniosek, że narody — pragnące żyć, współzawodniczyć i zwyciężać, rozbudowywać winny całość kształt swojego życia na niespożytych fundamentach etyki, ściślej etyki chrześcijańskiej, która była i zawsze pozostanie najpewniejszym i jedynym źródłem sił wewnętrznych, nie tylko jednostek, ale również i całych narodów.

Rozumiejąc, jak koniecznem jest dobre zaopatrzenie narodu w narzędzia walki doczesnej i podniesienie jego sprawności i gotowości w tej walce do możliwego szczytu potęgi, zawsze jednak pamiętać musimy, że utrzymanie zdrowia moralnego i czystości moralnej w życiu narodowem jest celem wyższym, do którego dążyć musi i może każdy naród wolny i niezależny, jako że wolność i niezależność zapewniają mu rozwój swoisty ¹⁾.

¹⁾ „Moralne podstawy życia narodowego”. Książka zbiorowa. Warszawa, 1915 r.

TREŚĆ:

1.	<i>str.</i>
BANKI POLSKIE W CZASIE WOJNY EUROPEJSKIEJ	5— 18
2.	
FALSZYWA POLITYKA RZĄDÓW POLSKICH WOBEC BANKÓW W POLSCE.	19— 33
3.	
BANKI POLSKIE W CZASIE INFLACJI. PIERWSZA STA- BILIZACJA WALUTY POLSKIEJ. ZAŁAMANIE SIĘ ZŁOTEGO. SANACJA I ORGANIZACJA BANKÓW. FUZJE	35— 49
4.	
STOSUNEK BANKÓW PAŃSTWOWYCH I INSTYTUCJI EMISYJNEJ DO BANKÓW AKCYJNYCH PRYWAT- NYCH. UWAGI I WSKAZANIA KOMISJI DORAD- CÓW FINANSOWYCH, DOTYCZĄCE BANKOWO- ŚCI W POLSCE	51— 68
5.	
BRAKI I WADY BANKOWOŚCI POLSKIEJ	69— 84
6.	
ZNACZENIE BANKÓW. LOKATY — KREDYT — PŁYN- NOŚĆ AKTYWÓW — REZERWY. BANKOWOŚĆ MIĘDZYNARODOWA PO WOJNIE	85— 99
7.	
BANKOWOŚĆ W IDEOLOGII SOCJALISTÓW	101—116
8.	
KAPITALIZM — BANKI — ETYKA	117—147



